

Prof. FR. BUJAK.

UWAGI KRYTYCZNE O NASZEJ REFORMIE ROLNEJ



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
KRAKÓW, — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1921

Prof. FR. BUJAK.

UWAGI KRYTYCZNE ONASZEJ REFORMIE ROLNEJ



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
KRAKÓW, — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1921

UNIVERSYTET GDAŃSKI
WYDZIAŁ FIZYKI

VII 11 E

VII 11 D



II 347185



Biblioteka
Uniwersytetu Gdańskiego



1100805664

Druk F. Wyszynskiego i S-ki Zgoda № 5 w Warszawie.

300

I k 100/120

PRZEDMOWA.

Kiedy w lecie 1918 r. powstanie niepodległego Państwa Polskiego nie ulegało już wątpliwości, było rzeczą pewną, że obok konstytucji najważniejszym zagadnieniem, które stanie przed pierwszym Sejmem Polskim, będzie sprawa rolna. Pragnąc dostarczyć naukowego materiału i wskazać do rozwiązania drogę pośrednią, którą uważałem i uważam w ogólnych zarysach dotąd za jedynie słuszną i trafną z punktu widzenia naszych interesów narodowych i społeczno-gospodarczych, napisałem pracę: *O Naprawie Ustroju Rolnego w Polsce*, którą też umyślnie poświęciłem „Pierwszemu Sejmowi Rzeczypospolitej Polskiej”. Niestety, Sejm nie był zdolny do skorzystania z mojej pracy, to też załatwienie sprawy rolnej przybrało taki obrót, że można wątpić, czy nie wyjdzie, zamiast na naprawę ustroju rolnego, na jego pogorszenie. Stało się bowiem to, czegom się obawiał, pisząc w przedmowie: „Nie daj Boże, abyśmy mieli stanowić o niej (t. j. o reformie rolnej) pod naciskiem chwili, dla zapanowania nad ciężkim położeniem politycznym. Na kolanie spisana ustawa sprawy nie załatwi, ale pozostawi ją ciągle jątrzącą raną, źródłem niepokoju i niedomagań politycznych i gospodarczych”. (str. 2).

Los — jakby przez ironję — zdarzył, że jestem podpisany na lipcowych ustawach, dotyczących reformy rolnej, jako ówczesny Minister Rolnictwa. Przyszły one

jednak do skutku w takich warunkach, że nie mogłem oddziaływać skutecznie na ich sformułowanie, że więc dalekie są od zasadniczej linii moich poglądów. Ta skłonność nakłada na mnie wprost moralny obowiązek wypowiedzenia swego zdania przedewszystkiem o ustawie z 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej.

Pół roku właśnie upłynęło od jej uchwalenia. Prace przygotowawcze do jej wykonania są już ukończone. Obecnie są w toku pierwsze akty tego wykonania, oraz więc wielki zdać sobie sprawę, jaką ma wartość ta ustawa i do czego prowadzi, aby po pierwszych doświadczeniach poczynić niezwłocznie konieczne zmiany.

Gdyby za miarę wartości ustawy mogła służyć ilość wydań jej tekstu, to musielibyśmy ustawę z 15 lipca 1920 r. uznać za najlepszą ustawę w naszym Państwie. Po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw R. P. Nr 70 z dnia 9 sierpnia 1920 r. poz. 462, w Monitorze Polskim Nr 185 z 17 sierpnia r. ubiegłego tudzież w Dzienniku Urzędowym Głównego Urzędu Ziemskiego Nr 6 str. 13—21 i w Dzienniku Urzędowym Min. Rol. i Dóbr P. Nr 9 str. 507—515 została ona przedrukowana przez profesora W. L. Jaworskiego, w zeszycie IV A str. 23—34 jego wydawnictwa: Prawa Państwa Polskiego, Kraków 1921, przez M. Dąbrowską w dodatku do pracy: O wykonaniu reformy rolnej, Nr 3 wydawnictw G. U. Z., Warszawa 1921 str. 78—83, w cytowanej niżej pracy J. Lutosławskiego, a nadto we wszystkich niemal politycznych i zawodowo-oświatowych tygodnikach ludowych, w czasopismach ziemiańskich, zwłaszcza w warszawskim Przeglądzie Ziemiańskim Nr 1 z 30 lipca 1920 r. i poznańskim Ziemianinie. Taką samą popularnością cieszą się oczywiście i Przepisy wykonawcze do niej oraz ściśle z nią związane Ustawy o organizacji Urzędów Ziemskich z 6 lipca 1920 r. i o tymczasowych środkach do sfinansowania reformy rolnej z 16 lipca 1920, tudzież Tymczasowa instrukcja dla urzędów ziem-

skich w przedmiocie parcelacji większych posiadłości ziemskich z 1 maja 1920.

W bieżącej literaturze, dotyczącej sprawy rolnej, ustawa ta zajmuje z natury rzeczy pierwsze miejsce. Dotąd ukazały się o niej, prócz artykułów po pismach codziennych i tygodniowych, następujące prace wyjaśniające jej brzmienie: 1) B. Giliczyński, „Prace Urzędów Ziemskich“. Poradnik dla członków Komisji ziemskich ze szczególnem uwzględnieniem prac Komisji Gminnych, Warszawa, 1920 r.; 2) M. Dąbrowska, „O wykonaniu reformy rolnej“. (Objaśnienie Ustawy z 15 lipca 1920 wraz z urzędowym tekstem Ustawy i Przepisów wykonawczych) Warszawa 1921. Książki te stanowią Nr 2 i 3 wydawnictw Głównego Urzędu Ziemskiego. Pierwsza jest ściśłym komentarzem do niektórych części ustawy, mianowicie, o ile wchodzi w zakres działania Komisji ziemskich, druga ma cele popularyzacyjne na oku, objaśnia i uzasadnia przepisy ustawy z punktu widzenia historycznego i społecznego¹⁾).

Prace krytyczne są następujące:

- 1) J. Lutosławski, Ustawa o wykonaniu reformy rolnej z 15 lipca 1920 r. Rozbiór krytyczny w wydawnictwie Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich: „Sprawa Rolna Zbiór Materiałów poświęconych zagadnieniom polityki agrarnej...“ Zeszyt 5—7 str. 125—200. Warszawa 1920.
- 2) A. Jackowski, Tak zwana reforma rolna a poczucie prawa, tamże str. 200—225.
- 3) prof. Wł. L. Jaworski. Objasnienia do ustawy o wykonaniu reformy rolnej w cytowanym wyżej zeszycie IV A Praw Państwa Polskiego str. 94—146.

¹⁾ Krótki przegląd treści Ustawy o wykonaniu reformy rolnej oraz pogląd na jej powstanie zawiera moja broszura: „O podziale ziemi i reformie rolnej“. Wydanie trzecie, Warszawa 1920. Praktycznym przewodnikiem dla ludności wiejskiej ma być broszura Feliksa *Brodowskiego*: Jak na mocy nowych ustaw dojść do własności gruntu lub dzierżawy odłogów. Warszawa 1920.

J. Lutosławski ocenia ustawę niesłychanie surowo ze stanowiska przedstawiciela większej własności, wykazując w niej brak ścisłości w określeniach i przepisach, sprzeczność tych przepisów z potrzebami rolnictwa i apro wizacji kraju, oraz wysuwając argumenty natury moralnej, t. j. obrazę zasady sprawiedliwości. Stanowisko A. Jackowskiego wyraża dostatecznie tytuł jego pracy: zajmuje on się również głównie wykazywaniem, jak często ustawa ta obraża elementarne poczucia prawności i słuszności.

Zupełnie odmienny charakter ma praca profesora Jaworskiego. Jest to bardzo ścisły rozbiór prawniczy, bez względu nawet na poczucie prawne i etyczne, zajmujący się przedewszystkiem temi środkami, które Ustawa przyznała wywłaszczanym właścicielom i osobom trzecim na obronę ich praw i interesów. Profesor Jaworski odznacza się w przeciwstawieniu do poprzednich autorów tonem nadzwyczaj spokojnym, ale jego chłodne słowa są jeszcze bardziej miazdzące dla ustawy.

Zarówno profesor Jaworski jak i obaj poprzedni autorowie nie uwzględniają równomiernie wszystkich przepisów Ustawy, pomijają mianowicie albo pobieżnie przechodzą przepisy dotyczące się zużytkowania ziemi przeznaczonej na reformę rolną. Okazuje się tedy jeszcze potrzeba uzupełnienia w tym kierunku i oceny ustawy ze stanowiska społeczno-gospodarczego wogóle. Z tego właśnie stanowiska zamierzam przeprowadzić mój rozbiór krytyczny i dlatego sądzę, że moja praca nie będzie zbyteczną.

Zapatrywania moje starałem się sprawdzić i ugruntować przez wymianę zdań z tak kompetentnymi znawcami ustaw i przepisów wykonawczych odnoszących się do reformy rolnej jak pp. Giliczyński, wiceprezes Gł. Urzędu Ziem., Makulski, wiceprezes Gł. Komisji Ziem., Czartowski, szef sekcji urzędzeń rolnych, i Olewiński, prezes Okr. Urzędu Ziem. w Warszawie, co mi umożliwiło jaśniejsze

sze lub trafniejsze ujęcie niejednej kwestji: Składam im za to uprzejme podziękowanie, jak również p. prezesowi Wilkońskiemu za pozwolenie korzystania z niektórych materiałów Gł. Urzędu Ziem.

A chociaż obawiam się, że niniejsze moje słowa nie zadowolą—jak poprzednie—stron obu, wiodących dziś namiętnie tę potężną walkę o ziemię, że będą może tak samo grochem o ścianę, to jednak mówię, co mi sumienie nakazuje.

Mówię z całym przekonaniem, że to walne zwycięstwo, które w 510-tą rocznicę Grunwaldu odniosły w Sejmie stronnictwa chłopskie i robotnicze, nie jest zwycięstwem Polski, że może się stać klęską dla niej, jeżeli ustawa o wykonaniu reformy rolnej nie zostanie poprawiona.

Dixi et salvavi animam meam.

Warszawa, 20 stycznia 1921.

I.

Zagadnienie reformy rolnej w społeczeństwie polskiem.

Historja uczy, że wielkie wojny, w których biorą udział całe społeczeństwa z bronią w ręku, przyczyniają się do wybuchu a raczej do wzmożenia walk klasowych wewnątrz tych społeczeństw, stają się źródłem ucisku mas ludowych, albo—co się zdarza najczęściej—otwierają im, wzamian za wielkie ofiary, poniesione na rzecz wojny, drogę do zdobycia większych praw politycznych i do poprawy bytu ekonomicznego. Tak samo i obecnie wielka wojna poruszyła we wszystkich społeczeństwach, przez nią dotkniętych, sprawę społeczną wogóle, a w szczególności sprawę rolną.

Jest rzeczą oczywistą, że nie mogło to ominąć i Polski, gdzie sprawa rolna od dość dawna była zastrzona z powodu utrudnionego rozwoju gospodarczego.

W sprawie rolnej w Polsce przewodnie znaczenie ma zachodnia Małopolska i południowa część Królestwa, a tu zwłaszcza Lubelszczyzna. Tłumaczy się to tem, że ziemia jest w tych okolicach najbardziej rozdrobniona i z powodu braku przemysłu największy daje się odczuwać głód ziemi, a włościanstwo jest oddawna rozbudzone i oświedomione politycznie, ono więc najwcześniej i najgłośniej zaczęło się upominać o ziemię. Niemalą rolę odegrały przytem wieści, napływające z Rosji po rewolucji, a na-

stopnie przejęcie się agitacją bolszewicką jeńców wojennych, powracających masowo po pokoju brzesko-litewskim.

Już w r. 1917 zaczęto uchylać na wiecach włościańskich w Królestwie i Małopolsce rezolucje, domagające się parcelacji wielkiej własności. Z początkiem roku 1918 zaczęły na wiecach stronnictwa włościańskie w Małopolsce i w Królestwie głosić hasło wywłaszczenia własności folwarcznej powyżej bardzo nisko zakreślonego maximum; jedni mówili o 100 morgach, inni najwyżej o 300 morgach.

Wnet także zaczęły się ukazywać po pismach liczne artykuły o parcelacji oraz broszury, poświęcone sprawie reformy rolnej (np. Wł. Grabskiego, J. Mikułowskiego—Pomorskiego, A. Marylskiego, M. Dębskiego), co świadczyło, że społeczeństwo zaczyna sobie uświadamiać konieczność jej przeprowadzenia. W maju 1918 r. odbyła się konferencja Pol. Stron. Ludowego—Piastowców z konserwatystami małopolskimi w sprawie reformy rolnej.

Między innymi i ja zabrałem głos w tej sprawie, pisząc popularną rozprawkę: *O podziale ziemi*, drukowaną najprzód w „Piaście“, organie Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie w 1918 (luty — maj), a następnie w osobnej broszurze, w której na końcu wyraziłem potrzebę ustanowienia maximum własności ziemskiej, bez bliższego jego określenia, potem wydając naukową pracę: *O Naprawie Ustroju Rolnego w Polsce*, Kraków, 1918 (listopad), w której starałem się uzasadnić potrzebę reformy rolnej na podstawie *ustanowienia maximum własności ziemskiej* (500 ha lub 1500 ha lasu) i *parcelacji wywłaszczonej* (przy sposobności przewodu spadkowego) *nadwyżki własności ziemi uprawnej oraz ziemi nabytej przez Państwo i upoważnione instytucje społeczne z wolnej ręki i z pomocą pierwokupu*. Podział nastąpić winien między małe folwarki, duże gospodarstwa włościańskie i drobne gospodarstwa włościańskie i zagrody robotnicze.

Jest rzeczą charakterystyczną, że idea wprowadzenia *zasady* maximum własności ziemi nie została zrozumiana, ani nie znalazła oddźwięku w Sejmie. Widocznie najgorętszych zwolenników reformy rolnej nie obchodzi przyszły rozwój, oni myślą tylko o dniu dzisiejszym i pragną tylko najprędzej i jak najwięcej ziemi przenieść w ręce bezrolnych i małorolnych. Ustawa z 15 lipca 1920 r. wprowadza jednorazowe ograniczenie własności ziemskiej, obcięcie jej na cele reformy, poczem ziemia może być znowu skupiana w jednych rękach w sposób nieograniczony.

Poglądy moje spotkały się, jak było do przewidzenia, z licznymi krytykami ze strony ziemiaństwa, z których jedne były poważne w tonie, acz niezupełnie trafne w argumentacji, jak np. J. Turnaua w krakowskim „Czasie“, inne, jak np. J. Lutostawskiego, tchnęły wielosłownem, ale i gołosłownem oburzeniem, inne wpadały w ton ironiczny, ośmieszający raczej autorów, jak broszura W. Nie-mojowskiego, inne wreszcie, jak broszura Dr. Jana Hupki, były polemiką zarówno niesmaczną, jak i niesumienną w formułowaniu zarzutów i zaprzeczeniu podanym przez mnie faktom. Nie odpowiadałem na te krytyki, prócz pierwszych artykułów J. Turnaua w „Czasie“, nie dlatego oczywiście, abym nie znajdował odpowiedzi, przeciwnie uważałem, że każdy czytelnik, spokojnie i przedmiotowo patrzący na nasze stosunki rolne i społeczne, przy dobrej woli i uważnem odczytaniu odpowiednich ustępów mojej pracy, może bez mojej pomocy przekonać się o nieścisłości, albo wręcz o nierzetelności, skierowanych przeciw niej zarzutów.

Z innego rodzaju krytyką spotkały się moje poglądy w pracy ks. J. Rostworowskiego T. J.: Programy reformy rolnej, a zasady etyki katolickiej w krakowskim „Przeglądzie Powszechnym“, kwiecień 1919, str. 247—268.

Zarzuca mi ksiądz R. sprzeczność z etyką katolicką

w tem mianowicie, że 1) uzasadnienie własności widzę zbyt wyłącznie w pracy a lekko traktuję i zupełnem prawie milczeniem pomijam tytuły prawne nabywania własności, 2) że władzy ustawodawczej w państwie zbyt bezwzględnie przyznaję moc określania prawa własności i normowania stosunków własnościowych, nie zważając na to, że tak ogólne, abstrakcyjne prawo nabywania ziemi jak i zasadnicze tytuły konkretnego władania są starsze od państwa i ustawodawstwa ludzkiego i opierają się na prawie natury.

Ma to być sprzeczność tylko co do teorii, bo w dalszym ciągu książek R. przyznaje, że w praktyce etyka katolicka godzi się z zasadą wywłaszczenia, bo prawo naturalne tkwiące we własności *nie jest absolutne*, musi więc ustąpić, gdy wpadnie w kolizję z wyższem prawem przyrodzonym. Pozostaje jedynie zarzut, że w mojej książce nie przebija nigdzie ten głęboki szacunek, który się prawu własności należy, nie czuć, że wywłaszczenie jest jakimś nadzwyczajnym, przez szczególne tylko okoliczności usprawiedliwionym wyjątkiem...

Książka R. zapomina, że jesteśmy umysłowo i fizycznie niedoskonałymi ludźmi, że każde rozumowanie teoretyczne w sprawach społecznych napotyka tamy nie do przebycia, że najczęściej: „albo” — „albo” jest częścią logiką. Zresztą nie przyszłoby wogóle do różnic między nami, gdyby nie pewna nieuwaga czy zbytńia dowolność książki R. Przedstawia on, jakobym nie uznawał prawa natury jako źródła własności ziemi, przyczem cytowanych przez siebie na str. 250 moich słów nie bierze ściśle tak, jak powinien. Ustęp, z którego cytuje pierwsze słowa (na str. 45 mojej książki) można tylko w ten sposób rozumieć, że prawo natury jest źródłem pierwotnem poglądów wrogich *nieograniczonej* własności ziemskiej, ponieważ ścieżka ono swe uzasadnienie do własności, opartej na pracy i na potrzebach ludzkich, i na dowód przytaczam tu św.

Tomasza z Akwinu, Leona XIII, J. Locke'a i J. J. Rousseau'a.

Niesłusznie przypisuje mi dalej książdz R. *zupełny brak względu* na prawa nabyte w dzisiejszem układzie stosunków własności (str. 256), bo cały mój projekt reformy bardzo wyraźnie przeciw temu świadczy (str. 130 do 132 książki). Gdyby książdz R. pamiętał o definicji narodu u św. Tomasza (III-dae q. 105), wziętej żywcem z Cycerona (*Populus est coetus multitudinis iuris consensu et utilitatis communione sociatus*)—nie mógłby się obruszać na podkreślane przezemnie prawo wkraczania władzy ustawodawczej państwa w sprawę rozdziału własności ziemi, bo to prawo jest konsekwencją powyższej definicji. Gdyby książdz R. miał na uwadze moje słowa: „...własność ziemi... zależną jest od woli posiadających władzę w państwie, od ich poczucia słuszności, potrzeby i pożytku ogólnego, *oczywiście w granicach zasad uspołecznienia człowieka*, ponieważ wszelkie wykroczenie za tę granicę byłoby daremnym wysiłkiem” (str. 113) tudzież: „Kościół tem bardziej musi się zgodzić na reformę rolną, że nie będzie ona *żadną zasadniczą zmianą ustroju społecznego*“ (str. 43), nie mógłby mi zarzucać „fałszywego z gruntu zdania“, że żadna prawidłowa ustawa nie może być przeciwna prawu przyrodzonemu i przykazaniom boskim czyli być grzeszną, ponieważ takie regulowanie sprawy własności przez ustawodawstwo, jak ja proponuję, nie może obrażać ani prawa przyrodzonego ani boskiego.

Prof. T. Brzeski w pracy: *Maximum posiadania. Geneza i ideowe znaczenie*, druk. w „Sprawie rolnej”, tom I str. 96 — 105, przeprowadza zasadniczą krytykę tej podstawowej idei mojej książki. Prof. Brzeski twierdzi, że dotychczas niema ani precedensów, ani argumentów na rzecz zasady maximum własności albowiem 1) odpowiednie rzymskie ustawodawstwo (*lex Licinia-Sextia* i *leges agrariae Grakchów*) odnosi się do *ager publi-*

cus czyli do własności państwowej i ma na celu ograniczenie możnych panów w jego użytkowaniu, a również i 2) maximum przestrzeni dla nowych osadników w kolonjach anglo-saskich w Ameryce północnej i Australji ma charakter jednorazowy. Prawda, że we wspomnianych ustawach rzymskich chodziło o ager publicus, ale stanowił on ogromnie przeważającą część powierzchni państwa Rzymskiego, poza którą nie było wtedy obawy tworzenia latyfundiów. Prawda, że w kolonjach północnoamerykańskich chodzi o maximum przy pierwszym okresie osadnictwa, ale w kolonjach australskich mamy do czynienia z systematyczną likwidacją własności ziemi ponad oznaczone w ustawach maxima. Nadto należy przypomnieć, że w Grecji, jak świadczy Arystoteles, istniały prawa zabraniające bogaczom skupowania ziemi a nawet istniała w wielu miastach równość posiadania ziemi przez szlachtę, co wychodzi w rezultacie na maximum (Arist. Politica II 4, 4 i VI 2, 5).

Prof. Brzeski bez żadnej logicznej konieczności łączy zasadę maximum własności z prawem do egzystencji każdego obywatela i straszy, że zasada ta raz przyjęta musi bezwzględnie doprowadzić do równego podziału i do czasowego użytkowania, a w ostatecznej konsekwencji nawet do wspólnej gospodarki i wspólnej własności. Istotnie w oderwanem rozumowaniu bardzo łatwo do takich konsekwencyj dojść w ciągu jednego wieczora, a nawet jednej godziny, ale w życiu zgoła nie tak łatwo. Albowiem natura ludzka jest tego rodzaju, że unika bezwzględnego przeprowadzania form społecznych do ich ostatecznych konsekwencyj logicznych, a dotknąwszy się ich przypadkiem, śpiesznie się od nich cofa, ponieważ w czystych swych postaciach są one bardzo trudne i nie wygodne dla ludzi. Trzeba trochę wierzyć w zmysł samozachowawczy społeczeństw ludzkich. Straszanie równością podziału ziemi ma prawie tyle racji, co groźby, że nieograniczone

niczemu prawo własności indywidualnej musi koniecznie doprowadzić do wywłaszczenia wszystkich przez jednego człowieka, a przynajmniej przez jeden związek przedsiębiorstw (trust). Jeżeli minimum własności ziemskiej, które — lubo niedokładnie — obowiązywało w Kongresówce przez pół wieku, nie spowodowało żadnego szkodliwego przewrotu w ustroju społeczno-gospodarczym tego kraju, to dla czegożby miało go spowodować maximum? Tak samo nie słyhać nic o szkodliwych skutkach zakazów budowania zbyt wysokich albo zbyt niskich domów po miastach europejskich, a jest to także znaczne ograniczenie własności ziemi.

Pod koniec podaje prof. Brzeski jako zasadniczy swój pogląd: „Źródłem własności prywatnej może być tylko społeczeństwo, która je stwarza i zabezpiecza; jedynie tylko pełnienie funkcji w interesie społecznym leżących może decydować o jej istnieniu“ (str. 104). Gdyby prof. B. głębiej wniknął w treść tych swoich słów, nie mógłby pisać tego wszystkiego, co powyżej napisał, jasną bowiem jest rzeczą, że skoro społeczeństwo stwarza i zabezpiecza własność prywatną, to robi to (tylko w tych granicach, w jakich uważa to za pożądane i pożyteczne dla siebie ze względów gospodarczych i społecznych. Społeczeństwo może uznać, że w pewnych warunkach zbyt wielka własność ziemska nie pełni już funkcji, leżących w interesie społecznym, i wprowadzić maximum, jak w innych warunkach uznać za wskazane wprowadzenie minimum własności ziemskiej, ale w jednym i drugim wypadku może ono być dalekiem od uznania równego podziału, albo wspólnej gospodarki rolnej za leżące w interesie społecznym. Jest dla mnie zupełnie niezrozumiałem, dlaczego tej koniecznej logicznej konsekwencji nie wysnuł prof. B. z wyznawanej przez siebie zasady.

Do zasadniczych krytyków zaliczyć jeszcze muszę prof. Dr. Henryka Radziszewskiego, który w pierwszym tomie swej *Polityki ekonomicznej*, Warszawa 1921, po-

święcił moim poglądom str. 215 — 221. Argumenty jego, o ile nie polegają na nieściśłości w oddaniu moich myśli lub na nieporozumieniu, ograniczają się: 1) do potępienia drobnych folwarków, wydzierzawianych przez państwo, 2) do wysnucia konsekwencji ograniczenia własności fabrycznej i handlowej po ograniczeniu własności rolnej, 3) do wskazania, że ograniczenie własności będzie hamulcem energii gospodarczej i produkcji. Przeciw przeprowadzeniu wywłaszczenia przy sposobności przewodu spadkowego podnosi prof. R., że: 1) nie ochroni to od stępienia przedsiębiorczości indywidualnej, a 2) obawa pokrzywdzenia spadkobierców przy urzędowym oszacowaniu spadku skłaniać będzie do sprzedaży majątków za życia i do wstrzymywania się od inwestycji.

Z wszystkimi temi argumentami liczyłem się w mojej pracy i na nie odpowiadałem, ale tutaj postaram się je jeszcze pokrótce omówić. Dzierżawa długoterminowa ziemi państwowej, połączona z zabezpieczeniem dobremu dzierżawcy pierwszeństwa na nowy okres dzierżawny, nie powinna w Polsce budzić wątpliwości o wytwórczość i niszczenie warsztatów rolnych, jak ich nie budzi w Prusach, jak ich nie budzą prywatne dzierżawy, i to krótkoterminowe, w Anglii i we Francji. Konsekwencja ograniczenia własności przemysłowej i handlowej oczywiście istnieje, ale jest bardzo mało prawdopodobna w tej formie, jak ograniczenie własności ziemskiej, ponieważ społeczeństwo nie ma żadnego interesu w ograniczaniu wielkości przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, przybierających zresztą coraz powszechniej postać spółek z ograniczoną poręką, lub spółek akcyjnych. Państwo może, o ile chodzi o większe przedsiębiorstwa, ukrócić własność występującą w tej formie daleko skuteczniej przez radykalny podatek spadkowy, na którą to drogę weszła już Anglja z inicjatywy L. George'a, niż przez ograniczenie wielkości przedsiębiorstw.

Przepraszam łaskawego czytelnika, że, w ten sposób mimochodem załatwiając sprawę odpowiedzi na recenzje mojej pracy, nadużyłem może jego cierpliwości, ale była to najlepsza dla mnie sposobność obrony moich teoretycznych poglądów.

Chcąc już wyczerpać sprawę stosunku opinii do moich poglądów, zaznaczę jeszcze, że w czasie dyskusji sejmowej o reformie rolnej w czerwcu i w lipcu 1919 r. przedstawiciele obu stron walczących wykazywali znajomość mojej pracy, cytowało z niej nawet wielu mówców poszczególne zdania i ustępy, oczywiście o tyle, o ile im to było dogodnie, ale nie myśli przewodnie. Te pozostały obce Sejmowi i jego „Uchwale z 10 lipca 1919 r.” Mimo to spotykały mnie i spotykają dotąd z obu stron Sejmu słowa, składające na mnie odpowiedzialność za tę Uchwałę i za Ustawę z 15 lipca 1920 r. Uchodzę za ojca duchowego naszej reformy rolnej dla jednych, za twórcę wywłaszczenia, siewcę burzy i sprawcę zła dla drugich. Zdarza mi się to nawet słyszeć od ludzi, mających gruntowne wykształcenie społeczne, albo przynajmniej myślących trzeźwo i znających wybornie fakty przebieg rzeczy. Tem bardziej jest to dla mnie dziwnem jak mogą powstawać sądy tak dalekie od prawdy.

Reforma rolna wypadła w sposób, za który ja ani nie przemawiałem, ani którego pochwalić nie mogę. Ta okoliczność, że moja książka dostarczyła lewicy pewnej ilości realnych argumentów, nie ma większego znaczenia, albowiem ona miała swój pomysł reformy rolnej gotowy przed ukazaniem się mojej książki i, niestety, nie odstąpiła od niego ani na jotę, bo nastroj i wypadki w kraju i za jego granicami umacniały ją w tem programie bez porównania silniej, niż mogła to uczynić jakakolwiek książka. To też zarzuty, że ja to jestem siewcą burzy i sprawcą zła za wiele mi, że się tak wyrażę, robią zaszczytu.

Wystarczy przypomnieć fakty. Oto w Anglii pot

wplywem ustawy o produkcji rolnej z roku 1917 zaczyna się masowy wykup ziemi z rąk Landlordów przez dotychczasowych dzierżawców, na podstawie przymusowego wywłaszczenia. Rumunja wydaje w grudniu 1918 radykalne dekrety o reformie rolnej na zasadzie całkowitego wywłaszczenia dynastji, osób prawnych, kościoła, fundacyj, towarzystw akcyjnych, obcych poddanych, oraz wywłaszczenia 2 milionów hektarów ziemi uprawnej, należącej do miejscowych prywatnych właścicieli ziemskich. W Niemczech wprowadza rząd w styczniu 1919 r., a Zgromadzenie Narodowe zatwierdza w sierpniu 1919 reformę rolną na zasadzie pierwokupu i wywłaszczenia.

Rzeczpospolita czesko-słowacka postanawia w kwietniu 1919 roku wywłaszczenie wielkiej własności powyżej 160 ha użytków rolnych, albo 250 ha ogólnej przestrzeni wraz z lasami. W ślad za Czecho-Słowacją idzie Królestwo Jugo-Słowiańskie w lipcu 1919 r. Na Węgrzech przerwót bolszewicki z końca 1918 r., dotyka oczywiście i ziemię, po obaleniu zaś bolszewików sprawa reformy rolnej jest uznana za zagadnienie niecierpiące zwłoki. Co do państw bałtyckich, Estonji, Łotwy i Litwy, to już na początku 1919 r. nie ulega żadnej wątpliwości, że przystąpią one do radykalnych reform rolnych ze względu na współprawdnicтво z bolszewizmem i ze względu na obce pochodzenie wielkich właścicieli ziemskich (Niemców, Rosjan i Polaków). Nawet we Włoszech i dalekiej Hiszpanji sprawa rolna przybiera ostre formy i poważne ustawodawcze środki zaradcze są w r. 1918 i 1919 podejmowane w obu tych państwach. W Szwecji i Danji, krajach o przeważającej własności chłopskiej, rozwinął się w czasie wojny na nowo ruch na rzecz parcelacji wielkiej własności i to przy zastosowaniu zasady wywłaszczenia. Przewszystkiem zaś sąsiaduje Polska i walczy z bolszewicką Rosją i również bolszewicką Ukrainą.

Czyż wobec tego wszystkiego można się było spo-

dziewać, że jedna jedyna Polska pozostanie nietknięta, kiedy naokoło rozpętała się nawałnica ruchów agrarnych? Czyż Polska, mająca zdawna zaostrzoną sprawę rolną, mogła się odgrodzić od reszty Europy i do rozwiązania tej sprawy iść spokojnie dawnymi utartymi szlakami przedwojennymi? Przeciwnie, im mniej ściśle były wszystkie wieści, dochodzące do Polski o rozwoju najnowszego ustawodawstwa agrarnego w całej Europie; im słabsze było wogóle w Polsce pojęcie o całokształcie zagadnień agrarnych, tem bardziej rosło niebezpieczeństwo radykalnego nastroju Sejmu w sprawie reformy rolnej. Czy w takich warunkach nie byłoby właściwsze wyjście naprzeciw i postawienie racjonalnego programu reformy przy uznaniu zasady wyłączenia zamiast bezwzględnej oporu przeciw tej zasadzie?

II.

Jak doszły do skutku „Uchwała“ i „Ustawa“ o reformie rolnej w Sejmie.

Sprawa rolna była tak elementarnym punktem programu politycznego w Polsce, że każdy rząd, poczynawszy od rządu J. Steczkowskiego (5 kwietnia 1918), uważał za swój obowiązek zająć wobec niej stanowisko w swych oświadczeniach programowych.

Nawet już Tymczasowa Rada Stanu, zdając sobie sprawę ze znaczenia kwestji rolnej, powołała do życia przy Departamencie gospodarstwa społecznego Wydział reform agrarnych (wrzesień 1917), którego zadaniem stało się wypracowanie pewnych wytycznych programu dla przeprowadzenia reformy rolnej i przygotowanie projektów ustawodawczych dla poszczególnych zagadnień. Sprawozdanie z działalności Min. rolnictwa i dóbr państw. za rok 1918 str. 25—34 omawia obszernie te prace i zestawia

w formie tabeli szczegółły programu, ustalonego przy pomocy osobnej czasowej Komisji dla reform agrarnych. Wynika z niego, że nie tylko myślał wtedy rząd o uregulowaniu parcelacji i popieraniu jej przy pomocy państwowego Banku rolnego, którego statutem i organizacją zajmował się gorliwie minister Dzierżbicki, ale także liczył się z potrzebą ograniczenia obrotu ziemią i „niezbędnego ograniczenia własności prywatnej“ przez ograniczenie zakresu spadkobrania i przez wywłaszczenie. Organ rządowy „Monitor“ pełny jest w ciągu r. 1918 artykułów treść a graneł.

Nowy prezydent gabinetu, Józef Swierzyński, obejmujący swe stanowisko pod koniec zwierzchnictwa Niemiec nad Polską, oświadczył 29 października wobec prasy, że „tymczasowy mandat nie upoważnia do podejmowania szerokich reform społecznych, jednak rząd czuje się uprawnionym do prac przygotowawczych w kierunku reformy agrarnej“. Nim jednak Wł. Grabski, minister rolnictwa w gabinecie Swierzyńskiego, znakomity znawca sprawy rolnej i zwolennik daleko sięgających reform, mógł cośkolwiek zrobić, nastąpił przewrót w Niemczech i w Polsce.

Samozwańczy rewolucyjny rząd lubelski w Manifestie do ludu polskiego z 7 listopada zapowiada na Sejm ustawodawczy przedewszystkiem projekt ustawy o „przymusowym wywłaszczeniu i zniesieniu *wielkiej i średniej* własności i oddaniu jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową“. Teka rolnictwa w tym rządzie dostała się J. Poniatowskiemu.

Następny rząd J. Moraczewskiego zapowiada 20 listopada ogłoszenie ustaw, odnoszących się do przymusowego wywłaszczenia *większej* własności i oddania jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą rządu, powtarza więc to samo, co powiedzieli samozwańczy lubelscy. Ministra rolnictwa brakowało w tym gabinecie, ponieważ mianowany 17 listopada Franciszek Woyda obowiązków nie objął

a jego następcą, Błażej Stolarski, objął je dopiero 3 stycznia 1919, na kilka dni przed końcem rządów Moraczewskiego.

Wobec tego wszystkiego jest rzeczą naturalną, że wybory do Sejmu ustawodawczego odbywają się przede wszystkim pod hasłem reformy rolnej. Wprowadza to do Sejmu 143 włościan—(35% ogólnej ilości posłów).

W Sejmie odrazu na wstępie W. Witos imieniem Pol. Stron. Ludowego (Piastowców) stawia wniosek nagły w sprawie naprawy stosunków rolnych, odczytany 20 lutego (Nr 10 Druków sejmowych), Rząd zaś przez usta Paderewskiego i wszystkie stronnictwa składają 20, 22 i 24 lutego oświadczenia zasadniczo dla reformy rolnej przychylnie, a potem zgłaszają odpowiednie własne wnioski. Komisja rolna rozpoczyna 19 marca obrady pod przewodnictwem W. Witosy, prezesa Klubu P.S.L.—Piastowców, sprawozdawcą zostaje wybrany przedstawiciel tego samego klubu. Obrady Komisji były długie, niezmiernie zacięte i uciążliwe. Przedłożony przez ministra Janickiego projekt zasad reformy rolnej nie zadowolił ani przedstawicieli lewicy ani przedstawicieli prawicy sejmowej. Zanim Komisja doszła do sformułowania swoich poglądów, odbyła ona 16 posiedzeń. O zaciętości walki i rozbieżności poglądów w Komisji i oraz o wahaniach i niejasności stanowiska w poszczególnych kwestjach u poszczególnych grup politycznych świadczy wymownie fakt, że do wniosków Komisji, przedłożonych w sprawozdaniu z 22 maja 1919 r. dodano po trzy wnioski mniejszości ze strony prawicy i lewicy i 4 rezolucje mniejszości. Pod koniec obrad w pełnej Izbie poświęciła Komisja rolna jeszcze 4 posiedzenia celem ponownego uzgodnienia stanowisk stronnictw, które zgłosiły 27 poprawek do projektu Komisji oraz 7 nowych rezolucyj (Druk Sejmowy nr. 765).

Nad wnioskami Komisji toczyły się długie i gorące rozprawy w pełnej izbie, poczynawszy od 3 czerwca przez

21 posiedzeń, przyczem wygłoszono przeszło 150 większych przemówień. Rozprawy zamieniły się 4 lipca z powodu wniosku p. ks. Sędzimira, zajmującego stanowisko pośredniczące w sprawie określenia minimum ziemi, które ma pozostać właścicielom ziemskim, w ostry zatarg, który na posiedzeniu 7 lipca doszedł aż do demonstracyjnego wśród śpiewów opuszczenia sali sejmowej przez będące w danej chwili w mniejszości stronnictwa chłopskie, socjalistyczne i pokrewne. Wreszcie na 67-mem posiedzeniu Sejmu 10 lipca została przyjęta „Uchwała w przedmiocie zasad reformy rolnej”.

Uchwała składa się z 15 punktów i 11 rezolucyj, których treść uwydatnia jaskrawo rozgorączkowany nastrój stronnictw lewicowych. Dowodem tego jest dopuszczenie tylko *tyczasowo*: 1) większych minimów własności w zaborze pruskim i na ziemiach wschodnich niż w reszcie obszaru państwa (punkt 6), oraz 2) większych rozmiarów gospodarstw nasiennych, hodowlanych, rybnych (p. 9), 3) żądanie w pierwszej rezolucji, aby Rząd nie później niż *w ciągu jednego miesiąca* opracował kilkanaście ustaw wymienionych jako potrzebne dla sprawy rolnej, 4) aby Rząd *natychmiast* wprowadził w życie Powiatowe Komisje Ziemskie nawet bez względu na brak podstaw prawnych (rezolucja 3), 5) aby *bezwzględnie* wszedł Rząd w porozumienie ze Stolicą Apostolską w sprawie zajęcia na reformę rolną dóbr kościelnych (rezolucja 11).

Jest rzeczą charakterystyczną, że uchwała przyszła do skutku pod silnym wpływem socjalistów, którzy parli do niej ze względów politycznych, pomimo że idzie w kierunku przeciwnym ich programowi, szkodzi interesom aprowizacyjnym miast i robotników, a jej wykonanie musi być wzmocnieniem zapory zagrządzającej możność urzędywistnienia kiedykolwiek w Polsce socjalistycznego ustroju. Wyjątek stanowi sprawa upaństwowienia lasów (p. 7) i szeroko zakreślone prawo gmin miejskich do wy-

właszczenia gruntów w miastach i pod miastami na cele budowlane i osadnicze (p. 1 i 5 oraz rezolucja 7 i 8), ale są to sprawy, które już oddawna znajdowały na Zachodzie powszechne uznanie, niezależnie od programu socjalistycznego.

Uchwała przysłała do skutku przypadkową większością jednego tylko głosu, stała się jednak wobec stanowiska stronnictw chłopskich, tym krokiem Sejmu, który zdecydował o kierunku reformy rolnej w Polsce.

Następnym krokiem, jeżeli nie będziemy liczyć utworzonego już dekretem z 5 lutego 1919 r. Państwowego Banku Rolnego dla przeprowadzenia finansowego reformy rolnej, który dotychczas nie działa z powodu wadliwości statutu i braku wyznaczonych środków pieniężnych, była Ustawa z 22 lipca 1919, o utworzeniu Głównego Urzędu Ziemskiego dla zarządu wszystkimi sprawami, związanymi z przebudową ustroju rolnego po wyłączeniu ich z zakresu działania Min. rolnictwa. Na czele Urzędu stanął prezes, zajmujący stanowisko równorzędne ministrowi, ale biorący udział w Radzie Ministrów tylko w sprawach zakresu działania Głównego Urzędu Ziemskiego, a więc nienależący do składu Rządu. W miesiąc później został zamianowany prezesem gen. dyrektor Państw. Banku Rolnego, Dr. Franciszek Stefczyk, wielce zasłużony organizator włościańskich spółek kredytowych w Małopolsce, człowiek jasnej myśli i wytrwałej pracy, oddany idei reformy rolnej z całego serca.

Pierwszą czynnością prezesa G. U. Z. było wydanie 1 września 1919 r. rozporządzenia o przenoszeniu prawa własności nieruchomości niewłościańskich, a to celem zapobieżenia omijaniu zasad reformy rolnej z 10 lipca. Następnie wydał on rozporządzenie o warunkach, pod jakimi mogą instytucje społeczne otrzymać upoważnienie do prowadzenia parcelacji większych posiadłości ziemskich, i na jego podstawie zaczął udzielać takich upoważnień.

zgłaszającym się przedewszystkiem ze wschodniej Małopolski instytucjom.

Równocześnie podjął dr. Stefczyk przygotowanie projektów szeregu ustaw, potrzebnych do wykonania reformy rolnej, powołując do współpracy grono rzeczoznawców, oraz zwołując ankietę dla oceny i poprawy przygotowanych projektów. Ankieta ta odbyła się 24 października.

Tymczasem już w grudniu nastąpiło przesilenie gabinetowe, w następstwie którego dr. Stefczyk widział się zmuszony podać się do dymisji, chociaż do tego konieczności nie było, nie był bowiem w ścisłym tego słowa znaczeniu członkiem ustępującego rządu. Wywołał ten fakt szkodliwą zwłokę w przygotowaniu reformy rolnej, następcą bowiem, Tomasz Wilkoński, energiczny dyrektor Związku Kółek Rolniczych przy C. T. R. w Warszawie, został zamianowany dopiero w lutym 1920 r. Nowy prezes potrzebował oczywiście czasu na zaznajomienie się z całą organizacją Głównego Urzędu Ziemskiego i z zakresem jego działania.

Narazie 23 lutego wydane zostało przygotowane dawniej rozporządzenie o znizeniu taryf kolejowych do $\frac{1}{3}$ części dla osadników, którzy się przenoszą na odległość, większą, niż 100 km. od miejsca swego zamieszkania, a 7 maja uchwalił Sejm przygotowaną również dawnie Ustawę o likwidacji serwitutów na obszarze b. Królestwa Kongresowego, która nakazuje znieść służebności po upływie 10 lat przymusowo, jeżeli przedtem dobrowolnie lub na żądanie jednej strony nie zostaną rozwiązane i spłacone. Równocześnie opracował G. U. Z. i ogłosił z datą 1 maja 1920 r. w Monitorze Polskim z 30 czerwca: Tymczasową Instrukcję dla Urzędów Ziemskich w przedmiocie parcelacji większych posiadłości ziemskich, w które również zostały zużytkowane częściowo przygotowane przez dr. Stefczyka projekty.

G. U. Z. był dopiero 30 czerwca w możności przedłożyć Sejmowi projekt ustawy w przedmiocie tworzenia *zapasu ziemi na wykonanie reformy rolnej*. Tymczasem właścianie zaczęli się niecierpliwić, że zapowiedziana reforma się odwleka; dał temu wyraz W. Witos, prezes Klubu P. S. L.—Piastowców w swoim wniosku nagłym z dnia 7 czerwca 1920 r., zawierającym pobieżny szkic ustawy rolnej.

Komisja Rolna postanowiła wziąć za podstawę obrad projekt rządowy, jednakowoż był on niedostateczny, ponieważ dotyczył tylko części zagadnienia, brakowało mianowicie przeprowadzenia reformy samej, t. j. rozdziału uzyskanego zapasu ziemi, a przytem pozostawiał on zbyt szeroki zakres swobodnemu uznaniu Urzędów Ziemskich. Z inicjatywy mojej Komisja postanowiła rozszerzyć ten projekt i opracować całokształt reformy rolnej. Wydawało się to możliwe, ponieważ istniał już szczegółowy projekt, wypracowany przez poprzedniego prezesa G.U.Z. Trzeba było tylko umożliwić korzystanie z niego podczas obrad jako ze źródła pomocniczego, co też nastąpiło na mój wniosek.

Na rozszerzenie wniosku i na treść ustawy wpłynęła w sposób bardzo decydujący ówczesna sytuacja Państwa z powodu gwałtownego odwrotu wojsk polskich z pod Kijowa, z nad Dźwiny i Berezyny, oraz znacznego rozluźnienia karności i dezereji. Groźny stan Państwa wymagał, aby nie pominąć żadnego środka, któryby wzmocnił w ludności ducha wierności i wytrwania, a w armji stanowczą wolę zwycięstwa. Zaliczono do tych środków słusznie także i ustawę o reformie rolnej, to zaś zadecydowało o pośpiechu, z jakim doszła do skutku w Komisji, oraz o tem, że przyjętą została w Sejmie jednogłośnie, bez żadnej dyskusji, po krótkim przemówieniu sprawozdawcy. Komisja, której przewodniczył p. W. Witos, a sprawozdawcą był p. dr. Kiernik, członek klubu P. S. L.—Piastowców

obradowała nad projektem przez 6 posiedzeń (od 6—12 lipca) w ten sposób, że dopiero rano na początku posiedzenia otrzymywała tekst tych artykułów, które zdołał poprzedniej nocy sformułować sprawozdawca. Stronictwom lewicowym wydawało się, że ustawa musi być bardzo radykalna, jeżeli ma w danej chwili odegrać rolę agitacyjną przeciw potopowi bolszewickiemu. Umacniało to ich przedstawiciele w oporze przeciw jakimkolwiek odchyleniu od zasad Uchwały z 10 lipca i czyniło ich prawie zupełnie niewrażliwymi na argumenty rzeczowe i na względy sprawiedliwości i słuszności.

Kiedy wniosek Komisji Rolnej wszedł na porządek dzienny obrad Izby, Polska starała się o rozejm z Rosją sowiecką (pośrednictwo Anglii w Spaa) a nasz komunikat wojenny mówił już o zajęciu przez bolszewików Oszmiany i Słucka oraz o walkach w okolicach Łucka, Dubna i Krzemieńca, a więc tuż przy granicach Małopolski wschodniej. Nie było czasu na rozprawę, kiedy dach padał w płomieniach. Postanowiono przyjąć Ustawę bez dyskusji, nie znając nawet jej tekstu, który dopiero po otwarciu posiedzenia rozdawano posłom. Do tego jednak trzeba było przeprowadzić cofnięcie wniosków mniejszości, których było z obydwóch stron 14. — Pod bezpośrednim wpływem Prezydenta Ministrów Wł. Grabskiego (który na reformę rolną zaczął patrzeć wyłącznie z punktu widzenia interesów Skarbu Państwa, a mianowicie jako na możliwość umieszczenia znacznej ilości pożyczki państwowej) poszło to na konwencie senjorów dosyć gładko, poczem natychmiast Ustawa została przyjęta przez Izbę.

Jak widzimy, Ustawa o wykonaniu reformy rolnej doszła do skutku w sposób daleki od zwykłego toku powstawania ustaw. Wywołały ją przede wszystkim potrzeby natury socjalnej, a wywarły przemożny wpływ na jej ukształtowanie względy natury politycznej, kiedy w jej

ostatecznem opracowaniu powinien był rozstrzygać kompromis między interesami gospodarczemi i społecznemi, albowiem ma ona regulować zarówno stosunki społeczne jak i gospodarcze. Nic więc dziwnego, że szczegółowy jej rozbiór musi wykazać liczne braki i musi dać ogólny wynik ujemny.

Ustawa z 15 lipca 1920 r. została uchwalona w rok po Uchwale w przedmiocie zasad reformy rolnej. Czas ten minął bez żadnej korzyści dla sprawy. Nie skorzystaliśmy zgoła z licznych prac ustawodawczych i naukowych naszych sasiadów, dokonanych w międzyczasie w tym kierunku. Nie przemyśleliśmy nawet dokładnie zagadnienia u siebie, nie przeprowadziliśmy żadnych badań szczegółowych, a to, co było przemyślane i przygotowane pod kierownictwem dr. Stefczyka, zużytkowaliśmy tylko zupełnie ubocznie i powierzchownie.

Sejm i Rząd, niestety, nie odczuwają potrzeby i skłonności i w innych ważniejszych sprawach do opierania się w swych poczynaniach na podstawie badań naukowych, na gruncie ścisłej fachowej znajomości rzeczy. Zbyt lekko pojmujemy nasze zadanie ustawodawców i administratorów. Zbyt lekceważymy sobie takie błahostki, jak studja naukowe do tych celów zastosowane: nie chce nam się na nie czekać, nie chciałyby się trudzić i czasu tracić na zaznajamianie się z nimi. Każdą sprawę, bez względu czy pilna lub nie, czy ważna lub nie, gotowiśmy jednakowo „na kolanie“, i „od ręki“ załatwiać, ufając lekkomyślnie swojemu rozumowi, swojemu pogładowi powierzchownemu i jednostronnemu, nie troszcząc się zgoła o to, że nasze zamiary i życzenia muszą być uzgodnione z życiem, z warunkami rzeczywistości, jeżeli mają wytrzymać próbę życia, jeżeli mają mieć znaczenie praktyczne. Dla posłów sejmowych zbyt często jedyną wytyczną sądzenia i działania jest znajomość stosunków swego okręgu i poglądów swoich wyborców a pozatem stronnictwo, w którym roz-

strzyga właściwie nie program pisany, ale luźna tradycja ustna, wyrażająca się we współpracownictwie wiecowem.

Jest tedy Ustawa o wykonaniu reformy odbiciem i rozwinęciem Uchwały z 10 lipca. Zachodzą jednak pewne wyjątki i różnice między nimi. Ustawa nie obejmuje sprawy upaństwowienia lasów jako dla reformy rolnej bezpośrednio niepożytecznej, bo nieprzysparzającej ziemi do podziału między włościan. Nie posuwa ona także sprawy miejskiej polityki gruntowej i mieszkaniowej (tworzenie kolonij i ogrodów robotniczych, urzędniczych i t. d. w pobliżu wielkich miast i ośrodków przemysłowych). Nie zajmuje się także na szczęście ustanowieniem niemożliwej w praktyce zasady, że własność i posiadanie ziemi przysługuje tylko osobom prowadzącym *osobiście samodzielne* gospodarstwo lub ich spadkobiercom (punkt 2 uchwały). Nadto art. 2 Ustawy nie zastrzega już, jak to robi p. 9 Uchwały, że ilość i obszar gospodarstw, poświęconych produkcji nasiennej, hodowlanej i rybnej, oraz gospodarstw wysoko uprzemysłowionych określą ustawy szczegółowe, bo jest to praktycznie również niemożliwe, tem bardziej, że uwzględnienie gospodarstw uprzemysłowionych nie ma zależeć od ich istnienia w chwili wejścia w życie niniejszej Ustawy. Art. 29 nie uwzględnia w myśl p. 10 Uchwały jako mających pierwszeństwo do nowotworzonych kolonij bezrolnych, nie posiadających fachu czy rzemiosła, a uzdolnionych do pracy na roli, t. z. nie popiera powrotu na wieś robotników typu miejskiego, licząc się z brakiem ziemi w dostatecznej ilości nawet dla ludności wiejskiej.

III.

Zakres działania Ustawy.

Zakres działania Ustawy obejmuje teoretycznie: 1) cały obszar Państwa Polskiego i 2) całokształt działań, mających na celu reformę rolną, t. j. przeniesienie ziemi z rąk wielkich właścicieli w ręce bezrolnych i małorolnych. Jest to złym znakiem dla niej, jeżeli jeszcze przed jej zastosowaniem w praktyce zarysowują się znaczne wyjątki od tych zasad. Uchwalone przez Sejm Ustawy o przejęciu na własność Państwa ziemi w niektórych powiatach wschodnich oraz o nadaniu tej ziemi żołnierzom polskim należy uważać za nowele do Ustawy o wykonaniu reformy rolnej w tych punktach i w tych częściach obszaru Państwa, w których z góry okazała się niewystarczającą.

Następnie zwraca uwagę, że brak pod nią podpisu Ministra b. dzielnicy pruskiej, którego, dopóki on istnieje nie powinno brakować, jeżeli Ustawa ma być wykonana na obszarze zaboru pruskiego, choćby nawet Urząd Osadniczy w Poznaniu przestał temu Ministrowi wyłącznie podlegać, a to z tytułu, że posiada on tam władzę Ministra Skarbu, Rolnictwa, Sprawiedliwości i Pracy, którzy są na niej podpisani. Jest to brak formalny. Nie ucierpi przez to bynajmniej reforma rolna w tej części Państwa, albowiem jest ona tam prowadzona od 1919 r., ponieważ pruska Komisja kolonizacyjna pozostawiła wielki zapas ziemi, a wykonanie traktatu Wersalskiego dostarczy bardzo obfitego zasobu ziemi dla parcelacji, spłata zaś kolonistów niemieckich, osadzonych po 1908 roku, dostarczy gotowych już gospodarstw dla polskich włościan, ale będzie się to wszystko działo nie na mocy Ustawy niniejszej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wady Ustawy, o któ-

rych będzie mowa w dalszym ciągu, to musimy być nawet zadowoleni, że ta Ustawa formalnie w zaborze pruskim nie obowiązuje.

Wiadomo dalej, że do warunków wschodniej Małopolski Ustawa ta nie nadaje się, a zresztą jej stosowanie tam byłoby uważane za sprzeczne z postanowieniami międzynarodowemi.

Tak więc okazuje się, że ta Ustawa nominalnie ogólnopństwowa w praktyce obowiązywać będzie narazie na obszarze Kongresówki i Małopolski zachodniej oraz Śląska Cieszyńskiego, t. j. tych części państwa, do których potrzeb została wyłącznie pomyślana i przystosowana.

IV.

Zakres działania władz ziemskich.

Gdyby reforma rolna miała być przeprowadzona w bardzo szybkim tempie, powiedzmy wciągu kilku lat, jak to sobie wyobraża oficjalnie poważna część Sejmu i jak pragną masy włościańskie, toby trzeba stworzyć odrazu olbrzymi aparat urzędniczy, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy ludzi, których koszt przy dzisiejszych cenach wynosiłby kilka miliardów rocznie. Zebranie i włożenie do pracy takiej masy ludzi, nie mających pojęcia o swych przyszłych zadaniach, musiałoby wymagać bardzo wiele czasu i pracy starszego personelu Urzędów Ziemskich. Spowodowałoby to niewątpliwie na początek osłabienie wydajności pracy Urzędów Ziemskich zamiast wzmożenia, o któreby właśnie chodziło. Pominiemy tu wątpliwość, czy ten gwałtownie zaimprovizowany aparat odpowiedziałby swojemu zadaniu, zwrócimy tylko uwagę na trudności, jakieby wyrosły dla Państwa, gdyby po kilku latach przyszło w krótkim czasie rozpuścić tych ludzi po doko-

naniu dzieła reformy rolnej. Że to nie łatwa rzecz w dzisiejszych czasach zwolnić taką masę urzędników, to wie już Sejm i Rząd z dotychczasowych doświadczeń, a przekona się wkrótce z racji zamierzonego zmniejszenia całego aparatu urzędniczego w Państwie, o którym się dużo jeszcze będzie mówiło, ale z którego nie prawie nie będzie.

Wobec tego nasuwają się dwie możliwości:

1) Albo będziemy się starali przeprowadzić reformę rolną w możliwie najkrótszym czasie, a wtedy musimy przede wszystkim posługiwać się do tego prywatnymi przedsiębiorstwami parcelacyjnymi, zachowując znaczną część sił Urzędów Ziemskich do czynności nadzorczych i kierowniczych zamiast wykonawczych. Przytem należy zaznaczyć, że tego rodzaju podział pracy między przedsiębiorstwa prywatne (wykonanie), a urzędy (nadzór) jest — w myśl dotychczasowych doświadczeń na wszystkich innych polach działalności państwowej podobnego rodzaju — lepszy, bo tańszy i szybszy, niż wykonawstwo w bezpośrednim zarządzie państwowym.

2) Albo reforma rolna będzie przeprowadzona bezpośrednio przez Państwo, a wtedy musi być rozłożona na dłuższy okres czasu np. w ten sposób, że aparat urzędów ziemskich będzie się powiększał stopniowo przez 5 lat, przez dwa razy tak długi czas będzie utrzymywany na jednej wysokości, aby potem przez taki sam okres albo nieco dłuższy był stopniowo likwidowany. W każdym razie na czas krótszy, jak 25 do 30 lat nie należałoby liczyć.

Trzeba się na jedną z tych możliwości zdecydować i ściśle ją zastosować. Pierwsza możliwość jest dla obu interesowanych stron daleko odpowiedniejsza, w takim jednak razie należy z tego wyciągnąć koniecznie konsekwencje ustawodawcze, a nie zarażać ustawy radykalną taktyką partyjną, bo żywiołem jej powinna być bezwzględnie jasność i uczciwość myśli.

Ustawa jest tak ułożona, jakby urzędy ziemskie miały wyłącznie przeprowadzać reformę rolną. Uchwała z 10 lipca 1919 r. powiada w punkcie trzecim, że Państwo ma być jedynie „regulatorem władania ziemią i w tem celu ma rozporządzać dostateczną ilością ziemi dla kolonizacji i parcelacji“. Może się więc słusznie wydawać, że Ustawa idzie w tym względzie dalej, że przekracza Uchwałę.

Art. 1 Ustawy brzmi: „Na cele przeprowadzenia reformy rolnej w myśl Uchwały Sejmowej z dnia 10 lipca 1919 r. *przeznacza się do dyspozycji* G. U. Z. następujące grunty (wymienione w punktach a, b, c, d, e)“.

„Nadto Główny Urząd Ziemski *przeprowadzi przymusowy wykup*“, poczem następują punkty 1 do 8, a punkt 8 zaczyna się od słów: „*wszystkich innych majątków prywatnych...*“ Dosłowna interpretacja wskazywałaby, że przymusowemu wykupowi przez G. U. Z. podlegać ma cała większa własność ziemska, prócz wyjątków ustanowionych w art. 2. Atoli punkt 2 art. 1 nasuwa pewne wątpliwości, jest tam bowiem mowa o wykupnie przez G.U.Z. „dóbr parcelowanych samowolnie bez pozwolenia właściwych organów państwowych lub nie przez instytucje do tego urzędownie upoważnione“. Umieszczenie tej kategorii dóbr pod punktem 2, a więc przeznaczenie ich jak najwcześniej na parcelację może być pojmowane jako środek zapobiegawczy przeciw przekraczaniu przepisów, ale nie znaczyć wcale, że parcelacja prywatna za upoważnieniem urzędowym ma nadal być prowadzona we współzawodnictwie z urzędami ziemskimi.

Parcelacje prywatne za zezwoleniem organów państwowych lub przez instytucje do tego urzędownie upoważnione są obecnie prowadzone na mocy Rozporządzenia tymczasowego Rady Ministrów z 1 września 1919 r., normującego przenoszenie własności nieruchomości ziemskich. Zostało ono wydane jako *tymczasowe* do czasu

uchwalenia przez Sejm ustawy, regulującej obrót ziemi w myśl uchwał 10 lipca 1919 r. Każdy musi przyznać, że udzielanie pozwoleń na parcelacje należy bezwzględnie do wykonania reformy rolnej, a zatem powinno być uwzględnione szczegółowo, a nie jedynie przygodnie, gołosłownie, wspomniane w ustawie nazwanej Ustawą o wykonaniu reformy rolnej, tem bardziej, że było ono we wspomnianem rozporządzeniu tylko tymczasowo uregulowane. Udzielanie pozwoleń na parcelacje powinno być w ustawie traktowane narówni z bezpośrednią działalnością władz ziemskich i w tym też kierunku szedł projekt dr. Stefczyka. Dotychczasowe doświadczenia dają już siłę i siłę dokładniejszego i ściślejszego ujęcia ustawowego tego zagadnienia, niż mogło to być uczynione w Przepisach wykonawczych do rozporządzenia z 1 września 1919 r.

Przy tej sposobności chcę ubocznie dotknąć sprawy organizacji władz ziemskich, która się nasuwa z punktu widzenia Ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Według Ustawy z 6 lipca 1919 r. Główna Komisja Ziemska jest przede wszystkim instytucją sądową, jej charakter ciała doradczego przy prezesie G. U. Z. jest zupełnie uboczny, nie ma ona możności wskazywania linii wytycznych i nadzorowania działalności urzędów ziemskich. Jej związek z G. U. Z. przez osobę wspólnego prezesa jest w istocie bardzo luźny a przytem wątpliwej wartości. Prezes G. U. Z. nie potrzebuje być prawnikiem, przeciwnie prezes Komisji Głównej Ziemskiej powinien być prawnikiem i to wytrawnym, jeżeli ma być zawsze na wysokości swego zadania jako przewodnik kolegijum sądowego.

Trzeba zatem usamodzielnic Główną Komisję Ziemską pod względem organizacyjnym, stworzyć jej potrzebny własny aparat biurowy, o którym zapomniano, a na prezesa naznaczyć prawnika i człowieka nie obciążonego tak niezmiernie rozległymi obowiązkami, jakie ciążyą na prezesie G. U. Z. Prezes G. U. Z. nie ma tytułu formal-

nego do zajmowania się sądzeniem spraw, co do których z urzędu zajmował już określone stanowisko, a więc nie może być uważany za człowieka bezstronnego i nieuprzedzonego.

Te same uwagi nasuwają się co do Okręgowych Komisji Ziemskich, które jeszcze częściej niż G. K. Z., muszą mieć do sądzenia czynności i postanowienia Okręgowych Urzędów Ziemskich, a więc tembardziej od nich oddzielone być powinny. Zachodzi jeszcze tutaj ta okoliczność obciążająca, że prezes O. U. Z. jest zarazem statym przewodniczącym O. K. Z., a tylko w razie potrzeby, a więc od czasu do czasu np. na wypadek choroby, może polecić jednemu z 2-ch urzędników O. U. Z., będących członkami O. K. Z., aby go zastąpił w charakterze przewodniczącego O. K. Z. Zresztą co do sądowych kompetencji władz ziemskich należy zwrócić uwagę na cenne wywody profesora Jaworskiego we wspomnianym jego wydawnictwie str. 104—109.

Gminne Komisje Ziemskie zostały narzucone Ustawie nieopatrzenie. Są one pomysłem postów z Królestwa, nadającym się może jeszcze do stosunków Królestwa, ale nie dającym się już zastosować do innych ziem zaboru rosyjskiego ze względów narodowych, a tembardziej do innych części Państwa Polskiego, które mają wszak odrębny ustrój gminny jednowioskowy.

Według art. 27 Ust. z 6 lipca 1920 r. Gminne Komisje Ziemskie mają współdziałać „w sprawach, związanych z przeprowadzeniem reformy rolnej *na terenie poszczególnych gmin*”. Przepisy wykonawcze do Ust. z 15 lipca 1920, przedstawiają rzecz w ten sposób, że gminne K. Z. mają przedstawiać wnioski co do rozmiaru nowotworzonych gospodarstw na obszarze parcelowanym w obrębie gminy oraz opinjować o kandydatach z gminy do nabywania ziemi parcelowanej w obrębie gminy. Otóż tak pojęte G. K. Z.,—a inaczej ich istotnie pojmować nie można—będą skłonne do uważania ziemi w obrębie gminy za na-

leżącą się wyłącznie ludności miejscowej i do niedopuszczenia nabywców z poza swej gminy. Hasło: ziemia dla miejscowych—zyskało w G. K. Z. tak silne oparcie, że wszelkie próby przeciwdziałania mu będą z góry skazane na bezowocność.

Gminne komisje ziemskie, będąc rodzajem specjalnego wydziału rady gminnej, mają skłonność do działania z własnej inicjatywy, bez wezwania przez pow. komisarzy ziemskich. Nieostrożne wyznaczenie przez komisarza zastępcy przewodniczącego Komisji może powiększyć to niebezpieczeństwo samowolnego rozszerzania zakresu jej działania. Zdarzały się już wypadki, że komisje gminne nie tylko posiedzenia odbywały, ale i zarządzenia wydawały, mogą więc stanowić dla komisarzy zawadę raczej niż ułatwienie w pracy. Naprawdę może oddać gminna komisja cenne usługi przy ocenie miejscowych kandydatów do nabycia parcel, ale takie same, a może i lepsze usługi mogłaby oddać cała rada gminna.

Gminne K. Z. nie mają racji w zaborze austriackim ani pruskim, ponieważ: 1) w większości istniejących tam małych gmin niema wcale gruntów, podpadających pod Ustawę o reformie rolnej, 2) tam zaś, gdzie takie grunta są, gminna K. Z., wyłoniona z rady gminnej, może bardzo często być życzliwą przedstawicielką części ludności zainteresowanej w parcelacji, t. j. osób zamieszkających w gminie, a niechętnie być usposobioną dla pracowników rolnych, mieszkających na obszarach dworskich i nienależących do gminy, 3) ludność, nie mająca przedstawicielstwa w gminnych K. Z., może mieć — i słusznie — podejrzenie, że przez to jej dobre prawa do udziału w reformie rolnej będą uszczuplone. Do tych pokrzywdzonych będą należeć nie tylko pracownicy folwarczni, ale i ludność małorolna sąsiednich gmin, która z braku ziemi do parcelowania we własnych gminach, będzie się oglądać na ziemię w gminach parcelowanych.

Z tego punktu widzenia skrępowanie urzędów ziemskich doradami gminnych K. Z. nie tylko utrudnia im równomierne traktowanie całej ludności Państwa i uwzględnianie wszystkich kandydatów do reformy rolnej, ale może ich nabawić wprost ciężkich kłopotów.

Wynika stąd wniosek, że gminne komisje ziemskie, jeżeliby się posłom z Królestwa wydawało, że się bez nich obchodzić nie można, należy ograniczyć do obszaru samego, Królestwa, a przytem odjąć im wyraźnie możliwość zajmowania się kwestją prawidłowości gospodarowania na folwarkach, czem się teraz wiele z nich zajmowało, ponieważ nie mają do tego z reguły ani uzdolnienia zawodowego, ani uprawnienia ustawowego.

V.

Powiat jako jednostka wykonywania Ustawy o reformie rolnej.

Jedną z najważniejszych wad Ustawy ze stanowiska polityki agrarnej, a więc z najbardziej miarodajnego stanowiska, jest jej art. 3, przepisujący zachowanie kolejności przy wykupie majątków prywatnych w każdym powiecie z osobna wedle porządku wskazanego w punk. 1 do 8 art. I. Przepis ten zabija ogólną politykę parcelacyjną i osadniczą Głównego Urzędu Ziemskiego w zarodku i wręcz ją uniemożliwia. Wyrósł ten przepis wyłącznie ze stosunków Kongresówki i dla nich jest on pozornie możliwy, ale zgoła jest niemożliwy i szkodliwy w zaborze austryjackim, a zwłaszcza pruskim.

Źródłem jego jest nieufność do inteligencji urzędniczej, której mimo wszystko trzeba użyć do wykonania reformy rolnej, a do której skrępowania wydała się jeszcze niedostateczną ustawa o ustroju władz ziemskich, przeprowadzona ściśle według życzeń stronnictw włościańskich.

Jest jednak uwagi godne, jak sprawa zaufania do inteligencji urzędniczej może być zmienna. W ustawach o przejęciu na własność Państwa ziemi w powiatach wschodnich Rzeczypospolitej i o nadaniu jej żołnierzom wojska polskiego—niema śladu tej nieufności, przedzierzgnęła się ona nawet wprost w przesadną ufność do urzędników, którzy o wszystkim tam decydować mają, przy bardzo nikłym doradczym tylko udziale interesowanych.

Jest to ciekawy przypadek ironji i zemsty losu, projekty wspomniane wyszły bowiem od tych ludzi, którzy tamtą Ustawę zepsuli ową kolejnością w obrębie powiatu. Niestety, dużo u nas ludzi, którzy — zmieniwszy miejsce w sali i na innym usiadłszy stołku — innemi już oczyma patrzą na świat i odrazu zaczynają rozumieć rzeczy, które im się przedtem w głowach zgoła pomieścić nie mogły.

W myśl art. 3 wykup i parcelacja powinny się rozpocząć równocześnie we wszystkich powiatach Państwa Polskiego, ale nie mogą postępować równomiernie, bo w jednych powiatach mogą już iść na parcelację majątki wymienione na końcu pod punktem 7 i 8, t. j., normalnie pracujące majątki, bo wcześniej wymienionych kategorii albo nie było wcale, albo tylko bardzo niewiele, gdy w innych powiatach będą jeszcze w robocie majątki o parę stopni wyżej wymienione, a więc takie, które według intencji Ustawy przede wszystkim powinny pójść na parcelację. Może z tego wyniknąć w najbliższych latach, zwłaszcza przy przeprowadzeniu reformy rolnej w szybkim tempie, wielki uszczerbek dla aprowizacji, wytwórczości i bilansu handlowego Państwa i to podwójny, z jednej strony bowiem będzie się w ten sposób opóźniać skolonizowanie i wzięcie pod uprawę powiatów spustoszonych, a z drugiej strony będziemy ziemię, produkującą normalnie, narażali przedwcześnie na nieuniknione przy dzisiejszych trudnościach zagospodarowania się kolonistów paroletni okres zmniejszonej produkcji. Godzi się

zastanowić, czy nam wolno popełniać taką lekkomyślność i niesumienność wobec siebie samych, wobec — nie przyszości — ale terażniejszości?

Ci ludzie, którzy myślą, że wspomnianemi wyżej ustawami o przejęciu ziemi i nadaniu jej żołnierzom wojska polskiego w 22-ach powiatach kresowych, naprawią to złe, które sprawili przez art. 3 Ustawy z 15 lipca, — mogą się, niestety, gorzko zawieść. Art. 29 Ustawy z 15 lipca daje pierwszeństwo do nabycia ziemi inwalidom armji polskiej, innym inwalidom, oraz żołnierzom armji polskiej zwłaszcza tym, którzy dłuższy czas służyli w formacjach frontowych lub dobrowolnie do wojska polskiego wstąpili. Nie ulega wątpliwości, że żołnierze, dopóki mają zapewnioną i to bezpłatnie ziemię w swoim powiecie, a może nawet w rodzinnej wsi, nie będą chcieli brać ziemi w dalekich stronach. Raczej będą wywierali nacisk na Komisje Ziemskie w swym powiecie, aby jak najżywiej krzątały się, aby jak najprędzej i jak najwięcej ziemi przeznaczyły na reformę rolną, a do nich inicjatywa w tej mierze należy (art. 3). Nacisk ten jest już prawdopodobnie bardzo silny, słychać nawet, że „Wyzwolenie” żąda nadania Powiatowym Komisjom Ziemskim praw pierwszej instancji w sprawach parcelacji, komasacji i likwidacji serwitutów. Gdyby to się nawet nie spełniło, to nacisk zainteresowanych i uprzywilejowanych na Komisje Ziemskie po powiatach, będzie robił swoje. Członkom tych Komisji będzie bardzo trudno stawiać opór, stawić go mogą dopiero skutecznie Okręgowe Komisje Ziemskie i Okręgowe Urzędy Ziemskie, ale, aby ten opór nie był łamaniem przepisu art. 3, nie był nieprawnem hamowaniem postępu reformy rolnej w jednych powiatach dla przyspieszenia jej w innych, uczciwość wymaga odpowiedniej zmiany tego szkodliwego przepisu, pomyślanego z punktu widzenia okręgów wyborczych, ale nie z punktu widzenia interesów całej Rzeczypospolitej.

Zasada powiatowej kolejności utrudnia, zdaje się, także dokładne i należyte uzasadnione wydzielenie przewidzianych w art. 2. okręgów przemysłowych i podmiejskich, w których ma właścicielom ziemskim pozostać najwyżej 60 ha, oraz tych części b. zaboru pruskiego i ziem wschodnich, w których dozwolone będzie zatrzymanie 400 ha ogólnej przestrzeni, wciąganie bowiem *całych powiatów*, zwłaszcza w granice okręgów podmiejskich i przemysłowych, będzie często nieuzasadnione. Z drugiej znów strony zasada ta może być hamulcem parcelacji między włościan majątków, wymienionych w punkcie 8, dopóki grunta, wymienione w punkcie 7, w tych samych powiatach nie zostaną wykupione przez G.U.Z. na rzecz miast, a to się może ciągnąć bardzo długo.

Fatalny ten art. 3 jest także z tego powodu szkodliwy, że wprowadza niejasność, czy wielkości majątku ziemskiego jednego właściciela nie należy mierzyć według rozmiarów w obrębie jednego powiatu. Albowiem jeżeli pewien właściciel ma majątki w kilku powiatach, a w każdym kiedyindziej powinna przypaść na niego kolej¹⁾, to aby mu pozostawić należne minimum, nie możnaby wobec niego, a przez to i wobec innych dotrzymać ściśle zasady powiatowej kolejności.

Dodać dalej trzeba, że w art. tym wymagają objaśnienia słowa „po wyczerpaniu”. Nie jest pewnem mianowicie, czy znaczy to, że po rozpoczęciu kroków o wykup przymusowy dóbr pewnego rzędu, które mogą się ciągnąć kilka miesięcy, a może nawet parę lat, rozpoczyna się przygotowanie do wykupu dóbr następnego rzędu, czy też dopiero po rozparcelowaniu i załatwieniu wszelkich formalności prawnych rozpocznie się przygotowanie do nas-

¹⁾ Np. w jednym powiecie ma on majątek nieprawidłowo gospodarowany (punkt 1), w drugim majątek, który w ciągu 5 lat zmienił poraż trzeci właściciela (punkt 4), a w trzecim majątek, podpadający pod punkt 8.

tępną serji. Od tego objaśnienia będzie zależało w znacznym stopniu tempo całej akcji wykupu.

Wreszcie art. 3 jest jeszcze z tego względu niebezpieczny, że wobec zupełnie luźnych kryterjów poszczególnych punktów kolejności, może pobudzać właścicieli ziemskich, kiedy inne sposoby zostaną wyczerpane i zawiodą, do zaspokajania się tem, iż przed ich majątkami powinny być wywłaszczone jakieś inne, które błędnie opuszczone zostały, a mogą oni z tego tytułu wnosić skargi do Najwyższego Sądu na zasadzie art. 12 Ustawy z 6 lipca 1920 r. Profesor Jaworski zwraca również uwagę na tę ciężką wadę Ustawy i dodaje w końcu: „Jestem przekonany, że dzieło reformy agrarnej, jeżeli ma być przeprowadzone racjonalnie, zostanie niebawem scentralizowane w G. U. Z. i że od tego Urzędu, a nie z dołu wychodzić będzie inicjatywa, gdzie i które majątki mają być wywłaszczane“.

VI.

Zakres przymusowego wykupu.

Przedewszystki em zwraca tutaj uwagę, że terminologia drugiej części art. pierwszego nie jest ścisła. Jest tam mowa o „dobrach” i o „majątkach ziemskich”. Pod terminologją tą należy się domyślać dóbr tabularnych t. j. mających hipotekę przy sądach okręgowych, względnie dóbr rycerskich, chociaż w zaborze pruskim majątkiem lub dobrem (Gut) nazywa się każde większe gospodarstwo wiejskie, a są tam i duże gospodarstwa chłopskie (gburskie), któreby w takim razie mogły podpadać pod niniejszą ustawę. Gdybyśmy jednak stanęli na tem stanowisku, że Ustawa mówi tylko o dobrach tabularnych, to rodzi się pytanie, czy mają podlegać wykupowi, a w następstwie tego i parcelacji te także majątki, które nie do-

chodzą do rozmiarów 60 albo 180 ha, a według punktu pierwszego do szóstego artykułu, powinny, być wykupione w całości. Ponieważ Ustawie nie chodzi o wytepienie średnich gospodarstw, można się domyślać, że takie majątki powinny być pozostawione w całości, a tylko zmienić nieodpowiedniego właściciela na odpowiedniego, aby uniknąć kosztów i strat społeczno-gospodarczych, połączonych z rozbijaniem na części takich gospodarstw; majątki bowiem ze względu na swój obszar są w porządku w stosunku do Ustawy, a tylko właściciel nie jest w porządku. To jednak powinno być wyraźnie w Ustawie powiedziane¹⁾.

Gdyby przyjąć, co wydaje się słuszne, że termin „majątek ziemski“, oznacza wogóle każdą posiadłość ziemską, to powstanie przedewszystkiem niemożliwa do usunięcia bez noweli trudność co do wykonania 7 punktu art. 1. Nie wiadomo bowiem, jak daleko ma sięgać całkowity przymusowy wykup majątków ziemskich, znajdujących się w sferze oddziaływania interesów mieszkaniowych miejskich. Zasady nowoczesnej miejskiej polityki budowlanej i gruntowej, żądają bezwzględnie wykupienia na rzecz gmin wszelkich gruntów aż do najmniejszych parcel w sferze interesów mieszkaniowych każdego miasta, ażeby wykluczyć spekulację terenową. Można jednak wątpić, a nawet należy być pewnym, że Ustawa z 15 lipca niema tego na myśli i że byłoby to niemożliwe do wykonania nie tylko ze względów finansowych, ale i innych. W takim jednak razie trzeba będzie wyraźnego ustawowego określenia, jakich rozmiarów posiadłości mają podle-

¹⁾ G. U. Z. zdaje sobie sprawę z nieracjonalności rozbijania takich gospodarstw poniżej norm ustanowionych przez Ustawę dlatego wydał 5 listopada 1920 Okólnik Nr 216, zalecający przy wykupie całkowitym brać pod uwagę przedewszystkiem majątki, przekraczające ustanowione maxima. Jest to stanowisko dosyć słuszne, ale można mieć wątpliwości, czy i prawne.

gać temu punktowi, jeżeli nie ma on być papierowym przepisem, wyrażeniem hasła, do czego ustaw nadużywać nie wolno. Zagrożenie przymusowym wykupem samej wielkiej własności ponad 60 ha nie zapobiegnie spekulacji gruntowej, ale ją raczej rozpęta, zmuszając wielką własność do natychmiastowej dobrowolnej parcelacji.

Przy wykupie dóbr w całości z punktu d) i e) oraz punktów 1—7 art. 1 Ustawy nie podlegają wykupowi należące do nich przestrzenie leśne. Skoro nie mogą być parcelowane na cele reformy rolnej, nie powinny być wykupywane za połowę ceny, bo musiałyby pozostać we własności państwa; również potrącenia z ceny przeznaczone na fundusz dla inwalidów i bohaterów nie wyszłyby na korzyść tego funduszu. Zresztą ustawa wcale nie zawiera przepisów o dalszych losach wywłaszczonych przestrzeni leśnych ani nawet nie wspomina wyrazu: las. Wskutek tego przestrzenie zaleśnione, które się znajdują w sferze interesów mieszkaniowych miast i osad przemysłowych, pozostać mają także nadal we własności prywatnej.

Z kolei należy zwrócić uwagę na szereg nieścisłości, na które już położyła nacisk krytyka profesora Jaworskiego i J. Lutosławskiego, ale które w wielu wypadkach można ująć jeszcze bardziej wyraziście. Punkt e art. 1 jest nieściśle sformułowany, wskutek czego nie wiadomo, czy inne instytucje publiczne, prócz fundacji, będą pozbawione swych dóbr bez żadnego odszkodowania, czy nie.

W punkcie pierwszym tegoż artykułu: „nieprawidłowe z uszczerbkiem dla wytwórczości krajowej gospodarowanie“, nie jest określeniem ścisłym pod względem prawniczym i może być wskutek tego przyczyną dowolności. Bez podania zasadniczych cech „nieprawidłowości“ gospodarowania przynajmniej w Przepisach wykonawczych niepodobna będzie uniknąć wielkiej różnorodności w ich pojmowaniu przez paruset Komisarzy i tyleż Komisji Powiatowych.

W trzecim punkcie istnieje ta trudność, że nie mamy dotąd ustalonej przez żadne przepisy definicji zawodu rolniczego, i nie istnieje żaden dowód uzdolnienia do wykonywania tego zawodu; nie trzeba kończyć szkoły, ani odbywać terminu, ani składać egzaminów, aby mieć prawo wykonywać zawód rolniczy. Ostatecznie rozstrzygać będzie fakt rozpoczęcia gospodarowania osobistego, ale Ustawa 1) nie wymaga nawet, ażeby gospodarowanie to było *zawodem głównym*, wystarczy więc zajmować się gospodarstwem rolnem *ubocznie*, 2) nie określa ona ściśle, *odkąd* powinno się zacząć to wykonywanie zawodu rolniczego, czy od chwili kupna majątku, czy też może tylko przed samem rozpoczęciem wykupywania tej kategorii gospodarstw w danym powiecie.

Co do punktu 5 profesor Jaworski podniósł już, że ustalenie faktu nabycia majątku z zysków lichwiarskich będzie bardzo trudne, ponieważ lichwa jako występki musi być stwierdzona wyrokiem sądu karnego, a skazanie za jeden czyn lichwy może jeszcze nie być wystarczające do wniosku, że majątek istotnie z zysków lichwiarskich został nabyty.

Art. 2 stanowi, że dotychczasowi właściciele albo ich rodziny niepodzielone przed 1 stycznia 1919 r. mogą sobie zatrzymać tylko po jednym zabudowanym folwarku. Jest to przepis bardzo trudny do zrozumienia i uzasadnienia a Przepisy wykonawcze, jak zwykle, zawodzą. Przewszystkiem nie wiadomo, co rozumieć pod wyrażeniem „zabudowany folwark“, czy same budynki gospodarcze, a więc stajnie, stodoły, mieszkania służby i inne pomocnicze budynki, jak się zwykle rozumie w Polsce, czy też termin ten obejmuje to, co się w naszym języku nazywa *dworem*, a więc budynek mieszkalny właściciela razem z budynkami gospodarskimi, które mogą być częściowo w pobliżu niego skupione, a częściowo bardziej oddalone, jak np. czworaki, owczarnie, stodoły. W tym wypadku

mogłyby powstać wątpliwości, czy wtedy mamy do czynienia z jednym zabudowanym folwarkiem.

Nie wiadomo, skąd się wzięła ta idea jednego zabudowanego folwarku, przejęta do Ustawy żywcem z Uchwały z 10 lipca 1919 r., albowiem nauka gospodarstwa wiejskiego nie głosiła dotąd wcale zasady, że na przestrzeni 400 ha jest wskazane budować tylko jeden folwark i z niego gospodarować na całym obszarze. Przeciwnie, w nauce za najwłaściwszy obszar folwarku jako jednostki gospodarczej uchodzi przestrzeń znacznie mniejsza (100 do 200 ha). W zaborze pruskim żądanie objęcia jednym folwarkiem 400 ha jest z reguły całkowicie błędne z punktu widzenia nauki o organizacji gospodarstw rolnych. Często także może się to okazać już teraz błędne dla kresów wschodnich, a jeszcze bardziej szkodliwe może się okazać w przyszłości, gdyż stanie się hamulcem dla intensyfikacji gospodarstwa rolnego na tych obszarach. W Poznaniu np. wcale nie jest niemożliwy taki fakt, że właściciel, aby utrzymać przy swoim dworze dozwolone mu przez Ustawę 400 ha, musiałby zburzyć budynki na przyległym folwarku, aby jego grunta przyłączyć do głównego folwarku (dworu). Jakżeby to wyglądało w oczach kraju i w oczach świata?

Trzeba także mieć na uwadze, że i na przestrzeni 180 ha mogą specjalne warunki doradzać pewną decentralizację zabudowań. W każdym razie tak daleko idące krępowanie swobody gospodarczej dotychczasowych właścicieli, jakie stanowi niniejszy przepis, wydaje się zbytnią i niczem nieuzasadnioną surowością.

Dodać jeszcze można, że obecnie na obszarach na wschód od linii Bzury, Nidy i Dunajca folwark, na którym obecnie właściciel lub jego rodzina gospodarstwo prowadzi, może być przez los narzucony jako przypadkowo przez wojnę nie zniszczony, a nie uważany przez właściciela jako najlepszy, bądź najkorzystniej położony

a więc główny majątek. Czyż w takich razach nie powinno właścicielowi przysługiwać prawo wyboru?

Poważne wątpliwości budzą się co do celowości punktu 1 i 4 art. 1. Co do p. 1: „Nieprawidłowe z uszczerbkiem dla wytwórczości krajowej gospodarowanie majątku ziemskiego“ jest w zasadzie zjawiskiem przejściowym, a nie niezmiennym stanem. Takie przejściowe nieprawidłowe gospodarowanie może się zdarzyć nawet mimo najlepszej woli właściciela; byłoby więc słuszne, aby dla takich wypadków wyznaczyć pewien czasokres, do którego folwarki muszą być doprowadzone do prawidłowej gospodarki, aby nie były wywłaszczone. Zwrócę uwagę, że podobny przepis był w niemieckim rozporządzeniu o reformie rolnej, ale został z ustawy, która w parę miesięcy potem zastąpiła owo rozporządzenie, usunięty jako nieracjonalny i nastęrczający zbyt wielkie trudności w wykonaniu.

Co do p. 4: Punkt ten nie odpowiada swoim charakterem wszystkim innym punktom od 1 do 6, które zwracają się przeciw właścicielom, są niejako karą za ich osobiste wady społeczne (zła gospodarka, przeciwdziałanie reformie rolnej, lichwa, nieznajomość zawodu, współdziałanie z rządem pruskim przeciw narodowi polskiemu w walce o ziemię). Punkt 4 (całkowite wywłaszczenie nabywcy majątku, który w 5 latach więcej niż dwa razy zmienił właściciela) zwraca się nie przeciw winowajcom niewątpliwym t. j., sprzedawcom, którzy zysk ze spekulacji osiągnęli, ale przeciw nabywcom, których się tylko podejrzewa o zamiar spekulacji, może się ich podejrzewać niesłusznie, bo mogą oni posiadać i kwalifikacje zawodowe i rzetelne chęci gospodarowania. Punkt ten może krzywdzić zwłaszcza rolników z Litwy, Ukrainy i Białorusi, którzy po ciężkich przejściach zdołali za resztki swojego majątku nabyć ziemię w zaborze pruskim po Niemcach, ale już z rąk polskich, a więc z rąk drugich lub trzecich.

Osobno podnieść należy, że w *polskiej* ustawie o reformie rolnej nie powinno brakować przepisu umożliwiającego Państwu dokonywania zamiany z właścicielami ziemskimi, zniszczonymi doszczętnie przez wojnę na Ziemiach Wschodnich, mianowicie oddawania im na obszarze Królestwa lub Poznańskiego ziemi w wymiarze dopuszczalnym przez Ustawę w zamian za należącą się im resztę na ziemiach wschodnich. Mógłby to być znaczny zysk w ziemi na cele osadnicze i to w okolicach, na które może największy nacisk należałoby położyć pod tym względem, z drugiej zaś strony mogłoby się w ten sposób unikać na pewnej przestrzeni ziemi owego chwilowego zmniejszenia produkcji, które musi zawsze nastąpić, gdy się parceluje normalnie produkujące folwarki. Nie wiadomo, jak dalece miałby taki przepis znaczenie praktyczne, wydaje się on jednak uzasadniony. Dodać mogę, że znajdował się w projekcie dr. Stefczyka.

VII.

Wymiar reszty pozostawionej właścicielom.

Określony przez Ustawę zasadniczy wymiar reszty którą ma prawo zatrzymać właściciel, jest za niski. Stojąc na stanowisku dzisiejszego stopnia naszej kultury i biorąc sprawę ściśle przedmiotowo, musi się mieć bardzo poważne wątpliwości: 1) czy 180 ha, czyli 320 morgów polskich ogólnego obszaru rolnego wystarcza *dla zatrudnienia* człowieka, posiadającego wyższe wykształcenie rolnicze, a mającego ziemię w takich warunkach naturalnych i komunikacyjnych, że nie może bez wielkiego ryzyka prowadzić swojego gospodarstwa w specjalnym jakimś kierunku, ale tylko w kierunku zbożowym; 2) czy dochód z takiego gospodarstwa wystarczy *na utrzymanie*

rodziny wiejskiej na poziomie pełnego korzystania z wyższej kultury, na kształcenie dzieci i t. d. Następstwem tego może być jeszcze większe, niż to było przez Ustawę zamierzone, usunięcie się inteligentnego rolnika z pola pracy, co napewno pożądane i korzystneby nie było dla rolnictwa i dla państwa.

Napewno można powiedzieć, 3) że taki obszar nie daje możliwości *zastosowania maszyn rolniczych* w najszerszych rozmiarach, ani ich bowiem w pełni wyzyskać, ani ponieść ich kosztów takie gospodarstwo nie będzie mogło. Pociągnięcie to za sobą to fatalne następstwo, że nasze rolnictwo będzie produkowało zboże pierwotniejszymi sposobami a więc drożej, niż rolnictwo tych krajów, w których nie będzie tak dalekiego ograniczenia przestrzeni gospodarstwa rolnego. Będziemy wtedy mogli utrzymywać tę folwarczną produkcję zboża tylko przy pomocy ceł zbożowych. Nie może to jednak trwać długo, nieunikniona konkurencja tańszego zboża zagranicznego wnet uczyni produkcję krajową zupełnie nieracjonalną, wskutek czego pozostanie ona tylko koniecznym współczynnikiem przy produkcji paszy i hodowli zwierząt domowych. Rolnictwu polskiemu, a zatem i Państwu grozi wskutek tego *jednostronność gospodarcza*, która bardziej, niż każda inna jednostronność, musi być szkodliwa na polu rolnictwa.

Położenia nie uratuje pozostawienie reszty 400 ha w *niektórych częściach* zaboru pruskiego oraz w *niektórych częściach* ziem wschodnich, skoro już przed wojną ziemie polskie przy nienaruszonym obszarze folwarków zaledwie pokrywały własną wytwórczością swe zapotrzebowanie zboża chlebowego.⁴⁾ Jeżeli zmniejszymy bardzo silnie

⁴⁾ H. Romer i I. Weinfeld, Rocznik Polski. Tablice Statystyczne. Kraków 1917 tabl. 105 na str. 52 Całe ziemie polskie produkowały przed wojną tylko 209 kg. zboża chlebowego na głowę ludności. Królestwo 223 kg., dzielnica austr. 164 a zabór pruski 402 kg. na głowę. Tymczasem Niemcy spożywały w latach 1893-1910

obszar folwarków (co najmniej o $\frac{2}{3}$), a ziemię podrobimy prawie wyłącznie między gospodarstwa włościańskie samodzielne t. j. kilkunasto — a może nawet kilkomorgowe (patrz niżej str. 79), to produkcja zboża w Polsce spadnie prawdopodobnie do połowy obecnej ilości na głowę ludności t. j. prawie do 100 kg. na głowę i nie podniesie się w przyszłości wyżej, ponieważ równolegle ze wzrostem wydajności zbiorów z 1 hektara, będzie szedł wzrost zaludnienia, a może nawet będzie większy, bo na to wskazuje rozwój rolnictwa i zaludnienia w latach 1860—1910. Przyjąwszy, że w przyszłości spożycie zboża chlebowego u nas będzie wynosić tylko tyle, co w Niemczech, Polska będzie mogła pokrywać własną produkcją tylko około 40% spożycia.

Rzuca się w oczy, że o ile wyznaczenie wyższej normy pozostającej resztki majątkowej w pewnych częściach zaboru pruskiego, jest przedewszystkiem uzasadnione wysoką kulturą rolną i wysoką produkcją zbożową, to tego uzasadnienia brak dla Ziemi Wschodnich¹⁾, gdzie nie wiadomo, kiedy doczekamy się, aby te obszary stały

rocznie przeciętnie 238 kg. żyta i pszenicy na głowę ludności (Statist. Jahrbuch f. d. deutsche Reich, 1914, str. 311), Danja 310 kg. (Statistique du Danmark. Annuaire stat. 1915, str. 145), Francja nawet 353 kg. Ponieważ Królestwo i Małopolska dowoziły zboże bądź mąkę z Ukrainy i Węgier, spożycie zboża chlebowego na ziemiach polskich nie musiało być wiele mniejsze od niemieckiego. Królestwo spożywało w latach 1907—1913 222 kg. żyta i pszenicy na głowę, (po obliczeniu wysiewu) z czego pokrywało przywozem 12.5%. (Stosunki rolnicze Królestwa Polskiego, Warszawa 1918 str. 546. Właściwie spożycie było jeszcze wyższe, ponieważ najnowsze badania St. Szulca wykazują, że rzeczywiste zaludnienie Królestwa było wtedy mniejsze, niż wykazywała urzędowa statystyka rosyjska, mianowicie prawie o $\frac{3}{4}$ miliona (6.4%).

¹⁾ E. Romer i I. Weinfeld, Rocznik Polski. Według tej samej tablicy gub. Grodzieńska produkowała zboża chlebowego na głowę ludności 166 kg., gub. Wileńska 163 kg., gub. Wołyńska 196 kg.

się śpichrzem Polski, gdzie jednak dzisiaj z powodu wyląd-
nienia i zniszczenia potrzeba ludności i to ludności polskiej.
Zboża potrzebujemy także dzisiaj i możemy go dzisiaj produ-
kować daleko więcej w środku kraju, niż na Ziemiach Wschod-
nych. Powinniśmy z tego wyciągnąć wnioski i nie obciążać
tak bardzo rozmiarów gospodarstw folwarcznych w śro-
dku kraju. Nie należy przeładowywać ziemi jeszcze bar-
dziej rolniczą ludnością, gdzie ona już jest bardzo prze-
ładowana, t. j., w Królestwie, w Małopolsce Zachodniej,
ale zastosować na całym obszarze Państwa *jednolity i racjo-
ny wymiar tej reszty*, którą ma prawo zostawić sobie wła-
ściciel, nadmiar zaś ludności przesunąć na ziemie wscho-
dnie, licząc się w równej mierze ze względami aprowizacji
ludności, jak bezpieczeństwa Państwa i uzgadniając je ze
względami natury czysto społecznej.

Zważmy, że oparcie zaopatrzenia całego kraju
w zboże na obszarach pogranicznych t. j.: w Poznań-
skim i na Ziemiach Wschodnich, zagrożonych najaz-
dami nieprzyjacielskimi w czasie wojny, jest największą
nieostrożnością, jaką popełnić możemy. W razie najazdu,
który jest wszak możliwy równocześnie z obu stron, je-
żeli armje nasze będą musiały się cofnąć w głąb kraju,
Państwo nie będzie w stanie wytrzymać 2—3 miesięcy,
z braku środków żywności nie tylko dla wyżywienia
Stolicy i ośrodków przemysłowych, ale i dla wojska sa-
mego. W każdym razie ratowanie przed najazdem zapas-
ów żywności, jeżeli wogóle będzie możliwe, wymagałoby
takiej masy środków transportowych i takiego wysiłku,
że niewątpliwie ucierpiałaby na tem bardzo sama akcja
obrony wojskowej, myśleć zaś o sprowadzaniu w takim
położeniu środków żywności z zagranicy, nie będzie ani
czasu, ani fizycznej możliwości, zwłaszcza przy nieoty-
czliwości Czechów.

Pamiętajmy także, że jednym z najważniejszych wa-
runków uzdrowienia naszej waluty jest zaprzestanie dowozu

obcego zboża czyli możność wyżywienia się własnym chlebem.

Powinno się znaleźć w naszym Sejmie dosyć jasności myśli i odwagi politycznej, potrzebnej do przeprowadzenia w tym kierunku zmian w Ustawie. W pracy: O prawie ustroju rolnego w Polsce przemawiałem za maximum 500 ha, obecnie, licząc się do pewnego stopnia z faktami, uważam za wskazane przyjąć na całej przestrzeni państwa 400 ha, po za sferą interesów mieszkaniowych gmin miejskich.

Niezależnie od tego należy zwrócić uwagę, że obszar minimalny, mający pozostać właścicielowi, powinien się odnosić do samych użytków rolnych (i ogrodniczych). Nie powinno się zmuszać właścicieli do sztucznego wydzielania z obszaru folwarcznego nieużytków, jak np. wydm, kamieńców, debr, błot i t. d., bo Państwo może nie znaleźć na nie nabywców nawet po zmeljorowaniu, którego kosztu powinny być w myśl art. 50 wliczone do ceny sprzedażnej gruntów. Meljoracje takie mogą być w pewnych warunkach tak kosztowne, że byłoby lekkomyślnością podejmować je w czasach najbliższych, kiedy Państwo ma przed sobą taki potworny ogrom wielekroć pilniejszych inwestycji. Nie podobna także zmuszać właścicieli ziemskich do podejmowania takich meljoracyj na własny koszt, ani nawet nie byłoby to możliwe fizycznie, kiedy im się za wywłaszczoną ziemię chce płacić tylko miserny procent od należności (por. str. 57). Wycinanie zaś nieużytków i pozostawianie ich w pierwotnym stanie we własności Państwa nie byłoby wskazane w interesie powagi Państwa. Oczywiście należy obmyśleć środki, któreby zapobiegały obchodzeniu Ustawy pod pozorem nieużytków, nie przedstawia to jednak żadnych osobliwych trudności.

W końcu uważam za potrzebne zaznaczyć, że 1) te rezerwy, które Ustawa pozostawia właścicielom, nie ozna-

czają wprowadzenia maximum własności na stałe, ale tylko maximum, chronione przed wywłaszczeniem według obecnej Ustawy i 2) że w Ustawie brak oznaczenia terminu i warunków, w których majątek ziemski przestaje być zwierzyną łowną dla Komisyj Ziemskich i wogóle dla Głównego Urzędu Ziemskiego, od których zaczyna się dla niego stały stan ochronny. Nie jest to sprawa drobna i obojętna. To zdenerwowanie, w jakie wpadli z powodu reformy rolnej ziemianie, sprawiające może pewną przyjemność dla twórców Ustawy, nie jest tylko kwestją snu i dobrego trawienia obszarników. Ten niepokój udziela się gospodarstwu samemu, jest przeszkodą do powrotu przedwojennej produkcji i tamą dla dalszego postępu. Należy ten okres ściśle określić, powiedzieć zwłaszcza, w jakim czasie ma się skończyć poszukiwanie majątków, które mają być w całości wykupione. W niemieckiej ustawie, tchnącej jasnością i szczerością, czego nie można powiedzieć o naszej, zostało to uwzględnione.

Ustawa przepisuje w art. 2, w myśl Uchwały, że w sprawie zachowania minimum za jednostkę jest uważana rodzina, niepodzielona przed 1 stycznia 1919 r. Uchwała chciała przez to uniemożliwić uchylanie się i uprzedzanie ustawy o reformie rolnej przed jej uchwaleniem, i to jest słuszne. Ale co innego taka przezorność i podział majątku przez przepisanie jego części za życia na dzieci i krewnych, a co innego podział majątku po śmierci właściciela między spadkobierców. Śmierć nie może być obejściem ustawy, to też Ustawa nie powinna zawieszać zasad spadkobrania, odnośnie do tych majątków, które do chwili postępowania spadkowego nie podległy działaniu Ustawy. Przepisy wykonawcze do Rozporządzenia z 1 września 1919 r., normującego przenoszenie własności nieruchomości, pozwalają na podział, jeżeli tylko nie dzieli się nieruchomości położonych w jednej gminie. Dlaczegoż więc Ustawa powtarza dosłownie odnośny ustęp Uchwały z 10 lipca 1919?

Czy na to, aby ludność i urzędy nie liczyły się z literą tego przepisu?

Ubocznie wypada także podnieść, że Ustawa nie przewiduje możliwości całkowitego wykupu majątków, które G. U. Z. ma prawo tylko częściowo wykupić w drodze przymusu, bo nie może on kupić inaczej, jak tylko za cenę i według zasad wykupna przymusowego, dla właściciela zaś będzie zawsze korzystniej sprzedać pozostającą mu prawnie resztę innemu rolnikowi za pełną cenę. Tymczasem wykupno w całości, gdyby właściciel był do tego skłonny, mogłoby być wskazane dla stworzenia w okolicy, zagrożonej pod względem narodowem, osady ludniejszej, któraby przez to była zabezpieczona od wy-narodowienia.

VIII.

Cena wykupna, potrącenia i zapłata.

Według art. 13: „Cenę wykupna nieruchomości ma stanowić połowa przeciętnej ceny targowej, płaconej za majątki o zbliżonym obszarze w danej okolicy”. Ponieważ cenę ustala O. K. Z. na podstawie opinii osobnej Komisji Szacunkowej (art. 12) jest to sformułowanie niewłaściwe. W art. 13 chodziło bowiem z jednej strony o wskazówkę dla Komisji Szacunkowej, że ma oprzeć swój operat szacunkowy na przeciętnej cenie targowej, a z drugiej strony o wskazówkę dla O.K.Z., że ma jako cenę wykupu przyznać tylko połowę tego szacunku (przyjętego bez zmiany lub zmienionego przez siebie) i to powinno być tam wyraźnie powiedziane.

Prócz tego trzeba zaznaczyć, że jest to określenie nieszczęśliwe jeszcze i z tego względu, że każe ryczałtowo porównywać „cenę nieruchomości“, którą może być sam

grunt przy wykupnie nadwyżek (punkt 8 art. 1), „z ceną majątków“, w których normalnie znajdują się budynki, zasiewy, jakieś zapasy, a czasem i inwentarz. Oczywiście nie należy się obawiać, aby niewolniczo stosowano literę tego przepisu w praktyce, bo byłoby to nieusprawiedliwionem uprzywilejowaniem tej kategorii wywłaszczonych, ale tem niemniej należy sobie życzyć, aby takich nieściśłości nie było w naszych ustawach.

Wskazanie tutaj przez Ustawę ceny targowej jako podstawy szacunku jest w dzisiejszych czasach środkiem niesłychanie prymitywnym i niewłaściwym, skoro oddawna przy kupnie i udzielaniu kredytu obowiązuje zasada *wartości dochodowej ziemi i całych gospodarstw rolnych*, jako niezbędnego sprawdzianu żądanej ceny względnie siły kredytowej.

Jest to tembardziej niewłaściwe, że Ustawa później w art. 30 każe cenę sprzedażną parcel obliczać na podstawie rzeczowej produkcyjnej wartości gruntów i to przy uwzględnieniu kosztów wspólnych urządzeń i parcelacyi. Stosuje więc Ustawa świadomie dwie miary w tym mianowicie celu, aby kosztem obu stron interesowanych zarobiło Państwo. Strata nabywców działek jest oczywiście pozorna, bo jest to w całości strata wywłaszczonych, atoli będą oni mieli do Państwa żal, że nie zrobiło tego na korzyść wszystkich nabywców na równi, lecz tylko na korzyść niektórych uprzywilejowanych.

Dbłość o dochody Państwa jest rzeczą niezmiernie cenną zawsze, a zwłaszcza w Polsce w czasach terażniejszych, trzeba jednak przytem pamiętać o warunkach i sposobach. Otóż warunki i sposoby, użyte tutaj, należy nazwać zupełnie do tego nieodpowiedniemi. Państwo nie ma tu żadnego tytułu formalnego, ani moralnego do zabierania połowy wartości wywłaszczonej ziemi.

Na uzasadnienie tej półbolszewickiej idei połowicznej konfiskaty nie można przytoczyć tego faktu, że wy-

nagrodzenie za uwłaszczenie włościan (indemizacja, listy likwidacyjne) wynosiło znacznie mniej, niż wartość ziemi względnie robocizny chłopskiej, ponieważ 1) wynikało to w części z potrącenia wartości świadczeń ze strony dworu na rzecz chłopów, 2) ponieważ włościanie posiadali dobre prawo do gruntów z dawnych czasów, 3) ponieważ zniżka ta wychodziła wyłącznie i bezpośrednio na korzyść każdego z uwłaszczonych włościan, a nie szła do kasy Państwa.

Nieusprawiedliwia tego także okoliczność, że służyła niezapłacona połowa, jak i późniejsze potrącenie, na utworzenie funduszu dla wyposażenia inwalidów i odznaczonych na wojnie żołnierzy: 1) ponieważ wojsko walczy i poświęca się w interesie całego Państwa, więc fundusz ten na inwalidów i bohaterów-rolników powinien być utworzony środkami ogólnopństwowymi, a nie jednej grupy ludności, 2) ponieważ nie utworzono równocześnie funduszy dla inwalidów i bohaterów z innych warstw społecznych, na któreby się złożyły inne klasy posiadających. Nie może tedy przeznaczenie na fundusz inwalidów i odznaczonych na wojnie żołnierzy odsunąć od Ustawy spadającego na nią z tego powodu zarzutu jednostronności i niesprawiedliwości.

Osobliwie dziwne wrażenie wywiera fakt, że Państwo przy wykupie przymusowem konfiskuje nie *połowę rzeczywiściego t. j. czystego majątku właściciela*, jaki on posiada w nieruchomości, ale *połowę nieruchomości*, która to połowa ma czysta przypaść Skarbowi Państwa, natomiast wszelkie długi hipoteczne i wszelkie inne ciężary, obciążające *całą nieruchomość*, mają być pokryte z drugiej połowy, za którą ma dostać właściciel wynagrodzenie, bo *uregulowanie stanu biernego wykupionej ziemi* ma nastąpić w granicach ceny kupna, oraz na koszt i rachunek właściciela (art. 19). Do tego stanu biernego zaliczone jest ewentualne odszkodowanie dzierżawców za wcześniejsze rozwiązanie kontraktu, za poczynione w dzierżawionych

gruntach, a niezamortyzowane nakłady pożyteczne. A więc za to, co się od osoby trzeciej dostanie Państwu razem z gruntem — z powodów wywołanych przez Państwo, ma zapłacić wywłaszczony właściciel! Wydaje się to nie do pomyślenia, a jednak tak należy tę sprawę rozumieć. Możliwe jest oczywiście i inne pojmowanie tej sprawy i odmienne postępowanie przy wykonywaniu ustawy, ale będzie to pójscie za głosem sumienia, a nie za brzmieniem ustawy. Jeżeli ustawa nie ma tu być obchodzona przez urzędy ziemskie, to powinna być zmieniona.

Gorzej jeszcze jest z tem, że wskazówka szacunkowa art. 13 jest w obecnych stosunkach niewykonalna w praktyce, ponieważ wobec ciągłego spadku waluty można brać pod uwagę tylko ceny z ostatnich tygodni, a tymczasem z powodu zagrożenia reformą rolną i uzależnienia przewłaszczeń od pozwolenia władz ziemskich, obroty ziemią z wolnej ręki stały się nieliczne. Narazie zdarzają się komisowe *sprzedaże na parcelację* i te przede wszystkim muszą wchodzić w grę jako ceny targowe, ale nie są to ceny całych majątków, tylko ceny za jednostkę przestrzeni (mórg). Wykonywanie Ustawy przez władze ziemskie grozi zupełnem wyschnięciem i tego źródła, wskutek czego art. 13 będzie zgoła niewykonalny, a podstawą szacunku z konieczności musi się stać przede wszystkim wartość dochodowa. A nuż, co na razie wydaje się mało prawdopodobne, ale czego wykluczać zupełnie nie można, za parę lat cena targowa majątków ziemskich wzrośnie i będzie przewyższać wartość dochodową, jak to było przed wojną, co wtedy będzie?

Jeżeli nie liczy się z tem wszystkiem Ustawa, to liczą się Przepisy wykonawcze, w których G. U. Z. poleca (można mieć poważne wątpliwości, czy dosyć prawnie), aby Komisje Szacunkowe brały: „prócz innych danych, do oceny służących, *także* przeciętną cenę targową danego majątku” (a więc nie zasadniczo, ale pomocniczo),

wypośredkowaną z transakcji, dokonanych w ostatnich 6 miesiącach (okres przy obecnym spadku waluty—za długi) w danej okolicy i opartych na aktach rejentalnych. Z powyższego wynika, że należy koniecznie do Ustawy obok ceny targowej wprowadzić wartość dochodową, jako podstawę szacunku dóbr wywłaszczanych.

Odrębnie mają być szacowane budynki gospodarcze, postawione po 1 sierpnia 1914, mają one być wykupione według wartości, jaką miały w czasie budowy (art. 14). Chodziło o to, aby połowiczną ceną wykupną, stosowaną do takich budynków, które się bardzo mogą przydać parcelantom, nie hamować odbudowy na obszarach zniszczonych przez wojnę. Przepis ten jest niestety chybiony, nie zabezpiecza bowiem właścicielowi, jak miał zabezpieczać, pełnej wartości tej części jego własności, ponieważ wobec ciągłego spadku waluty wartość budynku w chwili wybudowania może być już po kilku miesiącach znacznie niższą od wartości w chwili wykupna, ba—nawet dużo niższą od połowy wartości, przyznanej za ziemię i stare budynki. Któż zatem, mając takie widoki, będzie dziś budował budynki folwarczne na ziemi, która może być wywłaszczona?

To samo trzeba powiedzieć o art. 15, który w podobny sposób postępuje z nakładami na meljoracje po 1 sierpnia 1914 r. oraz z nakładami na uprawę, nawozy sztuczne i zasiewy, ponieważ również wyzyskuje spadek waluty na niekorzyść wywłaszczonego.

A teraz inny kwiatek nie — mniej pachnący.

Połowa wartości — to przecież za dużo dla obszarników. Państwo jest biedne, ale musi natychmiast i masowo przeprowadzać osadnictwo bezrolnych. Osadnictwo to wymaga coraz to większej ilości marek. Ponieważ zauważono, że połowa wartości ziemi może na ten cel nie wystarczyć, postanowiono zatem wprowadzić procentowe potrącenia z należności za wywłaszczoną ziemię. Stopa

tych potrąceń wydała się już na drugi dzień po przyjęciu ich w Komisji za niska, więc przeforsowano na konwencie senjorów 15 lipca jej podniesienie. Potrącenia te wynoszą obecnie (art. 31) dla sum:

$\frac{1}{2}$ do 1 miliona	mk. p.	5%
1 do 2 milionów	" "	10%
2 do 3	" "	15%
3 do 4	" "	20%
4 do 5	" "	25%
ponad 5	" "	30%

Gdyby w chwili wywłaszczenia majątku 500 morgowego z budynkami cena targowa ziemi wynosiła w okolicy tylko 12000 marek za mórg, należałoby się za ziemię po 6000 mk. t. j. 3 miliony marek, za budynki zaś, meljoracje, zasiewy będzie się należało — dajmy na to — 2 miliony marek, co raczej jest o wiele za nisko, niż za wysoko przyjęte, razem wypadnie 5 milionów marek. Po potrąceniu 30% t. j. półtora miliona marek będzie się należało właścicielowi tylko 3 i $\frac{1}{2}$ miliona marek. Gdyby budynki i meljoracje zostały wykonane w 1917—1918 roku, to z istotnej ich wartości targowej przyznano by mu chyba jakieś 5%. Kłamstwem, że to są budynki i meljoracje starsze — z przed 1 sierpnia 1914 roku, mógłby sobie wywalczyć właściciel przyznanie 50 względnie tylko 35% ich wartości. Ale to na wieleby mu się nie przydało, ponieważ straciłby prawo do otrzymania za nie gotówki, która mu się według Ustawy z 16 lipca: o tymczasowych środkach finansowych na reformę rolną, *domniemanie należy*, domniemanie, bo znowu tego tam wyraźnie nie powiedziano. A 5% gotówką — to może być dużo więcej, niż 50% w czteroprocentowej obligacji państwowej.

Wynagrodzenie za ziemię i dawniejsze budynki będzie przyznane na papierze, ale nie będzie wypłacone nawet markami papierowymi. Właściciele mają otrzymać na to wynagrodzenie tymczasowe pokwitowania, które potem

będą zamienione na czteroprocentową państwową rentę ziemską, ale już od chwili objęcia majątku, wywłaszczonego przez Okręgowy Urząd Ziemski, mają prawo do poboru 4% od swej należności (art. 20). Jest to niewątpliwie dosyć skromnie wobec 6% stopy procentowej w Polskiej Kasie Pożyczkowej, a 15 do 20% w naszych najpoważniejszych instytucjach finansowych.

Cała ta sprawa rentowa wymaga osobnego studjum, w które tutaj trudno się wdawać, w każdym razie *przy-
mas* przyjęcia 4% renty ziemskiej jest *dalszym ciągiem wy-
właszczenia*, ponieważ właściciel za wartość (kapitał), otrzymuje tylko prawo poboru procentów, zostaje więc gospodarzo ubezwładniony, traci możność dorabiania się tym kapitałem. Państwo daje 4% od należnego prywatnym kapitału, kiedy samo musi płacić obecnie 8 do 12%, jeżeli chce pożyczyć, kiedy na całym świecie stopa procentowa podniosła się olbrzymio.

Nie będzie w tem żadnej przesady, jeżeli powiemy, że narzucając czteroprocentową rentę ziemską, Państwo przeprowadza dalszą konfiskatę conajmniej połowy tego, co przedstawia należność przyznana za wywłaszczenie. Zatem wywłaszczony na cele reformy rolnej właściciel ziemski nie dostaje 35% wartości, ale w najlepszym razie tylko połowę tego. Komuniści wszelkiego obrządku i narodowości mogą być zachwyceni: polska reforma rolna nie jest wprawdzie wywłaszczeniem w najczystszej formie bez żadnego wynagrodzenia, ale nie tak znowu bardzo od niego odbiega.

Sprawa sfinansowania reformy rolnej rzuca cień daleki i ponury. Gdyby renta ziemska miała być papierem wartościowym, wyłączonym zupełnie od wolnego obrotu, to siewianstwo nie miałoby możności udoskonalenia pozostałych mu warsztatów rolniczych i spełniania swej roli społeczno-gospodarczej. Nie miałoby także, po usunięciu go z przeważnej części z dotychczasowego jego stano-

wiska, możliwości wzięcia poważnego udziału w innych gałęziach produkcji krajowej i przyczyniania się do podnoszenia, a zarazem i do unarodowienia naszego życia gospodarczego. Czy te następstwa finansowej strony reformy rolnej będą dobrodziejstwem dla kraju?

W końcu nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę, że przyznanie zasadniczo połowę wartości wywłaszczonych majątków właścicielom nie będzie licowało:

1) z kosztami nabycia dóbr członków b. dynastji panujących państw zaborezych, za które Państwo będzie musiało w myśl traktatów międzynarodowych zapłacić natychmiast gotówką, a nie czteroprocentowemi tymczasowemi kwitami;

2) z kosztami nabycia dóbr martwej ręki (dóbr instytucji kościelnych i gmin wyznaniowych), za które według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie Państwo musiało zapłacić pełną wartość, albo zobowiązać się do wieczystych świadczeń, odpowiadających tej pełnej wartości;

3) z kosztami nabycia dóbr innych instytucji publicznych, a w szczególności dóbr fundacji, ponieważ zabezpieczenie celów fundacji, które są zwykle daleko większe niż środki na nie zapisane, będzie wymagało co najmniej wartości skapitalizowanych dochodów przedwojennych i to wyrażonych nie w marce polskiej, ale w wartościach trwałych: jak domy miejskie, lasy lub kopalnie, bo inaczej dzisiaj nie można sobie wyobrazić zabezpieczenia celów fundacji (art. 1 punkt d.).

4) To samo, co do fundacji, zastosuje Rząd do tych ordynacji, które mają w swych statutach obowiązki natury fundacyjnej. A takich jest w Polsce sporo (np. ordynacja Czartoryskich, Krasińskich, Zamoyskich, Dzieduszyckich, Lubomirskich); one powinnyby na te cele fundacyjne otrzymać znacznie ponad połowę wartości wykupionych dóbr.

5) Dalej Ustawa liczy się wyraźnie z możliwością nabywania na cele reformy rolnej nieruchomości ziemskich po cenach rynkowych, skoro w art. 22 dopuszcza kupno w drodze publicznego przetargu. Gdyby było odwrotnie, toby Ustawa, albo o tem nie wspomniała, albo wyraźnie zakazała udziału w licytacjach dóbr, które ma przecież prawo nabyć w połowie wartości przy parcelacji.

6) Wywłaszczona przez Urzędy ziemskie ziemia może być przez Min. rolnictwo według art. 4, wyłączona od parcelacji i przeznaczona na inne cele państwowe np., na gospodarstwa doświadczalne, ośrodki kultury rolnej, stadniny państwowe, koszary i place ćwiczeń wojskowych, fortyfikacje, zakłady wychowawcze, lecznicze i karne i t. d. Do tych innych celów państwowych nie podobna stosować wywłaszczenia za połowę ceny, bo to nie reforma rolna, ale potrzeby, które zawsze państwo zaspakajało w drodze kupna za pełną cenę.

7) Grunty w obrębie miast i osad przemysłowych, oraz w sferze ich interesów mieszkaniowych (art. 26), mają być również wywłaszczone przez urzędy ziemskie za połowę ceny, na rzecz miast i ludności miejskiej. Nie tylko więc reforma rolna, ale i miejska polityka mieszkaniowa i terenowa byłaby prowadzona na koszt wielkiej własności ziemskiej, a nie na koszt wszystkich właścicieli gruntów albo na koszt miast samych, jak być powinno.

8) Wreszcie nie najmniejszej wagi jest to, co mówi art. 5 o oszacowaniu dóbr państwowych lub w posiadaniu Państwa będących, które się ma odbyć według przepisów niniejszej Ustawy o oszacowaniu dóbr prywatnych, a to celem uzyskania podstawy do obliczenia wartości dóbr państwowych jako zastawu dla renty ziemskiej. Otóż najmniejszej wątpliwości nie ulega, że Rząd będzie chciał i musiał *całą wartość* tych dóbr podać jako podstawę dla renty ziemskiej. Więc jak to? dobra państwowe mają pełną wartość, a prywatne nie?

Gdzie w tych wszystkich wypadkach konsekwencja, gdzie równomierność traktowania?

Obniżenie ceny ziemi przy wywłaszczeniu do połowy ceny targowej byłoby do pewnego stopnia usprawiedliwione, ze stanowiska moralnego przynajmniej, gdyby ta cena wzrosła w ostatnich latach w rozmiarach nie proporcjonalnych do cen innych towarów zasadniczych. Ale w rzeczywistości jest wprost przeciwnie, cena ziemi pozostała daleko w tyle poza innymi cenami, okazała się najmniej wrażliwą na wszechświatowy wzrost cen (drożyznę) i na specjalny spadek waluty polskiej. Ilość ziemi pozostała nie zmieniona (pogorszyła się tylko miejscami jej jakość) a natomiast zwiększyła się ogromnie jej podaż z powodu zniszczeń wojennych a zmniejszył się popyt z powodu licznych utrudnień w prowadzeniu i urzędzeniu gospodarstw rolnych, spowodowanych przez obecne niesłychanie ciężkie warunki wojenne i powojenne.

Brak nam, niestety, dokładnych badań statystycznych nad cenami, musimy się tedy zadowolnić kilkoma przykładami ustosunkowania cen ziemi do innych zasadniczych towarów. Obecnie (styczeń 1921) cena ziemi parcelowanych folwarków w Małopolsce wschodniej i Królestwie waha się między 5 — 20,000 marek za mórg, jako przeciętną można przyjąć 10,000 marek za mórg. W ostatnich latach przed wojną płacono za mórg dobrej ziemi przy parcelacji w Królestwie 200 rb. czyli 400 marek a w Małopolsce wschodniej 1000 koron czyli 1250 marek. Cena ziemi wzrosła obecnie 8—25 krotnie, ale inne ceny wzrosły znacznie więcej.

W Królestwie koń roboczy kosztował w r. 1912, 100 rb. (200 mk.), krowa włościańska 75 rb. (150 mk.), para butów z cholewami 10 rb. (20 mk.), ubranie cajgowe 12 rb. (24 mk.), 100 kg. żyta 6 rb. (12 mk.), 100 kg. pszenicy 75 rb. (15 mk.), 100 kg. węgla kam. 5 rb. (10 mk.) 100 kg. żelaza walcowanego 75 rb. (15 mk.), 1 m. sześć. drzewa

budowlanego 7 rb. (14 mk.), dzień roboczy na wsi 0.60—0.90 rb. (1.20—1.80 mk). Móg pola miał zatem wartość 2 koni roboczych, 2.7 krów włościańskich, 20 par butów, 33 korcy żyta, 4000 kg. węgla kamiennego, 266 kg. żelaza. 29 m. sześć budulca, 220 dni roboczych najemnika wiejskiego. Obecnie taki sam móg ma wartość $\frac{1}{4}$ konia, $\frac{1}{3}$ krowy, 2 par butów, 2—3 cent. metr. żyta, 2700 kg. węgla kam., 300 kg. żelaza 7 m. sześć. budulca, 50 dniówek najemnika na wsi.

Z porównania tych cyfr wynika, że *ziemia jest obecnie mniej więcej 8—10 razy tańsza*, niż była przed wojną. Czyż ta okoliczność może być uzasadnieniem do przyznawania za nią połowy, a właściwie $\frac{1}{3}$ wartości targowej?

I jeszcze jedna kwestja, narazie tylko teoretyczna.

Przyznając tylko połowę, a właściwie daleko mniej, wartości wywłaszczonego majątku, Ustawa nie uchyla obowiązującego prawa hipotecznego, według którego obciążone majątki całą swoją substancją poręczają za wiarytelności. Wierzyciele, gdyby im groziła krzywda, mają prawo żądać sprzedaży nieruchomości na licytacji albo podziału jej między siebie. Zamknięcia prawa obciążania majątków ziemskich niema i być nie może ze względu na odbudowę, to też można przypuszczać, że wkrótce po ustaleniu waluty sprawa wiarytelności może przyczynić niemało kłopotów urzędom ziemskim.

IX.

Postępowanie przy wywłaszczeniu.

Co do przepisów o toku postępowania przy wywłaszczeniu, Ustawa stoi na wysokości zadania i zabezpiecza dostatecznie właścicielom, poddanym wywłaszczeniu, obronę prawną. Widać to wyraźnie z komentarza profesora *Jaworskiego*, stwierdził to z zadowoleniem

dr. *A. Raczyński*, członek Głównej Komisji Ziemskiej z ramienia wielkiej własności, w odczycie, wygłoszonym w grudniu we Lwowie. Mniemam, że stało się tak, dlatego, że sejmowy referent Ustawy, jak i jego niektórzy współpracownicy, jako adwokaci z zawodu, mają pełne zrozumienie dla spraw proceduralnych i pracowali tu jako rzeczoznawcy, niesłety, bardzo jednostronni.

Przepisy proceduralne utrudniają nawet Okręgowym Urzędem Ziemskim w wysokim stopniu dojście do rozporządzania ziemią, rozciągając każdy akt wykupienia przynajmniej na przeciąg roku; w razie sporu między urzędami ziemskimi a wywłaszczanymi właścicielami, sprawa wykupu może się łatwo przeciągnąć do dwóch, a nawet trzech lat.

Najcięższą wadą ustawy z punktu widzenia okręgowych Urzędów Ziemskich, jako właściwych organów powołanych do jej wykonania, jest 4 względnie pięć terminów 30 dniowych albo miesięcznych (w art. 7, 10, 11, 16 i 17), które ustawa przyznaje właścicielom nieruchomości do odwołania się od orzeczeń Okręgowej Kom. ziem. Dodać jeszcze należy szósty termin, przyznany Ministerstwu rolnictwa (art. 4) dla oświadczenia się, czy danego majątku nie wyłącza od parcelacji. Po każdym orzeczeniu G. K. Z., wywołanem przez odwołanie się na podstawie artykułu 10, 11 i 16 przysługuje właścicielowi, a z mocy art. 17 osobom trzecim prawo zaskarżenia tego orzeczenia do Najwyższego Sądu o naruszenie przepisów prawa w ciągu 60 dni (art. 12 ust. z 6 lipca). W prawdzie to nie wstrzymuje wykonania owego orzeczenia, ale, gdyby ustawa pozostała nie zmieniona, to wyroki Najwyższego Sądu niewątpliwie bardzo często cofałyby to wykonanie, albowiem—wobec niejasności i niedokładności ustawy—urzędy ziemskie zbyt często, mimo najlepszej chęci, nie potrafiłyby się uchronić od zarzutów naruszenia przepisów prawa. Ubocznie można zauważyć, że po-

nadto z początku, dopóki wszystkie organy nie nabędą wprawy, usterek formalnych może być dosyć dużo, a chęć uniknięcia ich skutków prawnych będzie nakazywała ostrożne i powolne postępowanie i ciągłe odnoszenie się w toku sprawy niższych władz do wyższych.

Zważmy teraz: przepisy merytoryczne są krzywdzące dla właścicieli, albo niejasne i nieuchwytne, natomiast przepisy proceduralne są dla właścicieli korzystne; jakże stąd wniosek konieczny? Oto ten, że wykonanie Ustawy będzie istotnie trudne, że prawie w każdej sprawie będzie dążność do przewlekłego procesu, co będzie kosztowało olbrzymio wiele czasu, trudu i kosztów dla obu stron. Już dla tego samego powodu Państwo będzie musiało znacznie pomnożyć personel urzędów ziemskich.

Zastrzegam się, że obce mi są wszelkie złośliwe przypuszczenia, ale muszę zauważyć, że w Ustawie tej walczy *polityk radykalny*, lekceważący prawa nabyte, *z adwokatem*, przywykłym traktować prawo z punktu widzenia interesów klientów. Walkę tę trzeba skończyć, przechylając szalę na jedną lub drugą stronę. Poczucie prawa wskazuje, że niepodobna teraz odebrać interesowanym bezpośrednio właścicielom przyznanych im w Ustawie środków prawnych, które się stały już ich prawem nabytem, można zaś zmienić to, co jest tylko zdobyczą klasową włościan wogóle, a nieprzysługuje jeszcze poszczególnym jednostkom. W każdym razie niepodobna uszczuplić praw, przyznanych przez ustawę wywłaszczonym, bez przyznania im za to odpowiedniej odpłaty, którą może być tylko pełne odszkodowanie za wywłaszczone majątki.

Z czysto przedmiotowego punktu widzenia zagadnienie przedstawia się tak: Jeżeli urzędy ziemskie mają prowadzić reformę na podstawie wywłaszczenia, to powinny dochodzić do rozporządzania ziemią, drogą łatwą i nie długą. Dotychczasowe przepisy o wywłaszcze-

niu i sposobach jego przeprowadzenia przez sądy są bez porównania dogodniejsze i krótsze od wprowadzonych w niniejszej Ustawie. Do nich tedy należy bezwarunkowo nawiązać, jeżeli się reformy rolnej nie chce zagwoździć, zabagnić, a uczynić z niej obfitego źródła dochodów dla adwokatów, oraz zarzewia groźnego wrzenia na wsi.

Po orzeczeniu, czy własność nieruchoma ma być wywłaszczona i w jakich rozmiarach, co słusznie do władz agrarnych należeć powinno, przeprowadzenie samego wykupu, jako dotyczące praw cywilnych, powinno być powierzone sądom cywilnym i poddane procedurze cywilnej. Wszelkie inne sposoby załatwienia tej sprawy będą niewątpliwie mniej naturalne i mniej prosto do osi prowadzące.

Przechodząc do szczegółów, musimy przedewszystkiem zauważyć, że w sprawie „dobrowolnego“ wykupu Ustawa zaleca Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu wziąć „za podstawę ceny kupna zasady, określone w niniejszej Ustawie dla oszacowania majątków prywatnych przy wykupie przymusowym“ (art. 7), które są wyrażone w art. 13 do 15, ale ani Ustawa, ani Przepisy wykonawcze nie określają sposobu, w jaki Okręgowy Urząd Ziemski ma ze swego stanowiska stwierdzić wartość majątku. Niema wcale mowy o przeprowadzeniu szacunku urzędowego, a wszystko może być sprowadzone do bezpośrednich pertraktacji między właścicielem, a przedstawicielem Okręgowego Urzędu Ziemskiego. Jest to dowód wyjątkowego zaufania do Urzędów Ziemskich, którego na ogół zarówno tej Ustawie, jak i Ustawie z 6 lipca 1920 brakuje. Jednak zaufanie to wydaje się wcale nie na miejscu w takich wypadkach, bo otwiera istotnie urzędnikowi zbyt szerokie pole do swobodnej oceny, która go może nawet doprowadzić do nadużyć, a w każdym razie może narazić na podejrzenie. Można się domyślać (a nawet z obrad Komisji sejmowej wnioskować), że istotnie cho-

da tu o nakłonienie właściciela do dobrowolnej sprzedaży przez możliwość wyższego wynagrodzenia, a więc o stosowanie nieściśle wspomnianych zasad. Czy jednak takie sposoby działania są właściwe i godziwe dla Państwa?

Niejasność w tej sprawie sięga dalej. Moznaby się domyślać, że właściciel, dobrowolnie sprzedający swą ziemię, otrzyma należność natychmiast, przy podpisaniu kontraktu sprzedaży, w gotówce i bez żadnych potrąceń. Daleko słusniejszym i bardziej z duchem Ustawy zgodnem wydaje się jednak tłumaczenie, że zastosowanie zasad oszacowania przy wykupnie przymusowem ma sięgać aż do ostatecznego ustalenia należności właściciela, a więc aż do dokonania potrąceń. A przecież jest to tak elementarna sprawa, że powinna być wyraźnie już w Ustawie przedstawiona, a tymczasem nie jest ona nigdzie ogółem dotknięta, ani w Ustawie, ani w Przepisach wykonawczych.

Takie niebywałe pojmowanie ustawodawstwa spowodowałoby zbyt radykalny przewrót w stosunkach wewnętrznych Polski, to też należy się spodziewać, że Polska będzie się trzymać jak najdalej od niego i że nowela określi sprawę „dobrowolnego“ wykupna z należyłą dokładnością.

Tak, jak dzisiaj się ten przepis przedstawia, jest on nie tylko zgoła niepożyteczny, ale nawet szkodliwy dla działalności urzędów ziemskich. Żaden z właścicieli nie pójdzie na tego rodzaju „dobrowolną“ sprzedaż, przez którą nic nie zyskuje, a zrzeka się nadziei obrony przed przymusowym wykupem, urzędy zaś ziemskie muszą w przeznaczonym na to 30-dniowym terminie widzieć tylko niepotrzebną stratę czasu.

Ustalenie, które części, wykupić się mającej nieruchomości, mają stanowić owo minimum, pozostające właścicielowi przeprowadza Okręgowy Urząd Ziemski po

wysłuchaniu Powiatowego Komisarza Ziemskiego i wniosków właściciela. Ustawa, ani Przepisy wykonawcze nie podają, czem się ma przy tem kierować Okręgowy Urząd Ziemski, kiedy i w jakich granicach wnioski właściciela powinny być uwzględnione.

Mogą zachodzić różne stosunki osobiste między właścicielami, a urzędnikami ziemskimi, mogą urzędnicy ci mieć bardzo różne poglądy na organizację gospodarstw folwarcznych, dlatego trzeba dać właścicielom pewne zabezpieczenie przed możliwemi objawami ich samowoli. Wydaje się takie proste i słuszne, aby właściciel miał prawo wyboru tej przestrzeni, którą sobie chce zatrzymać: 1) ponieważ on lepiej zna swoją ziemię, niż urzędnicy ziemscy, 2) ponieważ on jeden wie i on jeden ma prawo rozstrzygać, jak ma w przyszłości zorganizować swoje gospodarstwo, 3) ponieważ on może się przytem kierować względami na wnętrze ziemi, co ma wszakże prawo zachować w tajemnicy. Z tych powodów Urzędy Ziemskie powinny mieć możność podnoszenia zarzutów przeciw wyborowi właściciela, ale rozstrzyganie w razie różnicy zdań. Z właścicielem powinno należeć do Komisji Ziemskich, jako instancji sądowych.

Sprawa wcześniejszego oznaczenia minimum, pozostającego właścicielowi, przed orzeczeniem Okręgowej Komisji Ziemskiej, zarządzającym przymusowe wywłaszczenie, jest niedostatecznie ujęta w Ustawie, a Przepisy wykonawcze (par. 18) nie rozjaśniają jej także, ponieważ nie można obliczyć kaucji (5% wartości nadwyżki ziemi, mającej w przyszłości ulec wykupowi), kiedy się jeszcze nie przeprowadziło oszacowania, a następnie brak wskazania cech „niewłaściwego gospodarowania“ na tej przyszłej nadwyżce, za które właściciel może być pociągnięty do odpowiedzialności. (Por. Jaworski, loco. cit., str. 115).

Tutaj nasuwa się uwaga, że art. 2 ustęp ostatni nie zastrzega Ministerstwu rolnictwa żadnego udziału w okre-

śleniu, które gospodarstwa, poświęcone wytwórczości nasiennej, hodowlanej i rybnej, oraz które gospodarstwa, stanowiące typ wysoce uprzemysłowiony, mają być w całości, a które w pewnej określonej części wyłączone z podziałania Ustawy. Przepisy wykonawcze w tym względzie także zawodzą zupełnie. Sprawy, dotyczące się kultury rolnej, jej potrzeb i potrzeb kraju co do ilości gospodarstw nasiennych, hodowlanych i przemysłowych, należą do kompetencji Ministerstwa rolnictwa, które powinno tu mieć głos stanowczy, ponieważ Główny Urząd Ziemski, jako zainteresowany w jak największem rozszerzeniu działania Ustawy, może nie zachować dosyć umiarkowania i szkodzić kulturze rolniczej kraju. Nadzieja, że G.U.Z. będzie te sprawy załatwiał w myśl art. 4 Ustawy z 6 lipca o organizacji urzędników ziemskich w porozumieniu z Ministerstwem rolnictwa, nie może tu wystarczyć; tem bardziej, że decyzja o tem należy głównie do komisarza ziemskiego, i że w innych wypadkach (art. 25) ustawa o kompetencji Min. rolnictwa nie zapomina. Ze względu na to, aby te gospodarstwa specjalne i przodujące kulturze rolnej kraju, mogły pracować w zupełnym spokoju z jak największą intensywnością, byłoby bardzo wskazane, żeby zostały one wyznaczone na samym początku akcji parcelacyjnej przez urzędy ziemskie, tymczasem należą one prawie wszystkie do punktu 8-go art. 1, a i tu, jako gospodarowane przez właścicieli i nie zniszczone, są na sam ostatek odsunięte.

Co do art. 4 ustęp drugi, nie wiadomo, kiedy ma nastąpić *niezwłoczne zawiadomienie* Ministerstwa rolnictwa przez Główny Urząd ziemski o aktach wykupna z art. 1 p. 1—8 i art. 2, aby ono mogło dokonać wyłączenia od parcelacji majątków, które przeznaczy na inne cele państwowe i w tym celu nabędzie na własność Państwa.

Przepisy wykonawcze w § 11 zamiast rozjaśnić rzecz wykazują całkowite niezrozumienie ustawy. Przede-

wszystkiem fałszywie cytują z tego artykułu w cudzym słowie nie istniejące tam słowo *zamierzony* wykup i każą zawiadomić Min. rolnictwa o zamierzonym wykupie majątku przez G.U.Z. Dopiero po oświadczeniu się Ministerstwa G. U. Z. ma przekazać sprawę O. U. Z. do dalszego działania w kierunku dobrowolnego lub przymusowego wykupu¹⁾).

Tymczasem Ustawa daje prawo wykupu majątków tylko G.U.Z., a nie Ministerstwu rolnictwa, które mogłoby nabywać w tym stadjum dobra tylko z wolnej ręki i za pełną cenę, ale w takim razie właściciel mógłby odmówić sprzedaży, a Ministerstwo skarbu odmówić pieniędzy na kupno, najszlachetniej w świecie, bo poco Ministerstwo rolnictwa oddaje na reformę rolną majątki państwowe, kiedy samo ziemi potrzebuje. Ministerstwo rolnictwa powinno być zatem zawiadomione dopiero po prawomocności wykupu, ale i wtedy jest wielkie pytanie, czy miałyby prawo, majątek wykupiony przez G. U. Z., *odkupić* na inne cele państwowe, ponieważ nie podobna innych celów państwowych uważać za wykonanie reformy rolnej, sprzeciwiałoby się to zresztą pierwszemu punktowi Uchwały Sejmowej z 10 lipca 1919.

Art. 5 ustęp drugi mówi tylko o oszacowaniu dóbr instytucyj publicznych i fundacyjnych, ale nie mówi nic o przekazaniu ich, o czem mówi ustęp pierwszy tego artykułu i art. 4 odnośnie do dóbr znajdujących się w posiadaniu państwa, a dobra instytucyj publicznych i fundacyj mogą być, jak to zresztą i art. 1 punkt *e* przyznaje, pod innym zarządem, a nie państwowym.

Art. 6 wypowiada ogólne zasady przeprowadzenia przymusowego wykupu dóbr prywatnych i stanowi niejako wstęp (arengę) do całego IV rozdziału ustawy. Tymczasem Przepisy wykonawcze do niego właśnie przycze-

¹⁾ W myśl Ustawy powinno być w kierunku dobrowolnego, a następnie przymusowego wykupu.

piają kroki omówione w art. 9 i 10, które potem jako zupełnie nowe stadjum postępowania w § 17 traktują. Trudno o większe bałamuctwa, niż popełnione tu przez Przepisy wykonawcze. Jeżeli Ustawa wyzywa wprost do najsurowszej krytyki, to cóż dopiero można powiedzieć po tych faktach o Przepisach, które wobec tego czem prędzej powinny być cofnięte.

Powodem tego bałamuctwa Przepisów wykonawczych jest ta okoliczność, że istotnie niepodobna podejmować kroków z art. 7 i 8, dopóki nie będą przeprowadzone kroki z artykułu 9 i 10, które zatem powinny być umieszczone w Ustawie zaraz po art. 6, a nie po art. 7 i 8.

Art. 18 jest zupełnie wadliwie sformułowany. Brzmi on: „*Z chwilą prawomocności* orzeczenia przymusowego wykupu Okręgowy Urząd Ziemiański ma prawo objąć wykupioną nieruchomość w swe fizyczne posiadanie i rozporządzenie”. W art. 10 i 11 jest mowa o orzeczeniu prawomocnem, czy dana nieruchomość *może* być przymusowo wykupiona, a w art. 12 i 16 o orzeczeniu, ustalającym cenę wykupu. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że art. 18 ma na myśli owo orzeczenie, *ustalające cenę wykupu*, po jego uprawomocnieniu w myśl art. 16.

Profesor Jaworski stoi na tem stanowisku, że art. 18 ma na myśli orzeczenie, postanawiające przymusowy wykup, z art. 10, albowiem powiada, że po wpisaniu Państwa na właściciela w księdze hipotecznej, właściciel nie dostaje do rąk ceny wykupna, bo „wszak musi w pierw nastąpić oszacowanie, ustalenie ceny, rozdział ceny i to ewentualnie w drodze sądowej“ (loco cit., str. 123). Co do tego tak zasadniczego faktu w postępowaniu wywłaszczającym, nie powinna być możliwa podobna rozbieżność poglądów. Przepisy wykonawcze nie dają znowu żadnego wyjaśnienia w tej materji.

Pojmowanie rzeczy przez profesora Jaworskiego

jest niedopuszczalne, albowiem: „z chwilą prawomocności tego pierwszego orzeczenia wykupna” brakowałoby nie tylko ceny, ale i ustalenia reszty, która ma pozostać właścicielowi, nie byłoby więc jeszcze wiadomo, co należałoby objąć w fizyczne posiadanie Państwa, nie można by także wpisywać prawa własności na rzecz Państwa, chyba w charakterze współwłaściciela, ale takiego stadium procesu wywłaszczenia Ustawa nie przewiduje napewno. Przeciw takiemu pojmowaniu przemawia dalej to, że Ustawa przedstawia i opisuje wszystkie czynności prawne według ich porządku naturalnego (art. 18, w którym mowa o fizycznym objęciu w posiadanie, następuje po art. 16, gdzie mowa o odwołaniu od orzeczenia ustalającego cenę), oraz to, że Ustawa dąży do zachowania poprawności formalnej, którą w tym wypadku jest nabywanie tytułu własności, t. j. wyznaczenie należności za wywłaszczenie.

Nieprawdopodobne jest także przypuszczenie profesora Jaworskiego, że Ustawa przyznaje Państwu prawo własności przed wpisem hipotecznym, albowiem w takim razie nie rozdzielałaby ona aktu objęcia w fizyczne posiadanie, od aktu objęcia na własność, który się według art. 21 dokonywa przez wpis hipoteczny. Gdyby było inaczej, trzeba by przypuszczać wprost niebywałe zmagmatowanie pojęć w redakcji Ustawy.

Następnie są jeszcze inne trudności, dotyczące tego artykułu 18. Oprócz orzeczenia, ustalającego cenę wykupu nieruchomości, jest jeszcze jedno orzeczenie Okręgowej Komisji Ziemskiej, nazwane w art. 17 *orzeczeniem stanowczem*, dotyczące oszacowania praw i roszczeń osób trzecich, które powinny się odbyć z reguły równocześnie z orzeczeniem, ustalającym cenę dla właściciela, ponieważ materiału do niego ma dostarczyć komisja szacunkowa równocześnie z przeprowadzeniem oszacowania; ale ustawa widocznie przewiduje, że z różnych

względom może się odwlec wydanie tego orzeczenia stanowczego, i odrębnie je traktuje. Orzeczenie to, jakkolwiek jest koniecznym uzupełnieniem orzeczenia, ustalającego cenę wykupu, nie może być, jako częściowe, nazwane terminem: orzeczenie przymusowego wykupu z art. 18 kiedy zostało wyodrębnione w art. 17 i 19. Nawet prawomocność tego orzeczenia niezawsze wystarczy do objęcia wykupionej nieruchomości, bo może jeszcze nie upłynąć termin wydania ziemi przez dzierżawcę, wskazany w art. 17. Tem bardziej, oczywiście, chwila prawomocności orzeczenia, ustalającego cenę, może nie dawać Urzędom okręgowym fizycznego posiadania i rozporządzania.

Okazuje się z tego, jak błędnie i niedostatecznie jest sformułowany art. 18, a wskutek tego i art. 19 i 21, które powtarzają zupełnie niejasny termin: prawomocność orzeczenia przymusowego wykupu. Artykuł 18 musi być należyście rozwinięty i zróżnicowany, a terminologia musi być całkowicie ścisła. Podobnej zmiany redakcyjnej domaga się również art. 21.

Dalszą wadą art. 18 jest, że pozostawia on Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu swobodę w terminie objęcia wykupionej nieruchomości, a nie określa bliżej praw i obowiązków dotychczasowego właściciela, na wypadek pozostawienia mu opieki nad państwową własnością, może wbrew jego woli. Przepisy wykonawcze w par. 24 zajmują się tylko sprawą zarządu nabytego majątku po protokólnem jego objęciu w posiadanie.

Ubocznie należy zaznaczyć, że powierzenie tego zarządu jednemu z członków Gminnej Komisji Ziemskiej, a nadzoru i opieki całej Komisji Gminnej, może prócz niebezpieczeństwa zniszczenia pomników przyrody, ogrodów, budynków zabytkowych, zanim one przez odpowiednie organy państwowe określone i zabezpieczone zostaną, przysporzyć wiele trudności w przeprowadzeniu pla-

nu parcelacyjnego przez ciche rozdysponowanie gruntów przez Komisję między bliskie jej osoby¹⁾. Takie przedwczesne oddawanie ziemi w ręce licznej rzeszy interesowanych jest wogóle niewłaściwe, bo może dać powód do przykrych sporów, a nawet walk między ludnością miejscową.

Już profesor Jaworski wskazał, że istnieje sprzeczność między brzmieniem art. 17, a art. 19, z których pierwszy stanowcze orzeczenie „co do praw i rozszczeń” do wykupionej ziemi oddaje Okręgowej Komisji Ziemskiej, a drugi pozostawia Okręgowemu Urzędowi Ziemijskiemu uregulowanie stanu biernego wykupionej ziemi na rachunek ceny przyznanej, właścicielowi i do jego fachowych wywodów wypada mi odesłać czytelnika (loc. cit. str. 121 do 123).

X.

Typy gospodarstw, tworzonych na mocy Ustawy.

Gdybyśmy wyznawali pogląd, że cel uświęca środki to musielibyśmy tego uświęcenia niniejszej Ustawy szukać w art. 27, który mówi o typach gospodarstw tworzonych. Dalecy od tego poglądu, znajdziemy w nim jednak najważniejszy probierz wartości Ustawy.

Według tego art. mają być tworzone—jako nowe—*tylko samodzielne gospodarstwa włościańskie*, których granicą górną jest obszar 15 ha, a dolną granicę musi stanowić obszar, od którego się w danych warunkach gleby i komunikacji — samodzielność zaczyna. Ta dolna granica nie jest

¹⁾ Może to być coś podobnego do tłumnego ubiegania się o dzierżawę w dobrach państwowych, które mają być parcelowane.

jednakże ani w Ustawie, ani w przepisach wykonawczych bliżej określona ¹⁾).

Do rozmiarów gospodarstw samodzielnych mogą być ~~powiększane istniejące~~ gospodarstwa *karłowate*, aby je uczynić gospodarstwami samodzielnymi.

20% ogółu parcelowanych gruntów *może być przeznaczone* na powiększenie istniejących gospodarstw małorolnych do obszaru 23 ha, a na Ziemiach Wschodnich, oraz na Kresach Zachodnich Rzeczypospolitej do obszaru 45 ha.

Z tego wynika niezbiecie:

1) *Nowych* gospodarstw, o obszarze większym niż 15 ha, nie można na mocy niniejszej Ustawy tworzyć na całym obszarze Rzeczypospolitej:

2) Jedynie 20% obszaru parcelowanego *może* (ale nie musi) być przeznaczony na powiększenie istniejących już gospodarstw małorolnych do obszaru 23 ha, gdy 80% *musi* być przeznaczony dla bezrolnych i dla gospodarstw karłowatych.

3) Na całych Ziemiach Wschodnich (a więc nie tylko w niektórych ich częściach) i na Kresach Zachodnich (a więc nie tylko w niektórych częściach b. zaboru pruskiego, jak mówi art. 2, ale napewno na Śląsku Cieszyńskim, a zapewne także w najbardziej zachodnich powiatach małopolskich, a nawet w pasie granicznym Królestwa od Olkusza, aż do Kalisza wolno powiększać *istniejące na miejscu* gospodarstwa do obszaru 45 ha, jeżeli na to wystarczy 20% parcelowanych gruntów.

4) Naukowe określenie samodzielnego gospodarstwa rolnego opiera się na trzech momentach: 1) dostatecznego utrzymania rodziny, 2) pełnego zatrudnienia gospodarza i jego rodziny, oraz 3) własnego sprzężaju do obrobienia gospodarstwa. Przy dzisiejszym poziomie stopy życiowej naszego ludu i jego umiejętności rolnictwa, samodzielne gospodarstwo może się już zaczynać od 5 ha, w lepszych glebach, w pobliżu miast lub osad fabrycznych, a od 10 ha w glebach lichych i zdala od kolei.

4) Ustawa ma na myśli jedynie zużytkowanie wszelkiej ziemi między miejscową ludność; chodzi jej o osadzenie służby folwarcznej na roli i o parcelację sąsiedzką między ludność tych samych wiosek, w których leżą wyłączone folwarki. Oprócz art. 27 rozstrzyga o tem istnienie Gminnych Komisyj Ziemskich, na co już wyżej zwrócono uwagę (str 33). Gdyby zaś słowa 20% ogółu parcelowanych gruntów odnieść nie do gruntów, objętych jednym planem parcelacyjnym, ale do ogółu parcelowanych przez urzędy ziemskie gruntów, toby wpływ Komisyj gminnych, a nawet powiatowych, na kształtowanie się parcelacji stał się znikomy, ale to oczywiście w drodze samej interpretacji Ustawy jest niedopuszczalne.

5) Ustawa uniemożliwia wręcz ruch osadniczy na Ziemiach Wschodnich, gdzie górna granica dla nowego gospodarstwa 15 ha jest dla włościanina polskiego stanowczo za niska, skoro na Litwie i Białejrusi 46% ogólnej liczby gospodarstw ma obszar 11—218 ha.

6) Ustawa nie uwzględnia potrzeby gospodarstw ogrodniczych i zagród robotniczych w okręgach przemysłowych i podmiejskich (art. 2 p. a) poza sferą interesów mieszkaniowych miast i osad fabrycznych, w której to sferze zużytkowanie gruntów ma podlegać zarządom gminnym pod nadzorem G. U. Z. (art. 26). Nie uwzględnia ona także zagród dla rzemieślników wiejskich, o których słusznie mówi Tymczasowa instrukcja parcelacyjna z 1 maja 1920 r. w art. 36 i 41, co jednak obecnie nie może już mieć, niestety, prawnego zastosowania ¹⁾.

7) Ustawa niniejsza wyrzuca ze wsi nie tylko rze-

¹⁾ Wymienione w art. 25 gospodarstwa dla produkcji warzywno-ogrodniczej, jak wszystkie inne wspomniane tam zakłady rolnicze, są pomyślane jako jednostkowe, bo mające na oku celowe zużytkowanie dworskiego ogrodu, gdy inne zakłady mają na celu zużytkowanie budynków folwarcznych.

mieślników dworskich, pozbawionych przez parcelację pracy, ale także dzierżawców, ekonomów i zarządców dóbr, bo ci nie mają co robić na gospodarstwach, wynoszących najwyżej 15 ha, ani nie mogą się z nich utrzymać przy swej stopie życiowej. Żywiol ten byłby więc zarówno dla Ziemi Wschodnich, jak i dla Kresów Zachodnich, a w jednej i drugiej stronie jest go właśnie sporo—stracony, coby i ze względów na kulturę rolniczą i ze względów interesów narodowych było fatalną klęską¹⁾.

8) Ustawa powstrzymuje dalej reemigrantów z Ameryki od osiedlenia się na roli, nie pozwalając im kupować większych gospodarstw jak 15-hektarowe i to nie tylko przy parcelacji, prowadzonej przez Urzędy Ziemskie, ale i przy parcelacji prywatnej, która się powinna ściśle do tych samych zasad stosować. Jeżeli się dzieje niejednokrotnie inaczej, to tylko dzięki pewnej dowolności w pojmowaniu tych zasad, która to dowolność obecnie powinna być ustać wobec wyraźnego brzmienia Ustawy. Jeżeli zasady reformy rolnej będą ściśle stosowane (a tak być przecie powinno), mogą powracający z Ameryki właścianie kupować na całej przestrzeni Rzeczypospolitej tylko, jeżeli ich stać na to, całe majątki ziemskie, aby potem mogli pozostać właścicielami reszty po przeprowadzeniu na nich operacji przymusowego lub

2) Gospodarstwa wzorowe z art. 25 mogą być ostoją tylko dla drobnej części tego żywiolu, która musi przytem posiadać specjalne wyższe kwalifikacje naukowe. Charakter i kierunek tych gospodarstw nie jest zgoła określony. Nie wiadomo, czy to mają być gospodarstwa zorganizowane jako typowe włościańskie (do 15 ha), czy też nawet większe o obszarze do 23 względnie 45 ha, mające dbać o wytwarzanie doborowych zbóż i zwierząt. Do G. U. Z. nadeszła już petycja polskich dzierżawców folwarcznych ze Wschodniej Małopolski, domagająca się umożliwienia im pracy rolniczej i pozostania na miejscu przez pozwalanie na kupno większych gospodarstw przy parcelacji. Z podobną sprawą będzie miał do czynienia G. U. Z. przy parcelacji ordynacji Zamojskiej, gdzie gospodaruje kilkadziesiąt dzierżawców.

„dobrowolnego” wykupna. Wstrzymując reemigrantów z Ameryki od osiedlania się, wstrzymuje ich tem samem Ustawa od powrotu do kraju i, co za tem idzie, wstrzymuje przyływ dolarów i ratowanie waluty. Tak się mści na kraju egoizm partyjny i klasowy.

Należy stwierdzić przytem, że art. 27 Ustawy formułuje możność powstawania gospodarstw do 23 ha mniej korzystnie, niż punkt 10 Uchwały, ponieważ mówi, iż 20% z ogółu gruntów, przeznaczonych do parcelacji, a objętych jednym planem parcelacyjnym, może (a więc nie musi) być przeznaczonych do odprzedaży istniejącym już gospodarstwom małorolnym, gdy Uchwałę można tylko w ten sposób rozumieć, że *z całego zapasu ziemi, utworzonego przez Państwo*, powinna przestrzeń gruntów, poświęconych na sprzedaż już obecnie samodzielnych gospodarstw, wynosić 20% ogółu gruntów parcelowanych a *nie może tylko przekraczać* tej cyfry.

Ustawa zwraca się w tym artykule z całą siłą do walki z karłactwem gospodarstw włościańskich, pragnie ją wytepić, albo przynajmniej bardzo silnie ograniczyć. Uznają jej dobre intencje: cel to wielki i szlachetny. Niestety, nie wierzę w jego spełnienie; raczej jestem mocno przekonany, że to niemożliwe.

Na tej drodze nie można dojść do naprawy ustroju rolnego w Polsce, która powinna być głównym celem reformy rolnej, która jest najlepszem usprawiedliwieniem przyjętej w niej zasady wywłaszczenia.

Naprawa ustroju rolnego nie może polegać na samem usunięciu gospodarstw niesamodzielnych, czyli karłowatych, kosztem większych ponad 180, wględnie 400 ha gospodarstw folwarcznych. Stawianie sobie tego za cel jest wogóle zamiarem chybionym, bo wszędzie na świecie liczba tych najmniejszych niesamodzielnych posiadłości rolnych stale się zwiększa w obecnych czasach. Np. w Niemczech od 1895 do 1907 r. przybyło 142,000 go-

spodarstw, mających mniej niż 2 ha rolnych użytków. W Danji było w roku 1873 gospodarstw rolnych poniżej $\frac{1}{4}$ tonny hartkorn, czyli średnio poniżej $2\frac{1}{2}$ ha 98,700, a w roku 1905 było ich już 143,400, czyli przybyło ich 45%. Belgja ma obecnie posiadłości, nie przekraczających 0,5 ha, czyli nie dochodzących 1 morga obszaru, 414,500. W Anglii liczba gospodarstw małych miała się powiększyć w ciągu 1910—1920 o nieprawdopodobną liczbę prawie 900,000. Nawet w społeczeństwach, posiadających najlepszy ustrój rolny, jak Danja lub Szwecja, albo posiadających najwyższy rozwój przemysłowy, jak Anglja, musi państwo zadość czynić objawiającej się silnie potrzebie tworzenia małych, niesamodzielnych osad rolniczych, zwanych w Danji—Huse¹⁾, w Szwecji—Egenhem a w Anglii—Small Holdings. Im bardziej Polska będzie się uprzemysławiać, tem bardziej małe zagrody, czyli gospodarstwa karłowate, będą u nas miały rację bytu.

Reforma rolna powinna przede wszystkim dodać tego, czego nasz ustrój rolny ma najmniej, czego więc najbardziej mu potrzeba, na co wszyscy niemal nasi ekonomiści zgodnie się zapatrują, t. j. *wielkich gospodarstw chłopskich*, któreby wypełniły przerwę, jaka istnieje między masą drobnych gospodarstw włościańskich, a gospodarstwami folwarcznymi. Trzeba w Polsce powiększyć kategorię średnich przedsiębiorstw rolnych wybitnie tam, gdzie ich brak najbardziej daje się odczuwać, t. j. w Małopolsce i w południowej części Królestwa. Jak doniosłe znaczenie mają wielkie gospodarstwa włościańskie w ustroju gospodarczym innych państw, świadczą najwymowniej następujące dane:

W Niemczech zajmują gospodarstwa od 20 do 100 hektarów — 30% ogólnych użytków rolnych, w Poznańskim gospodarstwa te zajmują już tylko 21% ogólnej

¹⁾ Rząd duński utworzył w ciągu lat 1900 — 1915 7,635 małych gospodarstw włościańskich o średnim obszarze 3·5 ha.

powierzchni kraju, a w Prusach Zachodnich 23%. Nieinaczej się przedstawia we Francji, gdzie gospodarstwa o obszarze 20—100 ha zajmują 29% powierzchni.

W poszczególnych krajach Austrii zajmuje własność ziemska, wynosząca 20 do 100 ha, podobnie wielką przestrzeń, bo mianowicie w Austrii niższej 30%, w Austrii wyższej 41%, a w Styrii 31% powierzchni każdego z tych krajów.

W Czechach zajmuje ta kategoria własności ziemskiej 24%, na Śląsku Austrjackim 20%, na Morawach 19% ogólnej powierzchni kraju.

W Danji gospodarstwa, mające 20 do 80 ha obszaru, zajmują 52% powierzchni kraju.

W Belgji, kraju sławnym w świecie z wielkiego rozdrobnienia ziemi, gospodarstwa, mające 20—50 ha, zajmują 18,3% powierzchni.

Z niektórych państw niema dat o obszarze zajmowanym przez gospodarstwa rolne różnych wielkości, a tylko o ich ilości, ale w tych krajach jeszcze lepiej przedstawia się stan wielkich gospodarstw chłopskich. I tak w St. Zjednoczonych na 6,361,500 gospodarstw rolnych w r. 1920 było 1,438,600 gospodarstw od 20—40 ha czyli 22%, a gospodarstw od 40 — 200 ha było 2,494,500 czyli 39% razem gospodarstwa kmiece i jednofolwarczne stanowiły 61% ogółu gospodarstw rolnych. W Kanadzie gospodarstwa 20—80 ha stanowiły w r. 1911—55%. Trzeba pamiętać, że są to kraje, które świadomie w ostatnich dziesięcioleciach tworzyły swój ustrój rolny na dziewiczej glebie.

Ale i w krajach o prastarej ludności i kulturze rolnej może być ustrój rolny korzystny. W Irlandji, głośniejszy z wielkiego rozdrobnienia ziemi między chłopów irlandzkich, niegdyś dzierżawców, dziś właścicieli, było w r. 1917 gospodarstw o obszarze 20 — 80 ha — 80,600 na 572,600 ogólnej liczby czyli 14%. W Szwecji gospodarstwa 20—100 ha stanowiły 8% ogólnej liczby, a w Holandji 15,8%.

Jakże się przedstawiają te stosunki na ziemiach polskich? Galicja miała w r. 1902 (późniejszych cyfr brak) gospodarstw 20 — 100 ha tylko 10,860 t. j. 1.2% ogólnej liczby, a zajmowały one tylko 6% powierzchni kraju; a Królestwo zaś posiadało w r. 1904—24,950 gospodarstw małej własności powyżej 21.8—ha t. j. 2.2% ogólnej liczby a zajmowały one 6,7% powierzchni kraju. *W porównaniu z Poznańskiem i Prusami zachodnimi powinny być gospodarstw tej wielkości (20—100 ha) 4 razy więcej, a w porównaniu z innymi krajami europejskimi 6 razy więcej.*

Ustawa o wykonaniu reformy rolnej nie wyklucza wprawdzie w art. 27 tworzenia wielkich gospodarstw chłopskich, ale też i nie zabezpiecza go wcale. Natomiast już w art. 29 przyczynia się Ustawa silnie do odebrania widoków nabycia ziemi gospodarstwom małorolnym, jeżeli posiadacze ich nie byli żołnierzami frontowymi, albowiem niema ich uwzględnionych, jako mających pierwszeństwo do nabycia ziemi; ani w drugim, ani w trzecim punkcie, w drugim punkcie są uwzględnieni pozbawieni pracy przez parcelację i bezpośrednio sąsiadujący gospodarze karłowaci, a w trzecim obok innych robotników figurują tylko inni małorolni, którzy również są karłowaci. Klasyfikacja to zupełnie wadliwa i powinna być usunięta, tem bardziej, że Ustawa o organizacji urzędów ziemskich, oraz Przepisy wykonawcze do ustawy o wykonaniu reformy rolnej oddają sprawę rozmiarów nowoutworzonych gospodarstw i rozdziału ich między nabywców pod wpływ Komisj Gminnych i pod decyzję Komisj Powiatowych, co uniemożliwia prawie całkowicie powstawanie takich gospodarstw w praktyce.

Przedewszystkiem co do Królestwa i Małopolski, gdzie wielkich gospodarstw chłopskich najbardziej brak i gdzie ich najwięcej powstać powinno, mogą powstawać tylko gospodarstwa do 23 ha obszaru, które zatem zaledwie wkraczają w kategorię wielkich gospodarstw chłop-

skich. Dalej jest rzeczą jasną, że małorolne gospodarstwa, o ile wogóle uzyskają możliwość otrzymania całych owych 20% ziemi parcelowanej, jako bardzo liczne, bo wczek zaczynają się już od 5 ha obszaru, będą tworzyć tak silne dla siebie współzawodnictwo, że na jedno wypadnie średnio mniej, niż potrzeba, aby osiągnęły przestrzeń 15 ha. Np. gdyby przy parcelacji majątku o 500 ha przyznano gospodarstwom samodzielnym 20% t. j. 100 ha, a w sąsiedztwie było tylko 20 gospodarstw, liczących po 5 do 10 ha, to według wszelkiego prawdopodobieństwa zgłosiłyby się one wszystkie, a Komisja Gminna musiałaby uwzględnić zapewne *prawie wszystkie*, tak, że owe 100 ha zostałyby podzielone po 5 ha ewentualnie nieco więcej, w rezultacie więc większość tych gospodarstw nie doszłaby jeszcze do obszaru 15 ha, a już o osiągnięciu obszaru 23 ha nie mogłoby być zgoła mowy. W rzeczywistości gospodarstw samodzielnych, chętnych do kupna, będzie daleko więcej, bo one wszystkie miały sposobność do składania pieniędzy w ostatnich latach; czyni to wysoce prawdopodobnem, że ziemia będzie między nie dzielona w bardzo drobnych kawałkach, to też powiększanie takich gospodarstw do rozmiarów 23 ha pozostanie nieziszczalnem marzeniem.

Gdyby się ktoś chciał pocieszać, że wprowadzie Ustawa nic nie robi dla powstawania większych gospodarstw chłopskich, ale zato z wytworzonych dzięki niej gospodarstw, małych wprowadzie, ale samodzielnych, mogą wyrosnąć z czasem owe gospodarstwa wielko-chłopskie, to nadzieja taka wydaje się złudna. Raczej przeciwnie można się spodziewać, że po 25 latach, kiedy nowoutworzone gospodarstwa zaczną się zwalniać z pod zakazu podziału, zaczną się one także rozpadać. Pesymistyczny ten pogląd opiera się na tej podstawie, że będą to jednostki gospodarcze zbyt małe, aby dostarczyły obfitych środków do wychowania i wyposażenia tak licznych

w naszych rodzinach włościańskich dzieci, co jest koniecznym warunkiem uchronienia gospodarstwa od podziału i zachowania go w ręku jednego spadkobiercy.

Ta właśnie okoliczność jest najważniejszym argumentem za tworzeniem odrazu w odpowiedniej ilości większych gospodarstw chłopskich, jeżeli reforma rolna ma prawnie Polsce trwać i dodatnią zmianę ustroju rolnego. Większe gospodarstwa mają większą możność i więcej skłonności do utrzymania się w stanie niepodzielny. A gdyby nawet część ich miała później ulec podziałowi, to i tak rozpadnie się po owym 25-cioletnim okresie ochronnym po największej części na gospodarstwa samodzielne, które w *dalszej przyszłości* będą miały nawet pewne widoki utrzymania się w całości, jeżeli tymczasem ogólna kultura włościaństwa polskiego poważnie wzrośnie. W tem wypadku gospodarstwa większe odegrają rolę *gospodarstw na wyrost*, co i ze względów finansowych t. j. ze względu na kosztą budowy zagród i zagospodarowania jest wskazane.

Ustawa powinna wyraźnie przeznaczyć w Małopolsce i południowej części Królestwa 33%, a w innych częściach Polski 20% ziemi parcelowanej na tworzenie nowych lub powiększenie istniejących gospodarstw do rozmiarów 15 do 40 ha, a pierwszeństwo do nich przyznać ukończonym uczniom szkół rolniczych i innym kandydatom, odznaczającym się w zawodzie rolniczym. Dalej powinna ustawa pozwolić na tworzenie w ograniczonej ilości gospodarstw niesamodzielnych dla tych pracowników rolnych, którzy nie mają *zobowiązań* ani odwagi do brania na siebie, całkowicie na kredyt gospodarstwa samodzielnego, a więc wynoszącego około 10 hektarów, ani nie mają odwagi przyjąć takiego gospodarstwa na warunkach najbardziej ulgowych w dalszych stronach.

Z całym naciskiem jeszcze raz pragnę tu podnieść doniosłość tworzenia wielkich gospodarstw włościańskich.

W interesie przyszłości kultury gospodarczej i wogóle kultury naszej narodowej jest, abyśmy mieli jak najwięcej jednostek gospodarczych, zbliżających się do normy wielkich gospodarstw chłopskich w najwyższej pod względem cywilizacji posuniętych społeczeństwach: w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Danji, Francji, w Niemczech i Czechach.

Bez wydatnego powiększenia liczby gospodarstw kmiecych nie będziemy w stanie wypełnić tej przepaści, jaka istnieje między ludem, a warstwą oświeconą, ani odrobić naszego spóźnienia kulturalnego, nie będziemy więc mogli się zrównać z przodującymi narodami. Ogólne socjologiczne rozważania wskazują, że, zbyt jednolita w swej masie pod względem poziomu gospodarczego i kulturalnego, warstwa ludowa nie jest korzystną podstawą budowy państwowej, albowiem jest ona zbyt bierną i trudną do przeniknięcia i pokierowania, nie mając licznych i silnych naturalnych łączników i przejść ku innym warstwom społecznym.

Styl życia warstw ludowych i tempo postępu zależy przede wszystkim od rozmiarów najwyższej kategorii gospodarstw włościańskich. Małopolanin nie dorównywa Czechowi, ani Niemcowi, jest i pozostanie wobec nich parjasem, jeżeli nie będzie miał przed sobą, jako kamertonu swego życia, gospodarstwa kmiecego. Nasza mdła kultura drobno-mieszczańska nie zdobędzie się na rozmach, jeżeli będzie miała ciągle tylko ten dotychczasowy charakter dopływ ze wsi. Powszechna oświata szkolna niewiele nam pomoże mimo przymusu, ^{nie} ~~stępa~~ ^{wielko} ~~zyciowa~~ ^{zyciowa} chłopów nie wzniesie się na wyższy stopień; dowodzi tego obecny stan włościaństwa w Małopolsce, mimo 50 lat istnienia przymusowej oświaty szkolnej i mimo tego, że tak wiele wyszło inteligencji z warstwy włościańskiej. Wieś polska będzie nadal rojowiskiem gospodarstw karłowatych i robotników - obiektyśasów, będzie ciągle stać na granicy nę-

dzy i ciemnoty, które będą kładły swe piętno na całym kraju. Polska nigdy nie będzie w możności przewyciężyć swojego wielce charakterystycznego *przeludnienia* t. j. tego bolesnego rozbratu między liczbą ludności, a jej siłą produkcyjną i stopniem kultury.

To jest pewnikiem historycznym, że wieś polską można zmienić, ale ona sama nie jest się w stanie zmienić; brak jej bowiem tego zaczynu, wprowadzającego nowe kształty, nowe elementy, które muszą przyjść z zewnątrz lub być narzucone z góry. Różnica między wsią małopolską, a wielkopolską i śląską, co do ilości gospodarstw kmiecych i co do siły kulturalnej i gospodarczej, datuje się nie od zaborów albo od uwłaszczenia, ale już od średnich wieków, kiedy kolonizacja niemiecka silnie przetworzyła Wielkopolskę i Śląsk, a słabo tylko dotknęła Małopolskę.

Dziś jest jedyna sposobność do odrobienia tego, do postawienia wsi małopolskiej, (i południowego Królestwa) na stopie wielkopolskiej, t. j. na stopie kultury zachodnio-europejskiej. Jeżeli z tej sposobności nie skorzystamy, popełnimy zbrodnię przeciw najżywotniejszym interesom narodu, zubożymy naszą przyszłość. Drugiej takiej reformy rolnej nie będzie napewno przed półtysiącem lat.

Na szczęście mamy w naszym Państwie trochę tego wielko-chłopskiego, kmiecego żywiołu. Wiemy, jak ważną on rolę odgrywa w życiu Śląska Cieszyńskiego ¹⁾, Poznńskiego, Pomorza i Kujaw. Nikt zatem nie może powiedzieć, że żądam wprowadzenia typu społecznego nowego, którego użyteczność społeczna nie jest znana. Nie chcę go oczywiście idealizować; ma on, jak zresztą

¹⁾ Przypomnieć tu można Rudolfa Koloczka, kmiecia ze Zebrzydowic pod Cieszynem, który w lipcu 1919 r. w czasie najazdu bolszewickiego dał na pożyczkę państwową 1 milion marek, a syna 16 letniego posłał na front; przypomnieć prawdziwie piastowską postać Boruty, prezesa konsystorza ewangelickiego w Cieszynie.

każdy inny typ społeczny, swoje wady, ale nikt nie może mu odmówić pierwszorzędno znaczenia społecznego i państwowego. Każdy musi przyznać, że dopiero warstwa zamożnych chłopów, nie przestając być w pełni warstwą ludową, może brać bezpośredni i stały masowy udział w życiu narodowym, może jeść ze stołu kultury i zarazem przyczyniać się do jego obfitego zastawiania dla innych współbraci. Jest to bowiem warstwa, w której wartość społeczna czysto ilościowa styka, się i przechodzi w wartość jakościową.

Jeżeli takie niewielkie pod względem zaludnienia narody, jak Szwajcarzy, Holendrzy, Szwedzi, Duńczycy, Norwegowie odgrywają od średnich wieków wybitną rolę dziejową, to ten swój rozmach i żywotność zawdzięczają, obok innych czynników, w wysokim stopniu warstwie kmiecej. Ona wydaje tę przeciętną jednostkę na miarę większą i z większymi potrzebami życiowymi, większymi ambicjami i szerszym horyzontem, a często z większymi środkami już na początku, bez której ta ich wybitna rola dziejowa nie byłaby możliwa. To samo trzeba powiedzieć o słowiańskich Czechach i o Finnach, którzy wysoką swą kulturę dzisiejszą osiągnęli w przeważnej części dzięki przedewszystkiem warstwie kmiecej.

XI.

Postępowanie przy parcelacji.

Trzeci rozdział, poświęcony parcelacji, nie przedstawia się lepiej od poprzednich.

Wykonanie planu parcelacyjnego powinno poprzedzić przeprowadzenie robót meljoracyjnych i szczegółowej klasyfikacji gruntów (art. 23), co z pewnością będzie wymagać sporo czasu.

Art. 24 powinien był wskazać zasady i granice ra-

cyjnalnej parcelacji, coby było pożądanę, ale w dzisiejszym swoim kształcie nie ma on żadnej wartości, przedstawia bowiem gołosłowne wyliczenie sporej ilości terminów technicznych, bez bliższego określenia, co mianowicie należy zrobić odnośnie do każdego z nich. Przytem nie wiadomo, co tu mają znaczyć „grunty niezbędne na przeprowadzenie regulacji serwitutów”, które już powinny być przy oszacowaniu uregulowane i spłacone (art. 17), natomiast brak tu wzmianki o pozostawieniu serwitutów, których zachowanie okaże się niezbędne, o których mówi art. 17. Nie wiadomo dalej, co ma znaczyć: — „wyznaczenie gruntów niezbędnych na przeprowadzenie komasacji“, obok „przeprowadzenia komasacji“, co znaczy: „zapewnienie zaopatrzenia tychże(?) w wodę”. Wady niniejszego artykułu pochodzą stąd, że jest on spisem treści obszernego artykułu 68 projektu D-ra Stefczyka, który się składa z 10 punktów.

Art. 25 w zdaniu pierwszym zawiera szczegóły planu parcelacyjnego, ale drugie zdanie poświęca pytaniu, jak mają być użytkowane gospodarstwa wzorowe, co z planem nie ma nic wspólnego i powinno być uwzględnione po art. 28 lub nawet 29. Natomiast artykuł 30 mówi jeszcze o tem, co należy do planu parcelacyjnego, a zatem powinien być umieszczony zaraz po art. 25, a w każdym razie przed art. 28. W art. 25 musi budzić wątpliwość wymienienie szkół rolniczych, stacji doświadczalnych i stadnin państwowych, na które powinny być grunta wyznaczone już przedtem i w inny sposób (art. 4). Ponieważ jednak wyłączenie i nabycie ziemi według art. 4 przedstawia także wątpliwości (por. str 68), więc umieszczenie tych spraw tutaj byłoby wskazane, ale powinny być zupełnie inaczej postawione, dlatego, że wymagają one znaczniejszych obszarów ziemi, dochodzących do rozmiarów całych folwarków.

Do art. 26 należy zauważyć, że G. U. Z. nie ma

absolutnie żadnych kwalifikacji do określania potrzeb mieszkaniowych miast. Jego dziedziną są sprawy agrarne, a nie sprawy przyszłego rozwoju skupień miejskich, które stanowią zupełnie inny świat. Rozstrzygnięcie o tem, ile jakimś miastu potrzeba przeznaczyć przestrzeni, musi należeć do specjalnych komisji, w których G. U. Z. powinien mieć także głos.

Art. 27 łączy niewłaściwie zasadnicze wytyczne podziału ziemi z praktycznymi wskazówkami przeprowadzenia tego podziału. Plan parcelacyjny, jeżeli nie będzie równocześnie połączony z przeprowadzeniem komasacji sąsiednich gruntów włościańskich, a prawdopodobnie często trzeba ją będzie odłożyć do lepszych czasów ze względu choćby na szybszy tok reformy rolnej, nie będzie „podziałem gruntów na jednostki gospodarcze”, ale podziałem gruntów folwarcznych na parcele z których część będzie stanowić pełne jednostki gospodarcze, ale większość będzie wchodzić w skład istniejących w sąsiedztwie gospodarstw karłowatych i małorolnych, bo tak przecież chce Ustawa.

Art. 28 wyklucza od korzystania z parcelacji, prowadzonej przez urzędy ziemskie: karanych za zbrodnię przeciw sile państwa, za zbrodnię dezercji z wojska polskiego, oraz tych, co samowolnie, z pogwałceniem prawa, zabierali cudzą ziemię. Przeprowadzony tu dobór kandydatów do ziemi jest za szczupły. Dwa pierwsze momenty mają charakter zbyt aktualny, wynikły z ówczesnej sytuacji wojennej państwa. Byłoby bardzo pożądane, aby to sito było daleko gęstsze; wogóle ludzie, karani za zbrodnie, powinni być wykluczeni, a przynajmniej wszyscy karani za zbrodnie z chęci zysku. Ziemia jest bardzo cennym skarbem społecznym, a władanie nią do pewnego stopnia przywilejem, albo zaszczytnym urzędem; przeto Państwo, jeżeli ma możliwość rozporządzania nią bezpośrednio, nie powinno do niej dopuszczać wogóle ży-

wiołów zbrodniczych, jako niebezpiecznych dla społeczeństwa i nie zasługujących na taki dowód zaufania, jakim jest powierzenie ziemi.

Artykuł 29 ma dwie zasadnicze wady. Pierwsza, to *brak* w obrębie trzech kategorii kandydatów, mających kolejne pierwszeństwo do nabycia ziemi, *stopniowania* na zasadzie biegłości w zawodzie rolniczym i wartości moralnej. Przecież większa biegłość zawodowa i większa wartość moralna powinny dawać pierwszeństwo w obrębie każdej grupy kandydatów ze względu na kulturę rolną, tak ważną dla rozwoju gospodarczego i aprowizacji kraju, na szybkość zagospodarowania się i punktualność w spłacie ceny kupna.

Druga wada—to brak stosunkowego udziału wymienionych trzech kategorii w parcelacji. Wszak wiadomo, że w wojsku polskim służyło do miliona ludzi, z czego ze wsi pochodziło 80%. Gdybyśmy przyjęli, że w tej kategorii na uwzględnienie zasługuje tylko 300,000 ludzi, to wydzielając im nie po 15 ha, ale tylko po 10 ha (17 morgów), potrzebowalibyśmy 3 miliony ha. Jest to właśnie połowa przestrzeni rolnej, która należała około 1902—1907 r. do wielkiej własności w Królestwie, Małopolsce, Poznańskim i na Pomorzu. Wynika z tego, że ta ograniczona bardzo ilość żołnierzy-rolników, obdzielona również bardzo skromnie ziemią, wystarczyłaby zupełnie do wyczerpania najoptymistyczniejszego budżetu ziemi, mogącej być do dyspozycji na obszarze wymienionych części Rzeczypospolitej. W rzeczywistości odpadło już z tego przynajmniej $\frac{1}{2}$ miliona ha przez parcelację od 1902—1907 r. do dni dzisiejszych; na cele państwowe i dla miast trzeba będzie zarezerwować conajmniej $\frac{1}{4}$ mil. ha, pozostaje więc w najlepszym razie $2\frac{1}{4}$ miliony ha na parcelację na mocy niniejszej ustawy. Podnieść jeszcze należy, że samych inwalidów wszystkich armji i odznaczonych żołnierzy armji polskiej będziemy mieli

do 150,000, gdyby więc tylko między nich samych rozdzielić owe 2¼ mil ha, wypadłoby na jednego zaledwie po 15 ha.

Niema więc mowy o obdzieleniu tą ziemią wszystkich uprawnionych z pierwszej kategorii (żołnierze), a gdzie ziemia dla pozostałych dwóch kategorii (pracownicy rolni, pozbawieni pracy przez parcelację razem z karłowatymi sąsiadami, tudzież inni robotnicy rolni wraz z innymi karłowatymi)? A gdzie owe 20% ziemi dla tych małorolnych, którzy mają prawo powiększyć swe gospodarstwa do obszaru 23 ha? Jest więc rzeczą bezwzględnie konieczną pewne ustosunkowanie praw trzech uprzywilejowanych kategorii do udziału w ziemi, a w ich obrębie jest niezbędne danie pierwszeństwa mającym wyższe kwalifikacje zawodowe i moralne, jeżeli wogóle te kategorie mają być utrzymane, a artykuł 28 ma być rzeczywiście wykonywanym przepisem prawnym.

Trzeba ograniczyć kategorię żołnierzy, jeżeli mają być uwzględnieni pracownicy folwarczni i właściciele, sąsiadujących z parcelowanym folwarkiem gospodarstw karłowatych, którzy sami wystarczyliby do zajęcia całej rozporządzalnej ziemi, gdyby nie robić żadnych między nimi różnic i dopuścić ich wszystkich do udziału w parcelacji.

XII.

Widoki wykonania reformy rolnej.

Ustawa o wykonaniu reformy rolnej odsuwa od korzystania z zapasu ziemi, gromadzonego przez państwo, zamożniejszych włościan, o ile nie służyli przez dłuższy czas w formacjach frontowych wojska polskiego i o ile nie są inwalidami wojennymi, ponieważ zastrzega pierwszeństwo do tego zapasu bezrolnym i posiadaczom karłowatym.

tych gospodarstw, a niezamożnym inwalidom i odznaczonym żołnierzom wojska polskiego udziela bardzo wydatnej pomocy, dając im bezpłatnie ziemię i udzielając długoterminowego kredytu na zagospodarowanie się z funduszu specjalnego (art. 31).

Fundusz ten będzie stanowiła różnica między ceną wykupu ziemi, a ceną sprzedaży parcel, która będzie wynosić średnio 60^o/_o—65^o/_o wartości ziemi. Fundusz ten będzie z początku w samej ziemi złożony, potem w miarę sprzedaży i spłaty gotówki przez nowonabywców będzie także złożony w pieniądzu, ale—wobec zamiaru stosowania i wobec tych nabywców na szeroką skalę kredytu amortyzacyjnego—nie będzie on nigdy znaczny w tej drugiej formie. Bezpłatne nadawanie ziemi będzie możliwe na szeroką skalę, i prawdopodobnie też będzie praktykowane, ale udzielania kredytu na zagospodarowanie będzie się musiało obracać w bardzo szczupłych granicach, średnio 30^o/_o wartości ziemi.

Udoby nabywcy połowy ziemi zapłacili natychmiast całą należność gotówką, a rząd nic z tej sumy nie przeznaczył na zapłacenie wywłaszczonych, toby mógł drugą połowę ziemi darować i dać obdarowanym kredyt wysokości wartości tej ziemi; w rzeczywistości kredyt, równy połowie wartości ziemi, byłby już nadzwyczajnym wynikiem.

Obecnie koszty założenia gospodarstwa przedstawiają się tak, że kredyt z funduszu inwalidów i odznaczonych nie może mieć poważniejszego znaczenia.

Główny Urząd Ziemi zebrał na początku roku 1920 (lutym) materiały statystyczne, przedstawiające zmiany w użytkowaniu poszczególnych części kapitału, którym musiało rozporządzać 12 i 20 morgowe gospodarstwo włościańskie w Królestwie przed wojną (1913/4) i współcześnie (zima 1920). Opracowanie tych danych dało następujący obraz:

Stosunek kapitałów w gospodarstwie 20 morgowym (11.25 ha).

RODZAJ KAPITAŁU	Przed wojną		W zimie 1920 r.		wzrost procentowy kapitału 1914-1920
	rubli	udział procentowy	marek	udział procentowy	
K. gruntowy . . .	4000	53.5	50.000	23,2	578
K. budowlany . . .	2000	26.8	66.000	28	1389
K. produkcyjny stały	850	11.4	60.000	28	3267
K. obrotowy . . .	625	8.3	45.000	20.8	3333
Wartość gospodarstwa . . .	7475	100	215.000	100	1254
Cena ziemi za 1 mórg.	200	—	2.500	—	—

W gospodarstwie 12-morgowym (6.7 ha) wzrost ogólnego kapitału i poszczególnych jego części był oczywiście większy, mianowicie wzrost:

k. gruntowego	wynosił	578%
k. budowlanego	"	1389%
k. produkcyjnego		
(inw. żywy i martwy	"	4165%
k. obrotowego	"	3472%
Ogólnego kapitału		1447%

Dr. Stefan Moszczeński, profesor Szkoły Gł. Gospod. wiejskiego w Warszawie, obliczał na wiosnę r. 1920 koszt założenia na kresach wschodnich 40-morgowego gospodarstwa (22.4 ha) w następujący sposób ¹⁾:

¹⁾ Zarys urządzenia gospodarstwa osadniczego na Kresach Wschodnich, Sprawa rolna tom II, str. 69 — 89.

inwentarz martwy	12 000	marek
„ żywy	60.000	„
20 korcy zboża	10.000	„
30 korcy ziemniaków	3.000	„
inne nasiona	1.000	„
przejazd	2.000	„
kupno 40 morgów za	80.000	„
budowle	20.000	„

Razem przeszło 200.000 marek

Chodziło tu o wskazanie kosztów przy jak najskromniejszych budowlach i przy zaopatrzeniu się w najniezbędniejsze środki produkcji.

Na moją prośbę prof. Moszczeński przerachował ten budżet na ceny dzisiejsze (styczeń 1921), stosując, ile możliwości, ceny praktykowane w Grodzieńskim. Przerachowanie to daje następujące cyfry:

inwentarz martwy	60.000	marek
„ żywy	120.000	„
20 korcy zboża	120.000	„
30 kor. ziemniaków	30.000	„
inne nasiona	4.000	„
przejazd	6.000	„
kupno 40 morgów	?	
budowle	100.000	„

Razem 440.000 marek, bez ziemi czyli wzrost wynosi 266·6%. Przypominam, że chodzi o jak najskromniejsze warunki.

W Królestwie i w Małopolsce wzrost kosztów budynków, inwentarza żywego i martwego jest znacznie większy.

W chwili uchwalenia ustawy o pomocy państwowej na odbudowę, w lipcu 1919, obliczano kosztą budynków włościańskich na gospodarstwo 15 — 20 morgowe w Królestwie na 20.000 marek, przy dostarczeniu drzewa z lasów

państwowych po cenach maksymalnych ¹⁾. Obecnie (styczeń 1921) ceny tak podskoczyły, że kwota 20.000 wystarczy zaledwie na dachówkę, a cały koszt tych budynków liczyć trzeba na 250.000 marek. Przy cenach wolnych trzeba by na to, podobno, aż 500.000 marek.

Na skromne te zabudowania składają się: chata o powierzchni 90 m.², stajnia, o pow. 70 m.² i stodoła o 120 m.² powierzchni.

Według informacji, udzielonych mi w Min. robót publicznych, na chatę mniej więcej potrzeba 24 m.³ budulca, na stodołę 20 m.³ na stajnię 15 m.³. Według informacji, otrzymanych z Wydziału technicznego depart. leśnego Min. rolnictwa, budynki takie *gotowe* powinny obecnie kosztować, licząc ceny wolnego targu do 900.000 m., ale jest to, jak się zdaje, zbyt pesymistyczny kosztorys. Sam materiał drzewny na te budynki (60 — 70 m. sześć.) na miejscu w tartaku, względnie w lesie państwowym, kosztuje obecnie: około 80.000 marek. 1 metr sześć. drzewa budulcowego grubszego kosztuje 1500 m. Dzień roboczy cieśli kosztuje 250 m., dzień mularza 300 marek.

Ceny inwentarza żywego przedstawiają się obecnie w następujących cyfrach:

koń roboczy średni	około 50,000	mar.
krowa włościańska	około 40,000	"
para prosiąt (3—6 miesięcznych chudych)	około 15,000	"
1 kura nierasowa	300	"

Ceny detaliczne inwentarza martwego (według in-

¹⁾ Ustanowione w lipcu 1919 i obowiązujące dotąd ceny maksymalne drzewa z lasów państwowych w Królestwie wahają się dla przeważnej części Królestwa: 1) za 1 metr sześć. budulca sosnowego na pniu 30 — 55 marek, budulca jodłowego i świerkowego 25 — 45 m. 2) za 1 metr. sześć. tartych materiałów budowlanych ze sosny 110 — 130 m., ze świerka lub jodły 100—120 m.

formacji Syndykatu rolniczego Warszawskiego z 10 stycznia 1921) są następujące:

plug 1 skibowy Sucheniego	2,000	mar.
kultywator sprężynowy	4,000	"
brona-2-polowa wrzesińska	1,850	"
wóz gospodarski kuty	20,000	"
uprzęż na jednego konia	12,000	"
sieczkarnia kieratowa	9,000	"
młocarnia (18 ⁿ) ręczno-konna	12,000	"
kierat 1—2 konny	12,000	"
wialnia (młynek do czyszczenia zboża) bez sit	3,600	"
siekiera za 1 kg.	120	"
4 podkowy	160	"
1 kg. gwoździ większych (3 ⁿ)	70	"
100 sztuk cegły na piec	200	"
100 kg. wapna budowlanego	600	"
100 kg. cementu portlandzk.	700	"
1 kosa	170	"
1 piła duża	400	"

Równocześnie zakomunikowane mi z Ministerstwa rolnictwa ceny detaliczne inwentarza martwego były dla niektórych przedmiotów wyższe; najbardziej uderzająca była różnica ceny wozu gospodarskiego 28—36.000.

Jeżeli z tych danych zestawimy koszty założenia nowego gospodarstwa, to otrzymamy następujące cyfry:

1. Budynki	250,000	m.
2. Inwentarz żywy:		
2 konie robocze	100,000	"
2 krowy	80,000	"
para prosiąt	15,000	"
10 kur	3,000	"
3. Inwentarz martwy:		
plug, kultywator, 2 brony	10,000	"

wóz	20,000	"
uprząż na 2 konie,	24,000	"
sieczkarnia, wialnia,	15,000	"
drobne narzędzia i sprzęty gospodarskie	15,000	"
4. Zasiewy i żywność,	200,000	"
kapitał obrotowy inny	50,000	"
Razem	782,000	m.

Jeżeli jako przeciętną cenę ziemi przyjmiemy 10,000 m. za morg, to za 20 morgów wypadnie 200,000 marek, gdybyśmy przyjęli nawet 15,000 marek, t. j. w sumie 300,000 m. za ziemię. Koszt założenia całego gospodarstwa wyniosłby 1 — 1.1 milj. marek. Stosunek kapitału gruntowego do innych części kapitału potrzebnego w takim gospodarstwie, przedstawia się w taki sposób:

	w styczniu 1921 r.	przed wojną
kapitał gruntowy	20 ⁰ / ₀	53.5
„ budowlany	25 ⁰ / ₀	26.8
„ produkcyjny stały	30 ⁰ / ₀	11.4
„ obrotowy	25	8.3

Nabycie gruntu na własność, albo otrzymanie go darmo, stanowiło przed wojną więcej niż połowę, dziś nie wiele więcej niż $\frac{1}{5}$ część kosztów założenia gospodarstwa. Dzisiaj nabycie lub otrzymanie ziemi stanowi stosunkowo łatwy początek, istota rzeczy tkwi przede wszystkim w inwentarzu żywym i martwym, a następnie w posiadaniu zapasów na przeżycie i na obsiew, albowiem te dwa rodzaje kapitału wynosiły niegdyś około 20%, dziś 55% kosztów. Stosunkowe znaczenie kapitału budowlanego nie zmieniło się obecnie, jedynie dzięki rozszerzeniu działania ustawy o odbudowie na nowo zakładane gospodarstwa, ale mimo to koszty budynków mogą być większe od ceny ziemi.

Dziesięciokrotny spadek waluty naszej w ciągu

ostatniego roku sprawia, że wszystkie dawniejsze oszczędności ludności wiejskiej, przechowywane w gotówce, straciły prawie zupełnie swe znaczenie. W dzisiejszej sumie oszczędności dawniejsze mogą stanowić 30 — 50%, reszta musi pochodzić z ostatniego roku, a nawet z ostatnich jego miesięcy. Ponieważ zaś niepodobna nigdy z gospodarstwa rolnego wydobyć tyle, aby pokryć wszystkie wydatki i zaoszczędzić jeszcze 50% wartości tego gospodarstwa, więc wbrew temu, co się często słyszy, jest rzeczą pewną, że włościanstwo polskie nie ma dzisiaj dostatecznych środków do zakładania nowych gospodarstw. Zatem reforma rolna nie może być przeprowadzona w szybkim tempie, ale musi być rozłożona na dłuższy okres czasu, który jest potrzebny przede wszystkim na to, aby włościanie mieli czas przysposobić niezbędne oszczędności i zapasy.

Nie można także na razie zastosować dawnych sposobów przeprowadzania takich wielkich społecznych akcji, albowiem zarówno społeczeństwo, jak i państwo, są za słabe, za ubogie na to. Państwo potrzebuje tak wiele na inne cele, że nie znajdzie na to odpowiednio taniego kredytu, społeczeństwo zaś wogóle nie chce pożyczać na dłuższe terminy swoich zasobów, które są tylko pozornie wielkie, ale wcale nie w stosunku do potrzeb.

Ażeby założyć 10,000 gospodarstw 20 morgowych (11·2 ha), potrzeba użyć 112,000 ha ziemi, jest to prawie połowa tego, co Sejm w IX-ej rezolucji do Uchwały z 10 lipca 1919 r. polecił rządowi corocznie rozprzedawać kolonistom i parcelantom (200,000 ha). Ziemi tej dostarczy ustawa o wykonaniu reformy rolnej narazie za minimalną opłatą 4% czynszu przez państwo, które zatem może dać ziemię prawie za darmo, albo w całości na długoterminowy kredyt. Następnie trzeba postawić budynki. Państwo mogłoby dać darmo lub na kredyt drzewo, którego wartość wynosi obecnie 80,000 m. na gospodarstwo.

Przedstawiałyby to kwotę 800 milionów marek na 10,000 gospodarstw. Niestety, do tego trzeba jeszcze dolać 1.7 miljarda gotówką, względnie częściowo własną robotniczą osadnika. Potrzebny minimalny inwentarz żywy przedstawia wartość prawie 2 miliardów, również bardzo skromny inwentarz martwy około 0.84 miljarda, kapitał zaś obrotowy 2.5 miljarda, razem 7 miliardów, prócz wartości ziemi i kosztów jej parcelacji i meljoracji, to jest kosztów całego aparatu urzędów ziemskich. Najgorętszy zwolennik reformy rolnej musi przyznać, że podobna suma, wydawana corocznie przez lat kilkanaście przynajmniej (por. str. 87—88), przechodzi obecnie siły Państwa. Państwo bezwarunkowo nie mogłoby iść tak daleko w pomocy dla parcelacji i osadnictwa, a przecież jest to zaledwie połowa tego, co Sejm polecił Rządowi parcelować corocznie już od 1919.

Ogólnikowe te, ale ściśle w granicach prawdopodobieństwa utrzymane, kalkulacje wskazują dobitnie, że państwowa akcja kolonizacyjna w wielkim stylu na razie bezrolnych jest na razie, dopóki państwo nie dojdzie do równowagi budżetowej i ustalenia waluty, niemożliwa; że reforma rolna musi uwzględniać przede wszystkim tych, którzy mają już urządzone warsztaty (parcelacja sąsiedzka). Ruch osadniczy na ziemiach wschodnich może liczyć tylko na tych, którzy mają niezbędnie potrzebny żywy i martwy inwentarz, zapasy na zasiewy i przeżywienie się do zbiorów, oraz środki pieniężne na wykonanie budynków. Do tych rzeczywistych warunków powinna być dostosowana ustawa o wykonaniu reformy rolnej.

Zorganizowani robotnicy folwarczni zrozumieli, że przyznane im przez Ustawę pierwszeństwo do ziemi po żołnierzach, nie przedstawia dla nich żadnej wartości, bo sami środków na zagospodarowanie się na samodzielnych gospodarstwach nie mają, a państwo nie może im dać dostatecznej pomocy. Po pierwszych niepomyślnych pró-

bach nie kwapią się oni bynajmniej do reformy rolnej, a nawet oświadczają się przeciw niej. Wystawiają natomiast żądanie oddawania zorganizowanym kooperatywom robotników folwarcznych całych folwarków, wraz z budynkami, celem prowadzenia gospodarki na wspólny rachunek. Folwark, a nawet cały klucz pozostawałby nadal jednostką gospodarczą, którą kierowałby oczywiście, jak dotąd, wykształcony rolnik, ale nie jako właściciel, lecz jako urzędnik zawodowego związku robotników rolnych. Współdzielczy ten program bliski jest także socjalizmowi i dlatego jest niewątpliwie gorliwie głoszony przez wielu obecnych kierowników organizacji zawodowych służby folwarcznej, którzy zresztą mają w tem i ten praktyczny interes, że nie tracą pola świeżej, a tak pełnej powodzenia działalności, ale nawet znakomicie się na niem umocnią i zakorzenią.

To stanowisko organizacji robotników folwarcznych należy uważać za trafną krytykę Ustawy, która nie może także z tej strony próby życia wytrzymać. Jej dążności socjalne nie są należycie ugruntowane.

XIII.

Ogólny sąd o Ustawie z 15 lipca 1920 r.

Świadom jestem, że przeprowadzone tu dość szczegółowe rozpatrzenie ustawy o wykonaniu reformy rolnej nie jest wyczerpujące, że dalsze jej badanie, a zwłaszcza próby jej wykonywania w praktyce mogą nasunąć jeszcze sporo cennych spostrzeżeń i uwag krytycznych.

Nie wpłynęłyby one jednak zapewne na zmianę ogólnego poglądu, który mi się przedstawia w sposób następujący:

Pod względem formy Ustawa nie jest bynajmniej chlubą dla działalności ustawodawczej Sejmu Konstytucyjnego, ale raczej jej kompromitacją.

Pod względem treści nie jest ona zrobiona dla dobra i przyszłości Państwa i narodu, ale dla chwały stronnictw i zadowolenia wyborców.

Roli agitacyjnej przeciw bolszewikom i przeciw dezercji, do czego tak wielką wagę przywiązywano, ustawa o wykonaniu reformy rolnej—nie odegrała, ponieważ została ogłoszona dopiero 9 sierpnia, i dopiero wtedy zaczęto wiadomości o niej plakatami i artykułami w piśmie ludowych rozpowszechniać. Utrata praw do korzystania z parcelacji rządowej przez dezertera, nie dotykając jego rodziny, nie pozbawiała go możliwości otrzymania ziemi po rodzicach, a oprócz tego pozostawiała mu otwartą drogę do nabycia ziemi z parcelacji nierządowej. Zresztą wiadomo jest, że wcześniejszą i prawdziwie skuteczną agitację przeciw dezercji i przeciw skłonnościom bolszewickim pośród ludności przeprowadziły sądy doradne i tak zwana „defenzywa” Min. spraw wojskowych.

W całości wzięta jest ona klasycznym przykładem, jaką ustawa być nie powinna.

Nie będziemy tu rozstrzygać rozważań historjograficznych, do których wyzywa niniejsza ustawa na temat nadzwyczajnie daleko sięgającego podobieństwa duchowego szlachty z przed rozbiorów i obecnych warstw ludowych, o tem lekkomyślnem „ucieraniu” ustaw na prędece na sejmach dawnej Rzeczypospolitej, wskutek czego były one niejasne i niewykonalne w praktyce, o tym bezwzględny egoizm stanowy, który w swych dalszych skutkach zwracał się przeciw szlachcie samej. Zbyt dalekoby to nas prowadziło i zbyt smutneby było.

Grzechem pierwotnym, w którym Ustawa została zrobiona, jest współzawodnictwo stronnictw i posłów włościąskich o łaskę wyborców przy przyszłych wyborach; to też najlepiej możnaby ją określić, jako zaspakajanie głodu ziemi przez głodnych znaczenia i władzy, i to pod obuchem najazdu nieprzyjacielskiego.

Jak do pierwszego Sejmu wybory odbyły się pod hasłem reformy rolnej, tak znowu drugie będą się odbywać pod hasłem wykonania tej Ustawy. Tak będzie niewątpliwie, ponieważ Ustawa przepisuje przewlekły tok postępowania, a i pozatem nastrocza wielkie trudności w wykonaniu. Trudności te będą wyzyskane właśnie przez niektórych współtwórców Ustawy jako niezmiernie ponętny i skuteczny środek w walce wyborczej. Tak łatwo w zapale radykalnym narzucić całkowicie niedojrzały pod względem formy i treści projekt Ustawy, a potem tak wygodnie zwalić z siebie odpowiedzialność za wszystkie jej wady na urzędy ziemskie, na cały Rząd i Państwo, wreszcie na obszarników i wszystkie stronnictwa, bardziej na prawo stojące. Być może nawet, że będzie się mówić o sabotażu ustawy ludowej przez biurokrację i burżuazję. Czy jednak raczej nie byłoby słuszniejшем mówić o sabotażu dóbr bez porównania cenniejszych dla naszego społeczeństwa, od sabotażu prawa, sprawiedliwości i zdrowego rozwoju gospodarczego i kulturalnego Polski przez Ustawę z dn. 15 lipca 1920 roku?

* * *

Gdyby Ustawa z dn. 15 lipca 1920 roku miała na celu być wyłącznie groźbą, aby zmusić właścicieli ziemskich do szybkiej parcelacji swych posiadłości na własną rękę, i odpowiednio do tego była ułożona, to jej wadliwość byłaby sprawą drugorzędną. Ale tak nie jest. Ustawa ma być nietylko wykonywana, ale i wykonywana być musi.

Cóż więc począć z tą nieszczęśliwą Ustawą? Jasna rzecz, trzeba ją poprawić. Zmianom i poprawom ulegały i ulegają znacznie lepsze Ustawy, dlaczegóż ta miała-by pozostać niewzruszoną?

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że właśnie ustawy, dotyczące ustroju rolnego, były często zmieniane. I tak: w znakomitem ustawodawstwie pruskim

o uwłaszczeniu włościan, po pierwszej ustawie z 14 września 1811 r. przysłała deklaracja z 25 maja 1816, dosyć znacznie ją zmieniająca. Potem idzie ustawa z 7 czerwca 1821, dalej ustawa z 2 marca 1850, a wkońcu ustawa z 16 marca 1857, nie licząc kilku osobnych ustaw dla Poznańskiego i kilku dla Śląska i Pomorza.

Anglja uregulowała bardzo porządnie sprawę rolną w Irlandji długim szeregiem ustaw, wydanych kolejno w latach 1881, 1887, 1891 i 1896; nowe doniosłe zmiany wprowadzono w ustawie w roku 1903, ale i to jeszcze nie wystarczało, i trzeba było jeszcze nowel z roku 1905, 1906 i 1909 dla poprawy i rozszerzania tamtej ustawy. Tak samo ustawa o parcelach i drobnych gospodarstwach dla Anglji i Szkocji kilkakrotnie była zmieniona i uzupełniona.

Szwedzka ustawa o zagrodach drobnych (Egenhem) z roku 1887 podległa zmianom w r. 1891, 1904 i 1909, duńska zaś ustawa o tworzeniu zagród włościańskich (Husmandrbrug), z roku 1899, była poprawiona w r. 1904, 1909, 1910, i 1914, a w roku 1920 wniósł rząd nowy projekt o zakupnie ziemi w celu tworzenia drobnych gospodarstw rolnych i domków robotniczych. Podobnych przykładów stopniowego udoskonalania i pogłębiania ustawodawstwa odpowiednio do nowych doświadczeń i potrzeb, możnaby przytoczyć więcej i to tak odnoszących się do rolnictwa, jak i do innych działów życia, np. do popierania przemysłu.

W jaki sposób Ustawę poprawić? Sądzę, że praca niniejsza zawiera dosyć materiału do tego, tak samo i cytowane wyżej inne krytyki, nie wątpię także, że i Urzędy Ziemskie zebrały już sporo materiału, próbując wprowadzić Ustawę w życie. Rzeczą Głównego Urzędu Ziemskiego, a potem Sejmu będzie z tych badań i doświadczeń wyciągnąć konieczne wnioski i opracować zmianę Ustawy.

XIV.

Dodatek. Ustawy agrarne dla Ziemi Wschodnich.

Dnia 17 grudnia 1920 r. uchwalił Sejm dwie ustawy, które zostały ogłoszone w Dzienniku Ustaw Rzplitej z 12 stycznia 1921 r. № 4, poz. 17 i 18. Jest to mianowicie ustawa o przejęciu na własność Państwa ziemi w niektórych powiatach Rzeczypospolitej Polskiej i ustawa o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego. Głównym powodem do ich wydania stały się wady ustawy o wykonaniu reformy rolnej z 15 lipca 1920 r., które uniemożliwiały prawie osadnictwo polskie na Ziemiach Wschodnich (por. wyżej str. 36—37 i 73—76).

Ustawy niniejsze stanowią bardzo ogólne i szerokie ramy, które życie może wypełnić treścią bardzo różną, zależnie od woli wykonawców i ludności. Zawierają one niejako wytknięcie celu bez wskazania dróg, jakimi do niego dążyć należy, stanowią dyrektywę ogólną bez wytknięcia marszruty.

Takie pozostawienie całkowitej swobody wykonawcom Ustaw byłoby bardzo korzystne dla szybkiego załatwienia sprawy, gdyby te Ustawy nie budziły tyle wątpliwości, ile ich, niestety, budzą.

Przedewszystkiem zwraca tu uwagę fakt wielkiej niekonsekwencji Sejmu, który 6 lipca w ustawie o organizacji władz ziemskich wyłącza wszystkie sprawy agrarne z pod wpływu Ministerstwa rolnictwa i przestrzega tego ściśle w Ustawie z 15 lipca o wykonaniu reformy rolnej, ograniczając to Ministerstwo do wydania własności państwa w ręce Głównego Urzędu Ziemskiego, a 17 grudnia powierza temuż Ministerstwu wykonanie ustaw agrarnych. Jest to kaprys, nie dający się niczem uzasadnić, kaprys, połączony z niemałym zamieszaniem administracyjnem.

Właściwemi organami wykonawczemi obu ustaw mają być Powiatowe Komitety Nadawcze, które z pierwszej ustawy podlegają Ministerstwu Rolnictwa, a z drugiej równocześnie aż trzem naczelnym władzom narówni, bo Prezesowi Gł. Urz. Ziemskiego, Ministrowi Rolnictwa i Ministrowi Spraw Wojskowych. Atoli na czele tych Komitetów stoją starostowie powiatowi, którzy podlegają bezpośrednio Ministrowi Spraw Wewnętrznych; wynika więc z tego, że Minister Rolnictwa i pozostali dwaj przedstawiciele naczelnych władz administracyjnych będą wykonywać powierzone sobie czynności, pożyczonemi niejako rękami.

Obok tego jednak, w sprawach nadania ziemi przez wyłączenie kwalifikowanie żołnierzy i w sprawach pomocy na zagospodarowanie się na niej przez rozporządzenie inwentarzem żywym i martwym, przeznaczonym do demobilizacji, ma Ministerstwo spraw wojskowych bardzo rozległy własny zakres działania, tak samo, jak Ministerstwo rolnictwa przez rozporządzenie materiałami drzewnymi i 2-miljardowym kredytem na udzielanie pomocy osiedlającym się żołnierzom. W każdym razie Ustawa nie mówi, że Ministerstwa te mają się i w tych sprawach posługiwać Komitetami Powiatowemi. Może to doprowadzić, a nawet można przypuścić, że, mimo najlepszej woli wszystkich współdziałających czynników, musi doprowadzić do nieładu i do zwłoki w przeprowadzeniu osadnictwa.

W Ustawie o *przejęciu na własność Państwa* ziemi musi budzić wątpliwość, czy słuszne i potrzebne jest przejmowanie dóbr skarbu rosyjskiego na równi z innymi czterema kategorjami dóbr przejmowanych (art. 1). Na obszarze Państwa Polskiego nie mogą istnieć dobra innego państwa, prócz posiadłości na zasadzie umów międzynarodowych. Dobra skarbu rosyjskiego albo są jeszcze jego dobrami, a w takim razie Państwo Polskie nie powinno nimi roz-

porządzać jednostronnie, albo stały się już dobrami Państwa Polskiego, a więc nie mogą być drugi raz przejmowane na jego własność, ale tylko przeznaczone na uposażenie żołnierzy.

Co do przejścia dóbr prywatnych, to podkreślić należy, że ustawa mówi o przejściu nadwyżki ponad 400 ha. ogólnej przestrzeni jednego zabudowanego folwarku, który powinien być pozostawiony właścicielowi, gdy jest obecny lub wróci przed 1 kwietnia 1921 r. (art. 2 punkt b). Określenie to, przejęte z ustawy z 15 lipca, jest niejasne i szkodliwe dla kultury rolniczej, jak to już wyżej wykazaliśmy (str. 42—43). Określenie to jest także i z tego względu niejasne, że niewiadomo, czy obejmuje ono także i lasy, czy nie.

Art. 3 powiada: „Osobno ustawa określi czas i sposób oszacowania, cenę wykupu, oraz sposób spłaty właścicieli obszarów prywatnych, przejętych na mocy art. 2^a. Odsunięcie tych zasadniczych spraw do późniejszego czasu, do bardziej ustalonej waluty, byłoby słuszne, gdyby nie musiało być przesądzone w art. 7 drugiej ustawy o nadaniu ziemi żołnierzom, gdzie określono zapłatę, którą mają za ziemię dać żołnierze, nie otrzymujący jej za darmo. Wysokość tej opłaty, rozłożonej na 30 lat, jest nadzwyczajnie niska, bo 2—4 razy niższa od zwykłego przed wojną czynszu dzierżawnego. Ponieważ znaczna część żołnierzy dostanie ziemię za darmo, a nadto Państwo będzie musiało ponieść wielkie wydatki na zagospodarowanie osadników, jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że ustawa ma na myśli bardzo niskie wynagrodzenie właścicieli. Chodzi tu głównie o majątki Rosjan, ale i w tym wypadku godziłoby się pamiętać o zasadzie wzajemności, o tem chrześcijańskim i ogólnoludzkiem zarazem przykazaniu: nie czynź bliźniemu, co tobie nie miło. Ale w takim razie obciążyłyby Skarb państwa dotkliwie te znaczne sumy, które byłyby potrzebne na pokrycie różnicy

między ceną zapłaconą przez część osadników, a ceną zapłaconą przez Państwo.

W art. 5, ustęp ostatni, znajduje się niezmiernie raziący i dotkliwy dla właścicieli przepis, iż obowiązani są oni nawet wtedy, gdyby przed 1 kwietnia 1921 powrócili na swe gospodarstwa, zwrócić wszelkie koszty nowonabywców na zagospodarowanie się i zabudowanie, jest jednak nadzieja, że w praktyce tego rodzaju wypadków nie będzie z powodu krótkości terminu.

Jedną z cięższych wad Ustawy o przejęciu na własność państwa ziemi stanowi brak jakichkolwiek wskazówek, kiedy i przez jakie czynności prawne ma być dokonane to przejęcie własności, w jakim stosunku mają pozostawać orzeczenia Komitetów nadawczych do objęcia ziemi w posiadanie i na własność. Razi także bardzo, że w składzie Komitetów, mających przejmować własność, niema zastrzeżonego miejsca dla prawników, udział zaś przedstawicieli miejscowych rolników z *nominacji Ministra rolnictwa* jest prosto kompromitacją dla Ustawy.

Bezceremonialność w traktowaniu właścicieli ziemskich i ludności miejscowej posunęła ona aż do tego stopnia, że utworzenie instancji odwoławczej od orzeczeń Komitetów nadawczych pozostawiła Ministrowi rolnictwa w porozumieniu z Prezesem G. U. Z. Nasuwa się w takim razie pytanie, dlaczego Sejm całej tej sprawy nie porzucił władzom administracyjnym do załatwienia w drodze rozporządzeń, kiedy pozostawił im decyzję w sprawie Komisji odwoławczych, rozstrzygających w ostatniej instancji o aktach przejęcia — i to całkowicie, tak co do ich ustroju, jak i działalności. Nie wspomina także ustawa, co ma uzasadniać odwołanie osób interesowanych, ani nie zajmuje się zgoła prawami osób trzecich. Wszystko to świadczy, że Ustawa niniejsza jest bardzo grubą robotą prawniczą, rzec można robotą od siekiery, albo od szabli, i próby życia wytrzymać nie potrafi.

Ustawa o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego nie mniejsze ma wady. Największą niewątpliwie jest to, że rozciąga się ona—podobnie zresztą, jak ustawa o przejęciu własności ziemi, na cały obszar Ziemi wschodnich, z wyjątkiem spornej z Litwą Wileńszczyzny, co grozi rozproszeniem naszego osadnictwa na ogromnych przestrzeniach i utopieniem go w morzu miejscowej ludności bez pokrycia dla celów państwowych i narodowych, o które przecież w tych ustawach chodzi. Wogóle ani Rząd ani Sejm nie zastanowił się nad tem zupełnie, że nie wystarczy o czemś pomyśleć i czegoś zapragnąć, ale trzeba jeszcze wiedzieć, jak należy zrobić, aby do pożądanego celu dojść. Nie zdano sobie sprawy ze stosunku naszych sił do zamierzonej pracy, t. j. z ilości materiału osadniczego i rozmiarów pomocy, którą może dać Państwo osadnikom, do obszarów, stojących przed nami otworem, i do masy zaludnienia miejscowego. Nie są rzeczy łatwe obecnie do dokładnego określenia, a jeszcze trudniej zdać sobie sprawę z możliwych procesów kulturalnych i politycznych, którym będą poddani osadnicy polscy na Ziemiach wschodnich, czyli z siły asymilacyjnej ludności miejscowej.

Wszystko to nakazuje nie przeceniać naszych sił, i całokształt pracy podzielić na części i wykonywać ją kolejno i systematycznie, aby osiągnąć wyniki, ile możliwości, jak najpewniejsze i najznaczniejsze. Gdyby się nad tem wszystkiem poważnie namyślono, gdzie należy, powstrzymanoby się zapewne od wydawania tych przykrych i niezręcznych ze względów politycznych, a wątpliwej wartości pod względem narodowym i państwowym ustaw specjalnych, a zabranoby się do naprawienia ustawy z 15 lipca 1920 r., aby mogła obowiązywać jako jednolita i ogólna ustawa na całym obszarze Państwa bez szkody dla interesów polskich. Niepodobna mi tu jednak wdać się bardziej szczegółowo w tę sprawę, która wymaga szerszego rozwinięcia.

Przechodząc do poszczególnych artykułów tej Ustawy, poczyniłem następujące spostrzeżenia:

Ustawa nie wymaga od inwalidów i żołnierzy, którzy się szczególnie zasłużyli, lub na ochotnika do wojska wstąpili i ziemię mają dostać za darmo, *uzdolnienia do pracy na roli* t. j. umiejętności i zdolności fizycznej do wykonywania zawodu (art. 2), natomiast żąda tego uzdolnienia od innych inwalidów i żołnierzy, którzy mają dostać ziemię za opłatą (art. 3). Atoli bez znajomości rolnictwa obdarowani ziemią mogą przyspożyć tylko kłopotów administracji i niepożytecznych wydatków na ich zagospodarowanie Państwu, albowiem—niestety—dzielność żołnierzy i patriotyzm ochotników nie wystarcza do prowadzenia i do utrzymania się przy gospodarstwie, choćby nawet 45-hektarowym.

W art. 4 nie wykluczono żołnierzy, karanych za inne zbrodnie, prócz wojskowych, chociaż niewątpliwie lepiejby było nie posyłać żywołów zbrodniczych, jako reprezentantów kultury polskiej wśród innej ludności; nie obiecują one tam ani wiele chluby, ani wiele pożytku.

Według art. 5 rozmiar działki poszczególnego żołnierza nie może przekraczać 45 ha łącznie z ziemią przez niego dotychczas posiadaną. Przepis ten zmusza osadnika, mającego otrzymać większą działkę nieurodzajnego gruntu, do sprzedania naprzód ziemi posiadanej dotychczas, nim mu jeszcze tę działkę przyznano, co jest przecież zgola niewłaściwe.

Wyznaczona w art. 8 ilość materiału budowlanego 80 m.³ na gospodarstwo, zwłaszcza jeżeliby to miał być materiał nieobrobiony całkowicie, jest za mała na gospodarstwo, mające wyżej 15 ha (por. str. 92), i dlatego powinna być ta ilość oznaczona na 60 — 120 m.³ materiału częściowo obrobionego (deski), zależnie od wielkości gospodarstwa.

Art. 11 do przeprowadzenia *nadania ziemi* żołnierzom

powołuje Powiatowe Komitety Nadawcze, i każe im bez apelacji orzekać w sprawach, wynikających z zastosowania ustawy niniejszej, tymczasem wymienione w art. 8, zapomogi mają być dawane przez Min. spraw wojskowych albo Min. rolnictwa, a kwalifikowanie żołnierzy i określanie ich uprawnienia do opłatnego lub bezpłatnego otrzymania ziemi (art. 9) ma należeć do władz wojskowych. Może to dać powód do nieporozumień i zamętu, ale, choćby nawet nie dało, takie niejasne formułowanie przepisów nie powinno się zdarzać.

Nieszczęśliwie jest także formułowany art. 12, kładzie bowiem *na Ministerstwo* spraw wojskowych *obowiązek* współdziałania w wykonaniu tej Ustawy *pod kierownictwem i kontrolą* Powiatowych Komitetów nadawczych, które, Bogiem a prawdą, nie mają właściwie nic do mówienia i robienia w sprawie przeprowadzenia osadnictwa, które zatem mogłoby snadnie nie istnieć dla tej ustawy, a w każdym razie nie powinny się w ten sposób nazywać, zwłaszcza, że główną ich czynnością, z pierwszej ustawy wpływającą, jest zabieranie, a nie nadawanie ziemi.



SPIS TREŚCI.

	<i>Str.</i>
<i>Przedmowa</i>	3—7.
Mój stosunek do sprawy reformy rolnej i do ustawy o reformie rolnej str. 3. — Wydania ustawy str. 4. — Prace o ustawie str. 5.	
<i>I. Zagadnienie reformy rolnej w spoleczeństwie polskiem</i>	8—18.
Wpływ Małopolski zach. i południowego Królestwa str. 8.—Wiece str. 9.—Publicystyka str. 9—Moje poglądy str. 9. — Krytyka ich str. 10. — Odparcie zarzutów ks. J. Rostworowskiego str. 10.—prof. T. Brzeskiego str. 12— prof. Radziszewskiego str. 14. — Sprawa mojego wpływu na reformę rolną str. 16. — Przebieg sprawy rolnej za granicą str. 15.— Czy Polska mogła rozwiązać sprawę rolną bez wyłączenia str. 18.	
<i>II. Jak doszły do skutku „Uchwała” i „Ustawa” o reformie rolnej w Sejmie.</i>	18—27.
Stanowisko kolejnych rządów polskich wobec reformy rolnej str. 18.—Stanowisko Sejmu str. 20.—„Uchwała” Sejmowa str. 21.—Utworzenie Gównego Urzędu Ziemskiego str. 22. — Prace dr. Stefczyka jako prezesa G.U.Z. str. 22.—Nowy prezes T. Wilkoński str. 23.— Warunki, w jakich ustawa o wykonaniu reformy rolnej przyszła do skutku str. 24.—Braki w jej przygotowaniu str. 26.—Różnice między „Uchwałą” a „Uchwałą” str. 27.	
<i>III. Zakres działania Ustawy</i>	28—29.
Zweżenie przez ustawy dla ziem wschodnich. — Brak podpisu Ministra b. dzielnicy pruskiej. — Niemożność zastosowania do wschodniej Małopolski.	
<i>IV. Zakres działania władz ziemskich</i>	29—35.
Trudności szybkiego przeprowadzenia reformy siłami urzędowymi str. 29.— Konieczność parcelacji prywatnej, albo powolnego tempa wykonania reformy rolnej str. 30.— Tymczasowa podstawa parcelacji prywatnej str. 31. — Sprawa organizacji władz ziemskich str. 31. — Rola komisji gminnych str. 33.	

- V. *Powiat jako jednostka wykonywania ustawy o reformie rolnej* 35—39
 Uniemożliwienie ogólnej polityki parcelacyjnej i osadniczej str. 35.—Skutki przepisu o kolejności w obrębie powiatu str. 36.—Uprzywilejowanie żołnierzy we własnym powiecie utrudni osadnictwo wojskowe str. 37.—Trudność określenia okręgów, w których ma pozostawać 60 lub 400 ha, str. 38.—Inne ujemne skutki str. 38.
- VI. *Zakres przymusowego wykupu* 39—45.
 Niejasność terminologii str. 39.—Sprawa wykupu w sferze interesów miejskich str. 40.—Lasy dóbr wykupionych w całości str. 41.—Nieprawidłowość gospodarowania str. 41.—Zawód rolniczy str. 42.—Lichwa. — Jeden zabudowany folwark str. 42.—Zmiana właścicieli więcej niż dwukrotna str. 44.—Możność wymiany ziemi str. 45.
- VII. *Wymiar reszty, pozostawionej właścicielom* 45—51.
 Zasadnicza reszta za mała dla wykształconego rolnika str. 45.—Zmniejszenie produkcji zboża str. 46.—Niebezpieczeństwo oparcia tej produkcji na Kresach wschodnich i zachodnich str. 47.—Jednolity wymiar reszty str. 48.—Konieczność oznaczenia okresu czasu, przez który majątki podlegają działaniu ustawy str. 49.—Rodzina jako jednostka str. 50.—Uniemożliwienie wykupu całkowitego dóbr, które podlegają tylko częściowo wykupowi str. 51.
- VIII. *Cena wykupna, potrącenia i zaptata* 51—61.
 Niewłaściwe sformułowanie art. 15, str. 51.—Cena targowa a wartość dochodowa str. 52.—Brak uzasadnienia połowicznej konfiskaty str. 53.—Konfiskata nie połowy majątku a połowy czystej nieruchomości. — Obecne ceny targowe to ceny detaliczne str. 54.—Przepisy wykonawcze o zasadach szacunku str. 55.—Szacunek budynków i nakładów po 1 sierpnia 1914 r. str. 55.—Potrącenia str. 56.—Renta ziemiska dalszym ciągiem wywłaszczenia i konfiskaty str. 57.—Skutki gospodarze strony finansowej reformy rolnej str. 58.—Przykłady braku konsekwencji i równomierności traktowania ziemi przez reformę rolną str. 58.—Cena ziemi a cena innych zasadniczych towarów str. 60.—Połowa wartości a prawo hipoteczne str. 61
- IX. *Postępowanie przy wywłaszczeniu* 62—72.
 Procedura a przepisy merytoryczne str. 62.—Mnożność terminów do odwołań dla stron str. 62.—Należy uprościć procedurę a przepisy merytoryczne uczynić sprawiedliwszymi str. 64.—„Dobrowolny” wykup, jego niejasność i niepożyteczność str. 64.—

Konieczność pozostawienia właścicielowi prawa wyboru mającej mu pozostać reszty str. 65.— Niejasność wcześniejszego oznaczenia reszty str. 66.— Kompetencja Min. rolnictwa co do gospodarstw hodowlanych i uprzemysłowionych str. 66.—Zawia-domienie Min. rolnictwa o wykupnie, aby mogło dokonać wylączenia str. 67.— Przepisy wprowadzają błędnie jedno więcej stadjum w przeprowadzaniu wykupna str. 68.— Wadliwość art. 18, 19 i 21, str. 69.— Niebezpieczeństwo oddawania zarządu wykupionych majątków członkom komisji gminnych str. 71.

- A. *Typy gospodarstw, tworzonych na mocy Ustawy.* 72—84.
- Ustawa pozwala tworzyć—jako nowe—jedynie gospodarstwa włościańskie samodzielne o obszarze najwyżej 15 ha str. 72.— Gospodarstwa większe mogą powstać tylko przez dokupno str. 75.— Ustawa dąży do rozdziału ziemi między miejscowych fernali i włościan str. 74.— Uniemożliwia ruch osadniczy na Z. wschodnich, wyrzuca ze wsi rzemieślników, dzierżawców i zarządców dóbr, oraz powstrzymuje reemigrację z Ameryki str. 74. Walka z karłactwem rolnem daremna str. 76.— W Polsce potrzebne przedewszystkiem wielkie gospodarstwa chłopskie str. 77.— Znaczenie wielkich gospodarstw chłopskich w ustrojach rolnych innych państw str. 78.— W Małopolsce i Królestwie powinno być 6 razy więcej gospodarstw 20—100 ha str. 79.— Ustawa nie zapewnia powstania ani jednego takiego gospodarstwa str. 79.— Z gospodarstw samodzielnych nie rozwina się wcale gospodarstwa wielko-chłopskie str. 80.— G. wielko-chłopskie jako gospodarstwa na wyrost str. 81.— Ustawa powinna przeznaczyć 33%₀ ziemi parcelowanej w Małopolsce i w połudn. Królestwie na gosp. wielko-chłopskie str. 81.— Znaczenie gospodarstw wielko-chłopskich dla kultury gospodarczej i ogólnej kultury narodowej str. 82.
- XI. *Postępowanie przy parcelacji.* 84—88.
- Gołosłowność art. 24 str. 84.—Wadliwy układ artykułów następnych str. 82.— Kto ma rozstrzygać o potrzebach mieszkaniowych miast str. 86.— Wykluczeni od korzystania z parcelacji państwowej str. 86.— Brak stopniowania na zasadzie biegiłości zawodowej i wartości moralnej str. 87.— Potrzeba ustosunkowania uprzywilejowanych kategorii kandydatów do ziemi str. 87.
- XII. *Widoki wykonania reformy rolnej* 88—97.
- Dążności Ustawy a kosztą zakładania gospodarstw str. 89.— Wzrost poszczególnych rodzajów kapitału rolniczego str. 90.— Koszta budynków str. 91.—

Ceny inwentarza żywego i martwego str. 92. — Obliczenie kosztów założenia gospodarstwa 20-morgowego (11.2 ha) str. 93. — Wpływ spadku waluty na stan zasobności włościan str. 95. — Czy Państwo może obecnie wydatnie poprzeć tworzenie nowych gospodarstw str. 96. — Stanowisko zorganizowanych robotników folwarcznych wobec reformy str. 96.

XIII. Ogólny sąd o Ustawie z 15 lipca 1920 r.

Ogólny sąd o Ustawie str. 97. — Rola Ustawy w przyszłej agitacji wyborczej str. 99. — Liczne przykłady zmiany ustaw agrarnych w innych państwach str. 99.

XIV. Dodatek. Ustawy agrarne dla Ziemi Wschodnich.

Ustawy agrarne dla Ziemi Wschodnich i ich charakter str. 101. — Niekonsekwencja w powierzeniu ich wykonania Min. rolnictwa str. 101. — Nieuregulowanie kompetencji str. 102. — Przejmowanie własności skarbowej rosyjskiej str. 102. — Jeden zabudowany folwark str. 103. — Przesądzenie ceny wykupu str. 103. — Brak przepisów i bezcere-monialność względem ludności str. 104. — Brak namysłu przy Ustawie o nadaniu ziemi żołnierzom str. 105. — Sprawa uzdolnienia do pracy na roli str. 106. — Inne wady i usterki Ustawy str. 106.

1831

Nie pożyczaj się do domu
BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
Gdańsk

11347185

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa

- Boehme G.** Grzechy gospodarskie.
- Brzeziński J.** Hodowla drzew i krzewów owocowych część I—II.
- „ Część III. Drzewa formowane.
- „ Hodowla warzyw.
- Brzóska St.** Praktyczne pszczelnictwo.
- Giersberg Fr.** Nawożenie w leśnictwie.
- Karpiński N.** Kiedy i jak stosować nawozy sztuczne.
- „ Uprawa buraków cukrowych.
- Piątkowski A.** Żywienie krów mlecznych.
- Sempołowski A.** Uprawa i pielęgnowanie łąk.
- Śniegocki A.** Nawozy główne i pomocnicze.
- Stasiniewiczowa K.** Krótkie przepisy hodowli drobitu.
- Trunz A.** Nawozy zielone.
- Wulff.** Żywienie krów dojnych.

W druku:

- Dobrzański.** Doraźna pomoc weterynaryjna.
- Zieliński W. J.** Chemja rolna.